Dodatek do „Gazety Lwowskiej“.

PRZEWODNIK

NAUKOWY I LITERACKI

Rok XLII.

Tom XLII. — Zeszyt II. Luty — 1914.

Odpowiedzialny redaktor: ADAM KRECHOWIECKI.

WE LWOWIE.
Nakładem wydawnictwa „Gazety Lwowskiej“.
Z drukarni Wł. Łozińskiego.
(Zarządca J. Niedopad).
1914.

Treść zeszytu.

I. — O zapomnianych pismach Asnyka, nieobjętych żadnem z wydań zbiorowych. Przyczynek do dziejów twórczości El...y'ego, napisał **F. Hoesick.**

II. — Starostwo Muszyńskie, własność biskupstwa krakowskiego, napisał **Władysław Bębynek.**

III. — Lechia Pseudo-Focyusza, napisał **Dr. T. E. Modelski.**

IV. — Kilka słów o Byteniu i Bazylianach, napisał **Smora.**

V. — Afryka rzymska. Rys dziejów kultury rzymskiej w Afryce północno-zachodniej, napisał **Dr. Stanisław Homme.**

VI. — Kultura przedhistoryczna Podola galicyjskiego, napisał **Bohdan Janusz.**

VII. — Bibliografia „Gazety Lwowskiej“, podał **Władysław Staniszewski.**

O zapomnianych pismach Asnyka

nieobjętych żadnem z wydań zbiorowych.

Przyczynek do dziejów twórczości El...y'ego,

II.

W roku 1878 znany poeta czeski, Franciszek Kvapil, tłumacz poezyj Asnyka, zwrócił się do niego z listowną prośbą o główne daty z jego życia i twórczości. Poeta, czyniąc życzeniu temu zadość, w liście, datowanym z Krakowa, ze swego domu przy ulicy Łobzowskiej, d. 23. stycznia 1879 r. tak pisał w rzeczonej sprawie: „Nadsyłam również notatkę biograficzną, jednakże dla wielu względów wszystkie ciekawsze szczegóły, tak osobiste, jak publiczne, trzeba było pominąć milczeniem. Zrobiła się niekompletna, a przytem przewlekła i nudna gawęda, którą dlatego tylko posyłam, iżby Szanowny Pan wybrał z niej, co za stosowne uznasz. Najtrudniej podobno pisać o samym sobie. Zatem przebaczysz mi Szanowny Pan wszelki nieład w tej notatce."

Na szczęście Asnyk w tym razie okazał się zbyt surowym krytykiem swej treściwej autobiografii, bo choć jest to tylko szkic, to jednak odznacza się potrzebnym ładem, a na miano „przewlekłej i nudnej gawędy" wcale nie zasługuje. [1])

---

[1]) Autobiografię tę, z autografu, uprzejmie udzielonego przez Fr. Kvapila, ogłosił, już po śmierci poety, Kazimierz Bartoszewicz, w wydawanym przez siebie Przeglądzie literackim w Nr. 19 i 20 z października 1897 roku.

Oto pomieniona „notatka“:

Urodziłem się dnia 11. września 1838 roku z ojca Kazimierza i matki Konstancyi z Zagórowskich, małżonków Asnyk,[1]) w mieście Kaliszu, w Królestwie Polskiem, w dawniejszej ziemi wielkopolskiej.[2]) Ojciec mój, były oficer wojsk polskich, jeszcze za czasów Wielkiego Księcia Konstantego, a później w rewolucyi z 30—31-go roku w pułku strzelców pieszych, w bitwie pod Grochowem wzięty do niewoli, wysłany został na Syberyę, gdzie kilka lat przebył. Po powrocie z Syberyi z przeciętą już karyerą wojskową i pozbawiony środków osiedlił się w Kaliszu i na przekór ówczesnym pojęciom fałszywej szlacheckiej i wojskowej pychy, wziął się do wytrwałej pracy i handlowych przedsięwzięć, które mu się poszczęściły o tyle, że pomimo niezwykłej ofiarności dla drugich mógł mieć byt zapewniony. W Kaliszu poznał się i ożenił z matką moją rodem z Wołynia, która stanowiła piękny a rzadki typ dawnej niewiasty polskiej, poświęconej

---

[1]) Rodzina jego pochodziła z Pińszczyzny. „Jacyś elektorowie tam osiedli. Ja byłem u rodziców jeden. Jeżeli jest jeszcze ktoś z tego gniazda, to może w Gdańsku.“ Zob. Józefowa Kotarbińska, *Ze wspomnień o Adamie Asnyku* w *Sfinksie* z r. 1908. Jak przodkowie Lelewela pisali się Loelheffel, a jeszcze ojciec Anczyca, autora *Kościuszki pod Racławicami*, nosił nazwisko Anschütz, tak przodkowie Asnyka, owi „elektorowie“ z Gdańska rodem, co się osiedlili na Pińszczyźnie, nazywali się: *Aasnick*. Józef Kotarbiński, gdy pisze, że u Asnyka „nawet uczucie i wybraźnia nie działają *na podstawie pojęć i wyobrażeń rasowych*“, czyni wyraźną aluzyę do jego niemieckiego pochodzenia.

[2]) „W chwili urodzenia się syna, ojciec jego, Kazimierz, kapitan wojsk polskich z 1831 r. (pochowany w Krakowie w r. 1886), liczył lat 41, matka zaś, Konstancya z Zagórowskich, lat 36. W tym czasie Kazimierz Asnyk był kupcem i właścicielem hotelu w Kaliszu.“ Zob. Antoni Kleczkowski, *Adam Asnyk* w *Nowej Reformie* z r. 1897 z sierpnia (zaraz po śmierci Asnyka). Fejletony te, które autor zamierzał rozszerzyć do rozmiarów monografii o poecie, zawierają bardzo wiele materyału do biografii Asnyka, bądź zaczerpniętego z najlepszego źródła, bo z ustnych opowiadań poety, bądź z archiwów. To samo, jeśli chodzi o informacye od poety samego, da się powiedzieć o części biograficznej artykułu Józefa Kotarbińskiego o Asnyku, drukowanym w r. 1896 w fejletonach *Dziennika krakowskiego*. Wiadomościami i szczegółami, które przynoszą te dwie prace bliskich przyjaciół poety, Kleczkowskiego i Kotarbińskiego, może nie będzie od rzeczy, choć w przypiskach, uzupełnić tę jego piękną autobiografię...

tylko wyłącznie cichemu domowemu życiu i swoim obowiązkom. [1])

Byłem pierworodnym ich synem i dostałem na chrzcie imiona Prot Adam. Dzieciństwo upłynęło spokojnie pod okiem pieczołowitej matki, której słodycz, tkliwość i głęboka macierzyńska miłość niezatarty wpływ na młodą duszę wywarły. Uczyła mnie początków nauk i gry na fortepianie, w której na swoje czasy celowała. Ojca widywałem rzadziej, gdyż był zajęty nieustanną pracą. W chwilach wolnych uczył mnie musztry i zaprawiał do rygoru wojskowego. Swoją marsową powierzchownością i przybraną surowością, pod którą kryła się wielka dobroć, imponował mojej dziecinnej wyobraźni. Przytem w ojcu przeważały demokratyczne tendencye, gdy tymczasem w matce odczuć można było, jeżeli nie same pojęcia, to przynajmniej pewną wrażliwość arystokratyczną, tak w życiu i w stosunkach, jak w rzeczach form i smaku.

Jak tylko nauczyłem się czytać, książki stały się moją namiętnością, a zaspokojenie namiętności było dla mnie tem łatwiejsze, że mój ojciec w spółce z przyjacielem naszego domu, chrzestnym moim ojcem, doktorem Walentym Stanczukowskim, ze wszech miar zasłużonym mężem, założył w celu rozbudzenia życia umysłowego w Kaliszu pierwszą księgarnię połączoną z czytelnią. Ztamtąd czerpałem pełnemi rękami i pożerałem wszystko bez różnicy.

Prócz tego matka, troskliwa o moje wykształcenie, wzięła do mnie na domowego nauczyciela bardzo dobrego pedagoga, który mnie do czwartej klasy przygotował.

Pierwsze silniejsze wrażenia, jakie odniosłem, były wiadomości o rzezi gałicyjskiej i później o ruchach rewolucyjnych z 48 roku. Słyszałem prowadzone po cichu rozmowy, czytane i rozbierane artykuły gazet zagranicznych, szczególniej z Księstwa Poznańskiego, i moja dziecinna wyobraźnia ożywiała się i zapalała. Słowa „Polska, Wolność, Braterstwo ludów“ brzmiały w mych uszach, jak czarodziejska muzyka; coś już w części rozumiałem, czegoś się domyślałem, słowem, dusza wyjrzała na jakieś szersze horyzonty. [2])

---

[1]) O matce poety pisze Kotarbiński: „Iskrę ducha poetycznego otrzymał (Asnyk) od matki, która odrazu uwierzyła w jego powołanie i nagradzała 10-letniego malca za jego wierszowane powiastki.

[2]) Stanisław Estreicher w swym szkicu o Asnyku, drukowanym w Czasie w r. 1897, tak pisze o intelektualnych wpływach, które

Pod tym wpływem zacząłem pisać wiersze, które miały nastrój patryotyczno-religijny. Obok tego Chrystus na krzyżu, którego miałem obrazek nad łóżeczkiem, budził we mnie mistyczne zachwyty i obrazy jego męki wraz z obrazem odkupienia Polski i całego świata łączyły się jakoś tajemniczo w jedną całość.

W 1849 r. oddali mnie rodzice do wyższej szkoły realnej w Kaliszu i tym sposobem powróciłem do rzeczywistego życia przez wpływ nauki i koleżeństwa. Zapomniałem o poezyi, a uczyłem się chciwie, szczególniej matematyki i nauk przyrodniczych. Jakkolwiek chorobliwy stan zdrowia przeszkadzał mi nieco w nauce, jednak przechodziłem zawsze z nagrodą lub listem pochwalnym z klasy do klasy i w roku 1853 zdałem egzamin dojrzałości i otrzymałem tak nazwany patent. Byłem za młody jeszcze, żeby się udać odrazu na Uniwersytet, jak to było mojem marzeniem; pozostałem chwilowo w domu, ucząc się łaciny, niemieckiego, francuskiego i angielskiego, jak również botaniki i chemii, do których miałem zamiłowanie.

Prócz tego aplikowałem w sądzie pokoju dla obeznania się trochę z prawem.

Na jesień roku 1856 oddał mnie ojciec do instytutu agronomicznego w Marymoncie pod Warszawą. Poziom naukowy tego zakładu zupełnie nie odpowiadał moim pragnieniom, zachorowawszy więc na ostry reumatyzm stawowy, po paromiesięcznym pobycie powróciłem do domu. W tym czasie pisałem wiersze lub tłumaczenia, a w szczególności przetłumaczyłem Burgrafów Wiktora Hugo.

---

wtedy w Kaliszu oddziaływały na przyszłego poetę: „Asnyk był epigonem tego wielkiego ruchu umysłowego, jaki rozpostarł się w całej Europie w pierwszej połowie bieżącego stulecia, stanowiąc antytezę do trzeźwej i pozbawionej idealizmu filozofii wieku oświecenia. Był on tylko epigonem tego ruchu. W chwili bowiem, kiedy dojrzewał i kształcił się, cały ten kierunek umysłowy należał już do rzeczy zamkniętych w sobie, dojrzałych, nie postępujących naprzód, można powiedzieć przeżytych. Na jego miejsce wystąpiły nowe prądy, innymi tory myśl społeczną prowadzące. Ale do małego miasteczka, w którem wzrastał przyszły poeta, nie były one jeszcze dotarły. Panowało tam bezwzględne uwielbienie dla podniosłego idealizmu lat minionych, karmiono się tam z zapałem wielkiemi myślami, zamkniętemi w pismach romantycznych poetów, i nie przeczuwano, że mogą być prawdy tak potężnym prorokom nieznajome."

W r. 1857 została otwarta w Warszawie akademia medyko-chirurgiczna. Nie mając do wyboru wówczas żadnego innego fakultetu w kraju, wstąpiłem do niej zaraz z jej otwarciem, Porzuciłem zupełnie poezyę i z zapałem oddałem się nauce i pracom anatomicznym. Poza nauką medycyny zawiązały się stosunki koleżeńskie, które przeszły w stowarzyszenia, mające na celu ogólne wykształcenie akademickiej młodzieży, rozbudzenie w niej ducha patryotycznego, moralnych i estetycznych pojęć. Wspólnie z Janem Kurzyną i Władysławem Jaśniewskim stanęliśmy na czele tego ruchu, założyliśmy czytelnię i sprowadzaliśmy książki z zagranicy. Na wiosnę roku 1859 władza postanowiła wnieść reformy. mające na celu zapobieżenie studenckim związkom; studenci odpowiedzieli ogólnem podaniem się o uwolnienie. Jaśniewski i Kurzyna zostali aresztowani i uciekli potem za granicę, a ja za pasportem wyjechałem do Wrocławia, gdzie w dalszym ciągu zapisałem się na medycynę. Przebyłem dwa semestry, poczem, na wakacye powróciłem do Warszawy, gdzie się już dla mnie poprzednio rodzice przenieśli.

W Warszawie tymczasem wszystko już wrzało, a ponieważ liczne stosunki moje zwracały uwagę, po pierwszych manifestacyach warszawskich zostałem zaaresztowany i osadzony w cytadeli. Po pięciu tygodniach, dla braku dowodów i dla chorobliwego stanu, w jakim się znajdowałem, oddano mnie rodzicom. Lecz niedługo doszło ich ostrzeżenie, że mnie mają brać powtórnie. Rodzice więc sami zażądali, abym się schronił za granicę. Przed świętami Bożego Narodzenia 1860 roku, pożegnawszy rodziców, wyjechałem z kraju [1]) i przybyłem do Paryża, gdzie zastałem już mego kolegę, Jana Kurzynę, w związku z generałem Mierosławskim, odgrywającego rolę polityczną na emigracyi. Lecz gorączkowe życie emigracyjne nie przypadało mi do smaku. Chciałem się przedewszystkiem uczyć, więc po sześciu miesiącach pobytu w Paryżu [2]) i od-

[1]) „Mam pewność, iż w 1860 r. w październiku aresztowany był w Warszawie za t. z. demonstracye kościelną; wypuszczony po paru dniach dostał się pod dozór policyi, lecz niebawem opuścił Warszawę i udał się za granicę.“ A. Kleczkowski, Adam Asnyk.

[2]) W warszawskim Głosie ogłosił Kazimierz Koszutski następujące o Asnyku wspomnienie z tego okresu życia poety. „W końcu 1860 r. Asnyk przyjechał do Paryża, gdzie serdecznie przyjęty został przez kółko uczącej się młodzieży. Trochę rozrzucony, nerwowy, lecz

bytej podróży do Londynu, pojechałem do Heidelberga, gdzie na wydział filozoficzny przeszedłem.

Prócz filozofii i historyi obrałem sobie za cel studyów ekonomię polityczną, prawo publiczne, prawo międzynarodowe, filozofię prawa, historyę prawa rzymskiego i niemieckiego, politykę, finanse, słowem. nauki społeczne. Przed wybuchem

---

niezmiernie sympatyczny i towarzyski, od pierwszego poznania się u Janka (kawiarnia Żukowskiego, gdzie była czytelnia polska), stał się prawie codziennym gościem naszym. Mieszkałem wtedy razem z Aleksandrem Gostkowskim i Marcelim Żukowskim. Nie ulega wątpliwości, że dwudziestoparoletni poeta miał już w teczce niejeden wyśpiewany wierszyk; pomimo, iż schodził się u nas z Karolem Balińskim i Bohdanem Zaleskim, pomimo, że tak jeden, jak drugi nieznane utwory swoje przed nim czytali i widział, jak mi je oddawali do Dziennika literackiego, nigdy nam Asnyk poznać nawet nie dał, że w piersi jego żarzą się świeże iskry geniuszu poezyi, i nie dał poznać tego jeszcze w dwa lata później podczas dłuższej bytności swojej w domu rodziców moich w Mniszowie. Dopiero w roku 1865 czy 1866 podyktował mi Sen grobów, Aszerę i całą wiązankę Kwiatów. Pierwsze z tych ślicznych rzeczy posłałem Janowi Dobrzańskiemu do Dziennika literackiego, Kwiaty zaś do Tygodnika illustrowanego. Dziennik natychmiast pomieścił przesłane mu utwory. Tygodnik zaś odpowiedział mi w rubryce korespondencyi od redakcyi mniej więcej w te słowa: „P. K. w Mniszowie. Wierszyki p. A. A. są udatne, do druku się jednak nie kwalifikują.“ W nawiasie dodam, że te same „niekwalifikujące się do druku wierszyki“ w kilka lat później ten sam Tygodnik jako ozdobę pisma przedrukowywał. Nie wiem, czy Asnyk drukował co przedtem, lecz dedykując mi Sen grobów napomknął, iż wiele dawniejszych swych rzeczy rzucił w kominek.

Przypominam sobie dzisiaj, w jakich okolicznościach skromny nad wiek i talent swój Asnyk odważył się podyktować mi kilkanaście z najpierwej drukowanych utworów swoich. W wigilię przyjazdu Adama odjechał od nas M. Bałucki. Mówiliśmy z Asnykiem o nim i jego przed chwilą odczytanem Bez chaty. Asnyk rozgorączkowany kilkoma rzewnymi rymami Michała i pobudzony wierszem Ave Maria z dewizą: „Co się przeżyło, niech ginie, mija“, zadeklamował mi parę luźnych strofek. „Twoje?“ Kiwnął potwierdzająco głową. „Podyktuj.“ Podyktował. „Więcej...“ Pisałem prędko. „Jeszcze.“ Nie wzdragał się. Zapisałem kartek sporo, a w tydzień już lwowski Dziennik literacki ozdobił szpalty swoje myślami młodego, zupełnie nieznanego poety.

W czasie wspólnej bytności naszej w Paryżu dał mi Adam na pamiątkę u Bertranda robioną fotografię swoją. Zdaje mi się, iż z owej epoki będzie to jedyna podobizna poety. Fotografię tę przed pięciu laty posłałem p. Maryanowi Gawalewiczowi, sądząc, że reprodukcyę jej w redagowanem przez niego piśmie zobaczę. Mam nadzieję, że fotografia ta nie zginęła i że wedle myśli mojej zużytkowaną zostanie.

powstania wróciłem do kraju, biorąc żywy udział w wypadkach, które tak nieszczęśliwie zakończyć się miały.[1]) Po upadku powstania, rozbity na duchu, zrozpaczony i chory, schroniłem się do Drezna, potem powróciłem do Heidelberga, lecz pod wpływem wstrząśnień, których doznałem, w połączeniu z osobistemi wzruszeniami, popadłem prawie w czarną melancholię. Rodzice, którzy przybyli mnie odwiedzić, przestraszyli się, widząc mnie w takim stanie, i namówili gwałtem do podróży. Zwiedziłem więc Niemcy, Holandyę, potem udałem się do Włoch, gdzie w Neapolu spędziłem zimę z r. 1864 na 1865. Tam nanowo wziąłem się do poezyi i ztamtąd posłałem Dziennikowi literackiemu we Lwowie pierwszy wiersz, który był drukowany pod tytułem Podróżni w grudniu 1864.

[1]) O tej przełomowej chwili w życiu poety tak pisze J. Kotarbiński (w swych feljetonach o Asnyku w Dzienniku krakowskim z r. 1896): „W roku 1862 wrzenie w kraju przerwało znowu jego studya naukowe. Wielcy poeci nasi z doby romantycznej nieszczęsnym zbiegiem okoliczności nie brali udziału czynnego w ruchu narodowym 1830 roku. Asnyk tymczasem pospieszył do kraju, brał czynny udział w organizacyi powstania, należał do członków Rządu Narodowego, a przy końcu r. 1863, ratując życie, musiał uchodzić z Warszawy.“ Stan. Krzemiński, który te czasy zna i pamięta dobrze, który sam w nich odgrywał rolę wydatną, zaznacza, iż „życie czynne oderwało wówczas młodzieńca od marzeń i przyniosło mu niejeden znój, udrękę i cierpienie.“ Skądinąd wiadomo jednak, iż przez pewien czas, po osłabieniu wpływu białych i wystąpieniu na widownię czerwonych, którzy zamierzali podtrzymać powstanie środkami rewolucyjnymi, Asnyk wraz ze znanym później komedyopisarzem, Józefem Narzymskim, oraz Ignacym Chmieleńskim, i innymi (Stanisławem Krzemińskim także) był nawet członkiem radykalnego Rządu Narodowego, który rozpoczął swą działalność od wrześniowego zamachu na niedawno wówczas przybyłego do Warszawy i znienawidzonego niebawem za taktykę murawiewowską hr. Berga... Ale rząd terrorystyczny nie cieszył się sympatyą społeczeństwa i po miesiącu ustąpił z widowni, a miejsce jego zajęła wkrótce dyktatura Romualda Traugutta. Zob. Wład. Bukowiński. Op. cit. „Co się dzieje w duszy człowieka po takim rozbiorze kraju, człowieka, który bierze udział czynny w jego ratunku!... Straszne! to jest tak straszne, że mówić o tem nie można. Ostatni raz przechodziłem granicę w nocy, pieszo, przez Dubie... potem oparłem się aż we Włoszech z chorym na tyfus przyjacielem. Byłem długie tygodnie w szpitalu, pielęgnowałem go. Konał powolnie. Musiałem na to konanie patrzeć. Nie miał nikogo. Ja jeden byłem do ostatka. Straszne wieści przychodziły jedne po drugich, a kiedym się ocknął, już było po wszystkiem.“ J. Kotarbińska. Op. cit.

Pokrzepiony cokolwiek wyjechałem do Szwajcaryi, gdzie także kilka miesięcy spędziłem, a jesienią 1865 roku wróciłem znowu do Heidelberga dokończyć przerwanych studyów.[1])

W grudniu 1866 r. zdałem egzamin i uzyskałem dyplom doktora filozofii. W r. 1867 na wiosnę pojechałem do Paryża na wystawę, a na jesień, korzystając ze zmiany stosunków w Austryi, przybyłem do Lwowa, aby być bliżej rodziców.[2])

Umieszczałem poezye w Dzienniku literackim. w r. 1868-ym wydałem Gałązkę heliotropu, komedyę w 1 akcie wierszem, w 1869 pierwszy tomik poezyi, Lwów, nakładem Wilda. W 1870 r. sprowadzili się moi rodzice do Krakowa, do czego oddawna wzdychała moja matka.[3]) Jednak rok tylko cieszyliśmy się tem szczęściem, gdyż w listopadzie 1871 r. nastąpiła jej śmierć, tak dla mnie bolesna. Ojciec z żalu po jej stracie nie mógł wytrzymać w obcym dla niego Krakowie i powrócił do Królestwa, gdzie go dawne łączyły

---

[1]) W Heidelbergu — pisze J. Kotarbiński — utrwalił Asnyk podwaliny swojego wykształcenia filozoficzno-naukowego w tak szerokim zakresie, że żaden z naszych wielkich poetów w równym stopniu poszczycić się niem nie może.

[2]) W dniu 21. września 1867 roku przybył Adam Asnyk do Lwowa bez paszportu i zamieszkał w domu Nr. 291, gdzie się mieściła redakcya Gazety Narodowej. Zawezwany przez policyę dla wylegitymowania się, oznajmił między innemi, iż więzienie rossyjskie, śledztwa i wypadki przeżyte wywarły niekorzystny wpływ na jego zdrowie, jest bowiem cierpiącym na piersi. Zapragnąwszy „korzystać z gościnności“ władz rządowych w Galicyi, przybył do Lwowa, wystosował prośbę do namiestnictwa o zezwolenie na przebywanie w kraju, i otrzymał na razie przyrzeczenie pomyślnej rezolucyi. Wartość majątku rodziców swoich, którzy przyrzekli mu, że osiędą również w Galicyi i nabędą jaką posiadłość, oszacował na kwotę 40.000 złr. Że władze rządowe niezbyt przychylne były dla poety, dowodzi fakt, że pomimo starań własnych, oraz swoich przyjaciół, obywatelstwo austryackie otrzymał dopiero 26. lutego 1880 r., więc w 13 lat po przybyciu do Galicyi, rozporządzeniem ministra spraw wewnętrznych (Nr. 17.623). jako przynależny do gminy Półwsie Zwierzynieckie pod Krakowem. A. Kleczkowski. Op. cit.

[3]) „W lat kilka po powstaniu, rodzice poety, spieniężywszy swoją realność w Kaliszu, przenieśli się na stały pobyt do Krakowa i zamieszkali najpierw przy ulicy Lubicz, gdzie obecnie Hotel Europejski, następnie nabyli na własność skromny domek przy ulicy Łobzowskiej l. 7, w którym też Asnyk stale przez lat z górą 20 przemieszkiwał... Zasoby pieniężne Asnyków i ich jedynaka nie były wielkie, lecz, według zdania starych przyjaciół rodziny, wystarczające na byt niezależny, w skromnych, lecz znośnych warunkach.“ A. Kleczkowski. Op. cit.

stosunki; ja po długiem osamotnieniu,[1]) dopilnowawszy drugiej dwutomowej edycyi poezyi, nakładem Nowoleckiego w Krakowie, wyjechałem z początkiem września 1872 r. do Włoch, gdzie bawiłem do marca 1873.[2]) Tam napisałem dramat

[1]) „Przyjaciele poety i bliżsi, znający jego wiedzę i zdolności, doradzali i dokładali starań, aby człowiek tak utalentowany zająć mógł stanowisko w kraju odpowiednie. Trudne to było zadanie. Dla ludzi tego pokroju, tak bardzo „skompromitowanych" politycznie, wybitnym, czynnym udziałem w powstaniu, do tego „obcokrajowców", jak wówczas nazywano wychodźców z Królestwa, zaparte były wrota tych instytucyj, w których najlepiej na pożytek kraju siły swoje poświęciłby mogli. Projekt umieszczenia Asnyka na jednym z Uniwersytetów krajowych na katedrze literatury polskiej, lub też, co bynajmniej nie byłoby ponad jego siły i kwalifikacye, literatury słowiańskiej, lub powszechnej, upadł wobec nieprzezwyciężonych trudności..." A. Kleczkowski. O p. c i t.

[2]) „Myśl o wejściu w związki małżeńskie, narzucana dawniej przez matkę, następnie przez ojca i przyjaciół, których liczba olbrzymio rosła (budził bowiem obejściem swojem i przymiotami powszechną sympatyę), wiodła poetę między ludzi, do ich środowisk i domów, aż wreszcie, o ile mi wiadomo, po raz pierwszy żywszem tętnem zabiło w nim serce, po zawarciu bliższej znajomości w Krynicy, w lecie w 1870 roku, z panną A. G., osobą bardzo piękną (sądząc z fotografii znajdującej się u jednego z najstarszych przyjaciół poety), przytem wykształconą, dobrą i zamożną (według informacyi z tego samego źródła). Panna A. G., której sympatyę niebawem zdobył poeta, przebywała w Krynicy wraz z chorą matką i jej siostrą. Wszystkie te panie przychylnością swoją darzyły poetę i sprzyjały poważnym jego matrymonialnym zamiarom. Panna A. G. miała wszakże ojca, właściciela dóbr w Lubelskiem i była jedynaczką. Rozstanie się z odjeżdżającemi z Krynicy paniami było wymianą przyrzeczeń obopólnych, które tylko ojciec miał aprobować. Powodzenie nie uwieńczyło wszakże związku młodych serc; ojciec panny bowiem, zawiadomiony przez żonę o skłonności córki ku poecie, napisał do niego list, w rozumny i godny, chociaż zimny sposób, wyjaśniający niemożebność wydania córki, dziedziczki majątku ziemskiego, spuścizny po przodkach, za człowieka chociażby największych przymiotów, lecz pozbawionego prawa powrotu do kraju i, co więcej, jak tylu innych, w razie schwytania go przez Rosyę skazanego na karę śmierci, lub co gorsze od niej ciężkie roboty w katordze. Rekuza była kategoryczną... Po zerwaniu projektowanego małżeństwa z bólem serdecznym wyjechał poeta do Grecyi... Zob. Ant. Kleczkowski. Op. cit. Nie do Grecyi, jak się okazuje, ale do Włoch. Po drodze zatrzymał się w Heidelbergu, do którego przywiązał się za czasów studenckich, i tu o mało co nie pocieszył się po pannie A. G. „Raz w Heidelbergu — opowiadał u Józefostwa Kotarbińskich — pojechałem do Schwarzwaldu, gdzie kryła się cała magnaterya francuska, bo we Francyi wrzała wojna. Była tam między innemi p. L! . . berg.

Cola Rienzi, grany w tym roku w Krakowie i Lwowie i wydany drukiem w Krakowie. [1]) W r. 1874-tym napisałem dramat społeczny Żyd, przedstawiony i drukowany w Krakowie.

W 1875 r. wstąpiłem w związki małżeńskie z Zofią Kaczorowską, córką lekarza z Poznania, poznaną w Tatrach, gdzie zwykle na lato przybywałem. [2]) Ale i szczęście małżeń-

---

z córką, miss Mary, młodziutkiem, ładnem stworzeniem. Byłem wtedy młody, pełen inwencyi; pamiętam, raz urządziłem wycieczkę, do której przygotowałem wozy drabiniaste z dzwonkami i biletami, jak do tramwajów. Na miejscu wycieczki czekała żywność, kwiaty dla dam i różne niespodzianki. Bawiliśmy się doskonale, a były to czasy, w których pito jeszcze na cześć narodu polskiego w moje ręce, jako jego przedstawiciela. Rozmowa toczyła się po francusku i po angielsku. Na pożegnanie obsypano mnie kwiatami. Pani L...berg była kuzynką Rotszyldów, miss Mary była piękna... Obie panie zapraszały mnie do Biarritz... Ale do Biarritz nie pojechałem... A dziś... a dziś, kończył ze zgasłem już spojrzeniem, odrzucając promień włosów z czoła, dziś musi to być już brzydka kobieta owa miss Mary..." Zob. Józefowa Kotarbińska. Op. cit.

[1]) „Za zgodą ojca wspólny majątek ich ulokowany został w papierach publicznych, wówczas za rentowne i korzystne uchodzących; nastąpił jednak nieprzewidziany cios, który spowodował materyalną ruinę poety i spotkanie się oko w oko z ubóstwem. Wielki krach giełdowy w r. 1873 pozbawił obu Asnyków, ojca i syna, prawie całego mienia. Pozostał im zaledwie małą wartość podówczas przedstawiający domek na Łobzowskiej ulicy... Po powrocie z zagranicy, papiery niegdyś wartościowe, owoc pracy i zachodów ojca, oszczędności matki, znalazł poeta jako bezużyteczną bibułę. W pracy szukał otuchy i zapomnienia dotkliwego ciosu." Zob. Ant. Kleczkowski, Op. cit.

„Położenie finansowe Asnyka, choć przechodził krach wiedeński i spadek papierów, w których miał 30.000 złr. odziedziczone po rodzicach, a zrealizowane za 1500 złr., choć płacił parę razy weksle za przyjaciół, nie było opłakane: Na znacznym majątku syna miał dożywocie, swój domek i jeszcze jakieś gdzieś pieniądze. Ile, nie wiem, ale wiem, że były, bo nieraz mówił, iż nie odbiera regularnie procentów. Nadto przez długi czas pobierał pensyę jako redaktor N. Reformy." Józefowa Kotarbińska, Op. cit.

[2]) „W Zakopanem w 1874 roku zawarł znajomość z rodziną znakomitego lekarza i zasłużonego obywatela, radcy zdrowia, doktora Kaczorowskiego z Poznania, i poznawszy przymioty córki jego, jedynaczki Zofii, zapałał ku niej uczuciami, które nie pozostały bez wzajemności. Za zezwoleniem rodziców poprowadził też oblubienicę swoją do ołtarza w Poznaniu, poczem wraz z żoną osiadł w Krakowie." Kleczkowski, Op. cit. Kotarbiński tak pisze o tym okresie życia poety: „W roku 1871 stracił ukochaną matkę i opuścił razem z ojcem miejsce (Kraków), gdzie go dotknęło nieszczęście, i pojechał do Włoch, gdzie

skiego pożycia nie było mi przeznaczone. Po niespełna roku opuściła mnie, umierając, żona, pozostawiwszy mi na pociechę syna.“ [1])

Na tem się kończy autobiograficzna notatka, skreślona przez Asnyka. Uzupełnia ją Kotarbiński, który na podstawie informacyj, zaczerpniętych u źródła, w ten sposób kreśli dalsze koleje życia poety:

W roku 1882 należał poeta do założycieli *Reformy*, nazwanej po roku *Nową Reformą*, i w tém piśmie pracował z gronem towarzyszy, stojących przy demokratyczno-liberalnym sztandarze, t. j. z B. Lutostańskim, Miecz. Pawlikowskim, Tadeuszem Romanowiczem i Tadeuszem Rutowskim. Kilka lat podpisywał to pismo, jako wydawca odpowiedzialny, potem jako redaktor przez pewien czas kierował jego feljetonem. W roku 1895 usunął się z grona redakcyi, nie zerwawszy jednak węzłów, łączących go z dziennikiem. W roku 1883 wybrany do rady miejskiej... zasiadając jako jej przedstawiciel w komisyi teatralnej, czuwający nad rozwojem naszej sceny. W roku 1889 działalność jego społeczna uwieńczoną została wyborem na posła do Sejmu krajowego we Lwowie. Fakt

---

już dawniej kojącym wpływem przyrody i arcydzieł sztuki leczył cierpienia duszy. Wrócił po dwu latach do naszego miasta, poznał w Zakopanem pannę Kaczorowską, córkę głośnego lekarza w Poznaniu, i poślubił ją w roku 1875. Niedługo jednak cieszył się szczęściem domowem, albowiem w rok potem towarzyszka poety zmarła w Poznaniu w domu swych rodziców, wydawszy na świat syna. Cios ten zachwiał nawet zdrowiem poety, który ukojenia szukał na łonie górskiej przyrody i należał w swoim czasie do najwytrwalszych taterników. Zwiedzał wszystkie szczyty i urwiska i dokonał paru niezwykle śmiałych wycieczek.“

„Włodzio — opowiadał z czasem Asnyk — urodził się w Poznaniu. Mój teść był doktorem, chciał nad córką czuwać, więc tam pojechała i w tydzień po przyjściu na świat dziecka umarła. Chore serce nie przetrwało ciężkiego przejścia. Była jedyną córką rodziców, którzy po stracie dziecka znienawidzili zięcia. Córka ich miała chore serce, ale oni snać mieli serca... małe.“ Józefowa Kotarbińska, Ze wspomnień o Adamie Asnyku, Sfinks, 1908, str. 301

[1]) „Pamięci zmarłej żony i matki swego jedynaka wiernym pozostał do śmierci, a w portrecie jej, w rysach łagodnych, w wyrazie twarzy rozumnym i szlachetnym, znajdował rozkosz wymiany myśli i dzielenia się troskami, trapiącemi go w osamotnionem życiu.“ Kleczkowski, Op. cit.

ten był wielką wygraną partyi demokratycznej w naszem mieście, który odbił się echem radosnem w całej prawie prasie polskiej. Przyklasnęli mu nawet pisarze umiarkowani barwy zachowawczej, ciesząc się z wyboru człowieka wielkiej inteligencyi, cnót obywatelskich i nieposzlakowanej prawości: poety, stojącego na wyżynach swego zawodu, którego krakowski ogół otaczał powszechną czcią i uznaniem. Jako poseł poświęcał się Asnyk przeważnie sprawom szkolnym, pracując w komisyi sejmowej. Będąc przedewszystkiem poetą, nie czuł się w swoim żywiole wśród sporów i zawiści partyjnych, więc po odbyciu jednej kadencyi usunął się dobrowolnie z dziedziny politycznego życia. [1]) Jako prezes Towarzystwa ~~oświaty~~ ludowej, położył wielkie zasługi dla tej instytucyi i przykładał czynną rękę do ważnej sprawy założenia szkoły polskiej w Białej, mającej stanowić opokę dla młodzieży naszej, zagrożonej na kresach falą germańskiego zalewu... W roku 1894 odbył wycieczkę do Cejlonu oraz Indyj wschodnich. [2])

Z końcem lutego 1897 r. wyjechał dla poratowania zdrowia do Neapolu, skąd powrócił dnia 25. kwietnia z zarodkami tyfusu.

---

[1]) „Zdrowie poety od 1890 roku, w którym jeździł do Paryża, aby przywieść na Wawel zwłoki największego z wieszczów Polski, coraz więcej pozostawiało do życzenia. Podczas sesyi Sejmu w r. 1892 dostał silnego krwiotoku i podówczas już zatrwożył swych przyjaciół. Wyjazd na południe i w następnych latach odbywane podróże do krajów o łagodniejszym klimacie działały wzmacniająco, lecz nigdy na długo, to też po powrocie zazwyczaj z pewną obojętnością zwykł był mawiać o oczekiwanym, a bliskim kresie swojego życia.“ Kleczkowski, Op. cit.

[2]) Podróżą (na Cejlon) wrócił oczarowany. Opowiadał, iż wszelkie opisy nie dorównywują rzeczywistości. W Bombaju zatrzymywał się dwa dni. Zwiedzał miasto, a za miastem wyspy, „owe sławne Mallabarhill, na których wznoszą się Wieże milczenia, gdzie składane bywają ciała umarłych na pożarcie sępom, krążącym w wielkiej ilości w pobliżu“. O samym Cejlonie mówił z entuzyazmem. Z hotelu, w którym mieszkał, miał cudny widok. „Wzrok ogarniał nieskończoność Oceanu Indyjskiego i całą linię wybrzeży od portu i fortyfikacyi aż do Mount Lavinia, które widać było przez zielone wstęgi gajów palmowych, magnolii, mimozy i tamaryndów. Cała ta część miasta, w której mieszkałem, stanowiła jeden wspaniały ogród: wille Bengalów i Europejczyków pomieszane w nim z chatami Syngalezów.“ Niezapomniane wrażenie wywierało na nim jezioro wewnątrz miasta, pokryte białymi kwiatami lotosów. W potocznych gawędach opowiadał o wspaniałej florze Cejlonu i bogatej faunie Indyj, gdzie „jak w arce Noego można ciągle spotkać wszystkiego po parze“. Józefowa Kotarbińska, Op. cit.

„Długotrwała. uporczywa gorączka wywołała odnowienie się dawnych blizn gruźlicznych. Rozwinęły się gwałtowne suchoty, które w krótkim czasie strawiły wątły organizm.“

III.

Z młodocianych utworów Asnyka, których niewątpliwie od wczesnego dzieciństwa pisywał bardzo wiele. zachowały się tylko trzy.

Pierwszy z nich, napisany w 12-tym roku życia, w Kaliszu, na uroczystość imienin kierownika pensyonatu, w którym się kształcił przyszły autor Snu grobów. brzmi jak następuje:

Z powinszowaniem imienin dnia 31. grudnia 1850 r.

Ty, co się w miejscu Ojca nami opiekujesz,
 Co młodociane serca do dobra kierujesz.
Co zasiewasz je wiarą, tak jak ziarnem pole,
 Wypleniasz złe nałogi, jak szkodne kąkole,
Kształcisz umysł nauką, szczepisz wiadomości,
 Obudzasz wszystkie władze. co były uśpione;
Przyjm w dowód mojej nigdy nie zgasłej wdzięczności
 Życzenia proste, serca popędem wiedzione.

W każdym razie, jak na 12-letniego chłopca, wiersz ten, zupełnie poprawny pod względem formy, był bardzo obiecującym. a świadczył o niepospolitym rozwoju umysłowym młodziutkiego adepta Muz.

Drugim pacholęcym utworem Asnyka, który się zachował szczęśliwie, jest wiersz, napisany w 15-tym roku życia „na brulionie zadań łacińskich“, a dosyć zagadkowy w swej pesymistycznej treści. Pozwala się on domyślać. iż jego 15-letni autor już musiał się rozczytywać w Byronie, przez którego pryzmat zapatrywał się na „ciężkiego życia znoje“, i że jeszcze mu było daleko do panowania nad formą. która w tym — zresztą nieopracowanym — wierszu niemało pozostawia do życzenia, tak dalece nawet, iż dla rymu musi aż pogwałcać gramatykę.

Wiersz ten, w którym „zniszczenie“ śmierci dość paradoksalnie kojarzy się z „rajskimi promieniami wiedzy“, brzmi jak następuje:

Choć me miano jest zniszczenie,
Choć zgnilizna godłem jest,
Ja wam, matka przez cierpienie,
Pożegnalny daję chrzest.

Ja wam otworzę ramiona
Po ciężkiego życia znoju,
U mnie, u mojego łona,
Zakosztujecie spokoju.

Temu, co złamany życiem,
Z życia musiał gorycz ssać,
Rozkażę, a z serca biciem
Przestanie boleć i czuć.

Tego, co z myślą zatrutą
Jak z sępem, co piersi porze,
Z duszą do ciała przykutą,
Co więzów stargać nie może,

Tego wolnością uwieńczę,
Kiedy skruszę gliny złam,
I za cierpienia młodzieńcze
Całą nieśmiertelność dam.

Kiedy kwiat cudownej woni,
Co żyje słońca promieniem,
Więdnieje w jakiej ustroni
Zakryty obszernym cieniem,

Ja go przesadzam na miedzy:
I kwiat, wyszedłszy z mych dłoń,
Na rajskich promieniach wiedzy
Wydaje swą piękną woń.

Ten niefortunny drugi przypadek liczby mnogiej, który z dłoni i z konieczności musiał się pozbyć końcowego i, zamieniając je na ń, bo inaczej owa „piękna woń“ nie miałaby się z czem rymować, jest wprawdzie niemałą zuchwałością, jako śmiała *licentia poetica*, ale w jeszcze wyższym stopniu zasługuje na bezceremonialne miano zwykłej nieudolności rymotwórczej, co 15-letniemu gimnaziście trudno już poczytywać za zbrodnię, zwłaszcza, jeśli to „zadanie łacińskie“, na którego brulionie skreślone zostały te pełne

„goryczy“ zwrotki, zadowolniłą filologiczne wymagania profesora... [1])

Trzeci młodociany wiersz Asnyka, który szczęśliwie zachował się do naszych czasów, pochodzi z lat 1855—1857, gdy przyszły poeta oddawał się studyom medycznym.

Wiersz ten, świadczący wymownie, iż młody student Akademii medyko-chirurgicznej pilnie się rozczytywał w naszych wielkich poetach-romantykach, brzmi jak następuje:

Cieniom Malczewskiego.

Czy ty słyszysz, Antoni, z pod ciemnej mogiły
Jaki poszmer twa Marya uczyniła w świecie?
Jak lutni twojej struny w sercach zadzwoniły,
Z jaką czcią na twój całun usypujem kwiecie...

Czy ty słyszysz, jak dumna z Ciebie Ukraina?
Czoło wielkich swych wieszczów twymi wieńczy ślady,
I jak śmiało do walki wyzywa Litwina,
I jak śmiało plac trzyma z Konradem i Dziady?

Patrzący cieniu wielkiego śpiewaka,
Przyjm od rodaków cześć i uwielbienie,
Gdyż one w sercu każdego Polaka
Tak świecić będą, jak słońca promienie;
A przyszłość, arcydziełem twojem zadziwiona,
Przyciśnie teskną Maryę do ciepłego łona. [2])

Cokolwiekby pochlebnego można powiedzieć o tym klasycznie nastrojowym utworze, jedno nie ulega wątpliwości, że jak Zima

---

[1]) Oba te młodociane wiersze ogłosił w Wędrowcu w Nr. 33 z r. 1837 Antoni Kleczkowski, który po śmierci Asnyka nosił się z myślą napisania monografii o nim. W swoim szkicu o Asnyku, drukowanym zaraz po śmierci poety w feljetonie N. Reformy, wymienia Kleczkowski jeszcze jeden młodociany jego utwór p. t. Korona z cierni, który nazywa „własną oryginalność myśli wykazującą kompozycyą“.

[2]) Wiersz ten ogłosił Stan. Krzemiński w Bluszczu w Nr. 32 z 12. sierpnia 1897 r. Udzielił go ze swych literackich pamiątek dr. Stępniewski, który w latach 1855—1857, w epoce studyów medycznych Asnyka w Warszawie, żył z nim w koleżeńskich i przyjacielskich stosunkach.

miejska jeszcze nie zapowiadała przyszłego twórcy Pana Tadeusza, tak ten poetycki hołd Cieniom Malczewskiego jeszcze nie był obiecującą zapowiedzią autora Pigmaliona. [1])

F. Hoesick.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[1]) O młodocianych poezyach Asnyka znalazła się po jego zgonie następująca w Kurjerze Warszawskim wiadomość: „Kiedy poeta, jako student akademii lekarsko-chirurgicznej, przebywał w Warszawie, zajmował przez dłuższy czas pokoik, odnajmowany od pani L., wdowy po urzędniku sądowym w Kaliszu, w domu przy ulicy Złotej i Marszałkowskiej. Sędziwa matrona, dotąd (do r. 1897) żyjąca, opowiada, że młody jej lokator już wówczas, obok studyów lekarskich, pisywał wiersze. Pani L. doskonale pamięta kajet z zieloną okładką, w którym dla jej córki Adam Asnyk kreślił sonety, ody, oraz czterowierszowe satyryczne epigramaty. Kajet ten jeszcze przed 10-ciu laty (a więc w r. 1887) był w posiadaniu wnuka pani L., mianowicie p. Romana Bąkowskiego, inżyniera pracującego obecnie (w r. 1897) przy budowie kolei syberyjskiej. Z uwagi, że pierwociny talentu wszelkich poetów mają cechę również miłej pamiątki, byłoby rzeczą wielce pożądaną, aby ów zielony kajet mógł się dostać w ręce kompetentne. Zob. Nowa Reforma Nr. 176 z 6 sierpnia 1897 r.

Starostwo Muszyńskie

Własność biskupstwa krakowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział II.

Klucz muszyński pod względem prawnym, społecznym i ekonomicznym od XVI—XVIII. wieku.

Klucz muszyński leży na samym krańcu południowo-wschodniej Sądeczyzny — stąd pospolicie jest nazwany „Kresem“. Klucz ten nie należał wprawdzie do pierwotnych uposażeń biskupstwa krakowskiego — w każdym jednak razie zawiązek jego sięga odległych czasów, bo drugiej połowy XIII. wieku. Do właściwej organizacyi klucza przychodzi dopiero w 1391 roku — od tej chwili zaznacza się stałość granic na zewnątrz. Kompleks dóbr był tu dosyć znaczny. Co do obszaru zajmował przeszło 9 mil kwadr. — liczył 2 miasteczka i 35 wsi. Teren górzysty — odcięty wprost od świata — od ogniska życia kulturalnego i politycznego. Nie było tu nigdy rozwiniętego przemysłu i handlu, a uprawa roli i chów bydła, to prawie wyłączne zajęcie tutejszych mieszkańców. Jest to okolica typowo beskidska. W ubiegłych stuleciach, kiedy niezmierne lasy pokrywały tę przestrzeń, okolica cała przedstawiała obraz niezwykle malowniczy i uroczy — skoro i przyroda występowała w całym majestacie swego ogromu i dzikości. Z biegiem lat krajobraz tutejszy uległ przemianie. W XVII. wieku zauważamy tu stan rzeczy i pod względem zaludnienia i gospodarki rolnej nie ustępujący innym wsiom górskim na Podkarpaciu leżącym.

Pod względem rozległości zajmował klucz muszyński jedno z pierwszych miejsc w szeregu dóbr należących do biskupstwa krakowskiego, stanowił bowiem blisko $^1/_7$ ogółu dóbr, będących w posiadaniu katedry i kapituły, a liczących z księstwem siewier-

skiem około 70 mil kwadr. powierzchni. Klucz muszyński nie był stosunkowo tak wzorowo ekonomicznie urządzony, jak inne — nie przynosił też dużo dochodu, bo gleba była górzysta — mało urodzajna. Zysk był więc nie wielki — nieraz ledwie pokrywał koszta urządzenia i utrzymania klucza. Strategicznie jednak biorąc ze względu na bezpośrednie sąsiedztwo Węgier, była to placówka ważna, bo z jednej strony dolina Popradu — z drugiej trakt lądowy bardyjowski stwarzały naturalne przejścia z Polski do Węgier — to też potrzebna tu była stała siła zbrojna, któraby broniąc włości biskupich przed napadami wrogów — broniła równocześnie Rzpltej polskiej. Cały zatem klucz nosił cechę wojskowej organizacyi zbrojnej tak w czasie pokoju, jak i w czasie wojny. Sprężysta organizacya klucza uwidacznia się zwłaszcza w wieku XVII.

Klucz muszyński z trzech stron graniczył z dobrami królewskimi. Pawiński tak stąd, jak i z innych przykładów, zwłaszcza przy powstaniu klucza kieleckiego wyprowadza wniosek, że te dobra były jak gdyby wykrojone z znaczniejszych obszarów królewskich t. j., że powstały albo w pośrodku nich, albo na krawędziach. Przypuszczenie zresztą bardzo trafne, tylko stan faktyczny był dziełem nie tyle świadomej woli i rozmysłu — jak raczej przypadku.

Klucz muszyński graniczył od zachodu z miasteczkiem Piwniczną — na wschód dochodził do rzeki Ropy powyżej Gorlic — granicę północną stanowiło potężne pasmo górskie „Jaworzyna“ — na południu w części rzeka Poprad i potok zwany Smreczym, który począwszy od wsi „Dubne“ na przestrzeni przeszło 5 klm. stanowił naturalną wodną granicę od Węgier.

Góry należą już do Beskidów wschodnich. Granice pomiędzy wschodnimi a zachodnimi stanowi właśnie rzeka Poprad. Pod względem ukształtowania pionowego mamy tu jeden główny grzbiet górski, który dzieli się na 2 krótkie ramiona — jedno biegnie na północ, drugie na południe. Ramię północne, zwane Jaworzyńskiem posiada znaczne wyniosłości (trzy szczyty) każdy z osobna (sterczą przeszło 1000 m. ponad p. m.). Najwyższe wzniesienie nad Krynicą wynosi 1116 m. Dalej na wschód zauważamy znaczny spad. Kraina typowo-beskidska przeobraża się w więcej pagórkowatą. Właśnie od traktu bardyjowsko-muszyńskiego na wschód zaczyna się przełęcz dukielska i kotlina sanocka. Ramię zaś południowe, zwane górami „Cerga“ sięga na północ po rzekę Muszynkę — na południe aż po pasmo Hegyalia. I to pasmo posiada znaczne wzniesienia. Jest ich tu kilka: Zimne 937 m., Muranik 1007 m., Cer-

gowski-Minczoł 1157 m., Solisko 1101 m. i Cergów 1053 m. Obydwa wspomniane ramiona stanowią t. zw. połać Cergowsko-Jaworzyńską. [1])

Pod względem budowy geologicznej tych stron — dominującym jest tu piaskowiec, który w różnych stronach przybiera rozmaite odcienia w barwie i ukształtowaniu. Występuje więc piaskowiek niebiesko-szary, masowy, gruboziarnisty i żółto-szary. Doliny rzek wypełnione są grubemi masami gruzów i żwirów grubości 3—5 m. (dotyczy to zwłaszcza doliny Muszynki). Wogóle wszędzie spotykamy przeważnie piaskowiec. Różnice zachodzą tylko co do wieku. Warstwy skał, jakie znajdują się w dolinach Popradu, a także Dunajca i Białej określono mianem piaskowca karpackiego. Dotąd wiec geologiczny tego piaskowca nie jest jeszcze dokładnie określony i zdania są różne, czego powodem jest brak wyraźnych skamielin w warstwach tego piaskowca. [2])

Klimat umiarkowany — górski — gleba kamienista — mało urodzajna — warstwa uprawna cienka. Flora górska przypomina typową krainę beskidską wyższą. Stoki gór pokryte lasami liściastemi i szpilkowemi (jodła, świerk, modrzew i sosna) z liściastych drzew występują tu głównie buki, graby, lipy, w części dęby i jawory.

W południowo-wschodniej stronie klucza tuż za wsią węgierską Obręcznem (Obruczne) biegnie główny dział wodny europejski między dopływami Wisły (dorzecze Popradu) a Toplą (dopływem Cisy).

Najznaczniejszą rzeką jest tu Poprad (dopływ Dunajca), który oddawna stanowił drogę handlową. Począwszy od Leluchowa (t. j. od samej granicy węgierskiej) zaczyna się przełom Popradu i rozpościera się aż po Barcice. Przy Leluchowie wzniesienie Popradu n. p. m. wynosi 480 m. przy Barcicach 320 m. Różnica spadu w stosunku do długości, wynoszącej tylko 35 km. dosyć znaczna. to też bieg Popradu, jak i wszystkich jego dopływów jest szybki. Punkt kulminacyjny przełomu popradzkiego znajduje się tuż przy Żegiestowie zdroju (Łopata polska i węgierska) jako kończyny dwóch pasm, pomiędzy któremi w ciasnem niezwykle korycie przeciska się Poprad. Długością przewyższa przełom Popradzki wszyst-

---

[1]) Rehman: Karpaty pag. 457.

[2]) Spraw. kom. fiz. t. IX., Szajnocha: Atlas geol. Galicyi. (Nr. V. VI.)

kie inne w Karpatach zachodnich — zasługuje przeto na szczególniejszą wzmiankę.

Z innych rzek i potoków, płynących przez obszar dawnego klucza muszyńskiego, zasługuje na uwagę rzeka Muszynka, jako najznaczniejszy dopływ Popradu. Ma ona źródło w półn.-zachodn. stronie wsi Muszynki — przepływa ją i w kierunku połudn. - zach. podąża ku Tyliczowi — od Tylicza zmienia bieg swój na połudn.-zach. — potem zachodni — przepływa wieś Powroźnik i stale odtąd w kierunku połudn.-zach. płynąc, wpada przy Muszynie do Popradu. Rzeka ta jest o tyle ważną, że zabiera wody z całej połaci zachodniej klucza wlewając je do Popradu. W wschodniej połaci potoki należą do dorzecza rzeki Białej (dopływ Dunajca). Ilość potoków w kluczu znaczna — wszystkie odznaczają się krótkością biegu i wartkością biegu — wód.

Na obszarze dawnego klucza muszyńskiego w wielu miejscowościach jak w Krynicy, Słotwinach, Tyliczu, Powroźniku, Jastrzębiku, Złockiem, Szczawniku, Muszynie i Żegiestowie znajdują się źródła mineralne zwane „szczawami“. Słynnem zwłaszcza jest zdrojowisko w Krynicy znane jeszcze w ostatnich latach istnienia Rzpltej. Niektóre nazwy wsi (Szczawnik-Krynica) stoją w związku z wczesnem istnieniem tych źródeł.

W ruchu kolonizacyjnym na obszarze klucza muszyńskiego dają się zauważyć dwie fazy — jedna obejmuje osadnictwo polsko-niemieckie (czas jej istnienia przypada na wiek XIV. — druga — osadnictwo rusko-wołoskie w wieku XVI. i XVII. Proces kolonizacyjny jest tu niezwykle ciekawy raz ze względu na różnorodność czynników kolonizacyjnych — powtóre na sposób, w jaki odbywała się sama kolonizacya. Skąd szło osadnictwo polsko-niemieckie całkiem pewnie nie podobna stwierdzić. Sądząc z kierunku, w jakim się ono odbywało możnaby przypuścić, że osadnicy niemieccy i polscy szli od strony połudn.-zach. — w szczególności od Spiża. Charakterystycznem jest, że jedne z najstarszych osad po Muszynie i Tyliczu powstały tuż naprzeciw naturalnych bram, wiodących z Polski do Węgier. Są to dwa trakty — jeden od Bardyjowa w kierunku wsi Muszynki — drugi od Lipnika — naprzeciw Andrzejówki. — Obydwie te osady t. j. Muszynka i Andrzejówka — nadto i Brunary (leżące w prostem przedłużeniu traktu bardyjowskiego są dziełem osadnictwa polsko-niemieckiego w połowie XIV. wieku. Zasługę w tej mierze ponosi król Kazimierz Wielki, który dbając o zaludnienie okolic dotąd pustych na kresach południowej

Sądeczyzny miał na oku też powiększenie swych dochodów. Uwidocznia się to w aktach lokacyjnych z tych czasów. [1])

Osadnictwo polsko-niemieckie nie było tu jednak trwałem, to też przy następnej fali rusko-wołoskich kolonistów ulega zupełnie ich przewadze — przyjmując napływającą ludność i stając się jak gdyby tworem nowego ruchu. Gdyby nie świadectwo aktów lokacyjnych i wynikających z nich kilku dowodów nic nie zdawałoby się świadczyć, że istniało tu kiedykolwiek osadnictwo polsko-niemieckie. Cały ten ruch był jednak stosunkowo słaby. gdyż ograniczył się ledwie do założenia kilku osad. Stąd i o zwartym jakimś kompleksie dóbr na kresach muszyńskich nie było jeszcze mowy tembardziej, skoro dziwnym zbiegiem okoliczności osady te były wówczas własnością królewską, a nie biskupów krakowskich, jakkolwiek akt darowizny stwierdza, że już w XIII. wieku (1288) r. Paweł z Przemankowa, ówczesny biskup krakowski otrzymał na własność stołu biskupiego dobra Muszynę i Świniarsko, który to akt darowizny został potwierdzony przez księcia krakowskiego Leszka Czarnego. [2])

Co wpłynęło na to, że w XIV. w. odjęto biskupstwu krakowskiemu te dobra nie wiadomo. Nie wiemy też bliżej, kiedy i za którego monarchy polskiego zaszedł podobny fakt. To pewna, że już w pierwszych dziesiątkach lat XIV. w. osady wchodzące w skład późniejszego klucza są własnością króla. Śledząc bieg wypadków politycznych wielkiej wagi, jakie zaszły w Polsce u wstępu wieku XIV., kiedy to Łokietek dopełniając dzieła zjednoczenia dzielnic polskich, miał jeszcze przed ostatecznem zakończeniem znojnej pracy do czynienia z przemożnem mieszczaństwem niemieckiem, który to wrogi i groźny Polsce odradzającej się ruch, znany pod nazwą buntu wójta krakowskiego Alberta — występował zacięcie przeciw Łokietkowi — nie trudno zauważyć, że i ówczesny biskup krakowski Jan Muskata bierze w nim udział na niekorzyść Łokietka. Możliwe więc, że Łokietek odjął mu za to i dobra muszyńskie — akt taki byłby logicznem następstwem stosunków jakie panowały naówczas między Muskatą, a Łokietkiem — w przeciwnym bowiem razie, gdyby fakt ten zaszedł później, dopiero za rządów Kazimierza Wielkiego trudnoby się dopatrzeć jakiejś słusznej przyczyny i raczej trzebaby przyjąć, że był to akt samowoli monarszej. dokonany względem biskupów krakowskich, skoro dobra odstąpione

---

[1]) Inv. Ep. Cracov. de a. 1668.

[2]) Piekosiński: Kodeks dypl. katedry krak. t. I.

im ze strony prywatnej na własność wieczystą ulegają konfiskacie na rzecz króla. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że dobra te przeszło przez lat 50 (1335—1391) są własnością króla. Z końcem XIV. w., kiedy dobra te przechodzą powtórnie na własność biskupstwa krakowskiego — zauważamy tu już cały szereg innych osad. Obok znanej Muszynki, Andrzejówki i Brunar, występują wsie nowe, jak Kunczowa, Staszkowa wola, Krasnajedl, Mikowa, Dlugilang, Szczawnik, Łomnica, Flornikowa (zapewne Florynka) i Poruj.

Na jakiem prawie odbywała się ówczesna kolonizacya, pewnie nie wiemy. Jedyne bowiem cenne źródło dla tych czasów „Liber beneficiorum Dioec. Crac.“ Długosza zaginęło. Możnaby przypuścić, że był to dalszy ciąg kolonizacyi niemieckiej. Za tem przypuszczeniem zdaje się przemawiać fakt, że innej kolonizacyi nie było wówczas w tych stronach, a do właściwej kolonizacyi rusko-wołoskiej przychodzi dopiero w w. XVI. i XVII. Założone wtedy wsie utrzymały się po dziś dzień. Wracając do tej kolonizacyi, która odbywała się pod koniec XIV. w., wypada zaznaczyć, że osady, jakie wtedy tu założono — nie miały cech trwałości — tylko kilka z tych osad, jak Milik, Florynka, Szczawnik i Łomnica zdołały się utzymać — reszta zaginęła tak, że na ich miejscu powstały osady zupełnie nowe „ex cruda radice“. Do właściwej organizacyi klucza muszyńskiego przychodzi w 1391 r. na mocy specyalnego układu z 30/VII. t. r. zawartego między Władysławem Jagiełłą, a ówczesnym biskupem krakowskim Janem.

W akcie tym darowizny wymieniono wszystkie prawa, jakie przysługiwać miały nowemu właścicielowi — mógł więc biskup te dobra sprzedać, zastawić, lub zamienić na inne, wyłącznie swojem zdaniem i wolą się kierując. Akt ten został jeszcze osobno potwierdzony w dokumencie z 5. sierpnia 1391 r. [1]) Odtąd nieprzerwanie aż do 1772 r. t. j. do zajęcia Galicyi przez Austryę, dobra te stanowiły własność stołu biskupiego krakowskiego. Jak wyglądał klucz muszyński w XV. w. i jakie w skład jego wchodziły włości oprócz wymienionych w dokumencie z 1391 r. nie wiemy. Jak wiadomo, Długosz miał osobno opracować dobra biskupstwa krakowskiego — lecz praca ta zaginęła. Inne źródła pochodzą już z czasów późniejszych. Najważniejszem źródłem jest tu niewątpliwie inwentarz z 1668 r. Opierając się na tej podstawie, możnaby twierdzić, że kolonizacya niemiecka w ciągu XV. w. ustała na kresach

[1]) Piekosiński: Kodeks dypl. katedry krak. t. I.

muszyńskich zupełnie, czyniąc wolne miejsce kolonizacyi rusko-wołoskiej. Punkt jej kulminacyjny przypada na połowę w. XVI. Z końcem tego wieku należało do klucza muszyńskiego oprócz obu miasteczek 28 wsi. Z nowych przybyły tu wsie: Czerna, Izby, Byliczna, Banica, Czertyżne, Stawisza, Śnietnica, Brunara wyżnia, Wawrzka, Kamienna. Berest, Polany. Mochnaczka wyżnia, Wierchomla, Zubrzyk. Żegiestów, Złockie, Jastrzębik, Leluchów, Wójkowa. Powroźnik, Słotwiny i Krynica. Wymienione wsie powstają w krótkich odstępach czasu i stosunkowo szybko wzrastają w ludność; świadczy to o niezwykłej sile całego ruchu kolonizacyjnego. który osadami swemi o ludności przeważnie ruskiej zasiał całe Podkarpacie — posuwając się daleko na Zachód aż po Szczawnicę i Krościenko. Ślady tego ruchu przetrwały tam po dziś dzień. Z wielu osad ruskich pozostały na zachód od rzeki Popradu tylko dwie wsie ruskie t. j. Jaworki i Szlachtowa — natomiast na wschód od Popradu w dzisiejszych powiatach sądeckim, grybowskim, gorlickim i jasielskim (w ich południowej stronie) zachował się cały szereg dawnych osad rusko-wołoskich z dominującą ludnością ruską.

Ważny ten ruch kolonizacyjny, jaki miał miejsce w w. XVI. i XVII. znany jest pod nazwą osadnictwa rusko-wołoskiego. Co spowodowało ten ruch trudno dociec, czy był naturalnym objawem wskutek przeludnienia wschodnich okolic Podkarpacia — czy też spowodowany jakiemiś wypadkami politycznymi. Jakkolwiekbądź, zauważa się przecież jak gdyby formalną wędrówkę Rusi i Wołoszy. Jak ruch ten był potężnym świadczą liczne ordynacye biskupów krakowskich, wydawane do starosty muszyńskiego z poleceniem, by zagrożoną zalewem Rusi mniejszość tubylczej ludności polskiej wziął w specyalną opiekę. Chodziło zwłaszcza o ludność polską, zamieszkałą w obu miasteczkach Muszynie i Tyliczu. Świadczy to, że jakkolwiek chodziło biskupom krakowskim o zaludnienie pustych okolic, by podnieść swe dochody, to przecież cała kolonizacya rusko-wołoska była przedmiotem niemałej troski z ich strony i słusznych obaw. że taki stan rzeczy może poważnie zachwiać stanowisko kościoła rzym.-kat. w kluczu muszyńskim i z czasem sprowadzić schizmę. Wydawane ordynacye zwracały się rzeczywiście przeciw schizmatykom i heretykom z nieubłaganą surowością prawa.

Wracając do kolonizacyi rusko-wołoskiej odnośnie do klucza muszyńskiego wypada zastanowić się. którędy — jaką drogą napływali tutaj koloniści. Sądząc z położenia geograficznego i porządku, w jakim odbywały się lokacye wsi, możnaby przyjąć napewne, że

z jednej strony dolina Popradu, z drugiej trakt lądowy od Bardyjowa na Muszynkę wieś do Grybowa i Biecza wiodący — były to dwie furty naturalne, któremi od Węgier wdzierali się osadnicy ruscy i wołoscy do południowej Sądeczyzny. Z ruchu kolonizacyjnego rusko-wołoskiego ciekawą zwłaszcza stronę przedstawia kolonizacya wołoska. Badając akta lokacyjne wsi w kluczu muszyńskim założonych, spotykamy kilkakrotnie wyraźne zastrzeżenie, by ta i ta wieś należała do praw wołoskich i niemi się rządziła. Kwestya wołoskiego osadnictwa nie jest dotąd jasno rozstrzygnięta. Jedyny jej badacz Aleks. hr. Stadnicki sformułował swe zasadnicze twierdzenia następująco: [1])

1) we wsiach wołoskich kary pieniężne grały główną rolę: $^1/_3$ z win osądzonych należała do dotacyi sołtysa;

2) podług prawa cywilnego wołoskiego nie najstarszy, lecz najmłodszy syn obejmował dziedzinę (ojcowiznę);

3) wsie wołoskie powstają przeważnie z korczunków („ex cruda radice“);

4) osadnicy wsi wołoskich mieli być sądzonymi tylko podług prawa wołoskiego — nie mieli podlegać innym sądom i władzom krajowym, lecz sądzili ich osobni sędziowie, obeznani z tem prawem;

5) nad wszystkimi osadnikami danej wsi panowała wyłączna jurysdykcya kniazia (sołtysa) nikt inny tylko kniaź mógł sądzić i karać (w dobrach prywatnych podlegają sądowi powszechnemu);

6) na wybudowanie cerkwi i dla popa wyznaczano łan lub pół łana, a z dochodów popostwa opłacał pop pewne daniny i czynsze.

7) we wsiach wołoskich od czynszów trzeci grosz należał się kniaziowi (czasem szósty).

Inni wreszcie sądzą, że niektóre wsie wołoskie rządziły się tem prawem dlatego, że stały pod jurysdykcyą sołtysa, który był Wołochem, ale osadnicy byli krajowcami.

Co do formułki, jaka była w użyciu przy zakładaniu wsi wołoskich, to brzmiała ona następująco: „Quarum villarum Cmethones fieri debent et locabuntur in jure Valachico... Quiquidem scultetus locabit dictam villam in cruda radice in jus Valachicum... Eximimus etiam dictae villae, Cmethones ab omnibus juribus Ru-

---

[1]) Al. hr. Stadnicki: „O wsiach t. zw. wołoskich na półn. stoku Karpat“ pag. 7.

thenicis, Polonicalibus et Teutonicalibus ac quibus illis — solum in illos jure Valachico conservabimus".

W starostwie grybowskiem były dwie wsie wołoskie Bogusza i Bilczarowa. Słusznie przypuszczał Stadnicki, że wsi wołoskich było w tych stronach więcej — badając bowiem dokumenta lokacyjne wymienionych wsi znalazł, że skoro chodziło o kolędkę lub pocztę — to poddani mają to czynić według zwyczaju, przyjętego w sąsiednich wsiach wołoskich „qui in villis Valachicis in vicinatu consistentibus observantur". Znając dokumenty lokacyjne wsi. osadzonych w kluczu muszyńskim, możemy obecnie napewne twierdzić, że i tu istniały kiedyś wsie wołoskie. W pierwszym rzędzie należą do nich wsie: Szczawnik, Jastrzębik, Krynica, Brunary wyżnie i niżnie i Berest. Co do kilku innych to o ich przynależności do kolonizacyi wołoskiej zdawałyby się przemawiać pewne cechy wspólne i innym wsiom wołoskim. Odnośnie do klucza muszyńskiego względem wsi wołoskich wypada stwierdzić, że 1) lokowane są zazwyczaj „ex cruda radice" (z surowego korzenia lub lasu 2) sołtys pobiera z czynszu szósty grosz (wyjątkowo jak przy wsi Krynicy piąty grosz) 3) z win osądzonych pobiera sołtys trzeci grosz, 4) na wybudowanie cerkwi i dla popa wyznaczono 1 łan. przeważnie wolny od ciężarów („sine ullo onere").

Co do czasu osadnictwa u nas Wołochów, to Czacki kładzie go od II. połowy XIV. w. — właściwy jednak ten ruch przypada na okres panowania Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta.

Pierwotni osadnicy wsi wołoskich przynajmniej kmiecie byli niewątpliwie Wołochami. Stosunkowo szybko jednak — przynajmniej co do klucza muszyńskiego żywioł ten zaczął się zacierać, tracić swe prawa i zwyczaje, aż w końcu zasymilował się z przeważającą ludnością polską lub ruską. Tak było i w kluczu muszyńskim — gdzie żywioł wołoski zatracił z czasem swój odrębny charakter i wspólnie z kolonistą ruskim utworzył typ ludności mieszano-ruskiej, jaka i dziś te strony. zamieszkuje. Jeszcze i obecnie dadzą się spostrzedz różnice, jakie zachodzą między ludnością poszczególnych wsi, wchodzących dawniej w skład klucza muszyńskiego Na zachodzie i południu we wsiach pogranicznych z Słowaczyzną zauważa się ludzi budową, strojem i obyczajami zbliżonych najwięcej do ludności słowackiej. Na północy i wschodzie we wsiach Szczawniku, Jastrzębiku (głównie), Brunarach i Krynicy znachodzi się typ, który swoją budową ciała, kruczemi włosami. pałającemi oczyma i śniadą cerą wyróżnia się od reszty ludności.

Są to niezawodne ślady kolonizacyi wołoskiej, która w tych wsiach uwidoczniła się żywiej, niż na połudn.-wschodzie klucza.

Wsi zakładanych na prawie wyłącznie ruskiem nie było; o ile dokumet lokacyjny wyraźnie nie zastrzega, że jakaś wieś ma się rządzić prawami wołoskiemi, tam ma się do czynienia z lokacyą mieszanego typu rusko-wołoskiego.

Lokacya nowej osady odbywała się zwykle w ten sposób, że biskup wydawał akt lokacyjny na rzecz któregoś z poddanych w osadzie już istniejącej zazwyczaj w najbliższej wsi sąsiedniej. Dokument lokacyjny albo określa wprost ilu kmieci ma sołtys osadzić w nowo powstającej wsi — albo zupełną mu w tej mierze pozostawia dowolność. Kmieć otrzymuje przy lokacyi zazwyczaj 3/4 roli. Ta jednostka gospodarcza występuje najczęściej. Wyjątkowo w okolicach górzystych, gdzie gleba była nieurodzajną — otrzymuje 1 łan. Wyjątkowo uprzywilejowanem było stanowisko sołtysa. Sołtystwu przeznaczał akt lokacyjny zazwyczaj 2 łany, wolny młyn, karczmę, folusz i piłę tracką, nadto mógł trzymać dla swej posługi i pożytku różnych rzemieślników i 2 zagrodników.

Libertacya od powinności tak sołtysa jak i kmieci (lecz tylko w zakresie płacenia danin i czynszów) rozciągała się zwyczajnie na lat 20. Po skończonym terminie mogła nastąpić prolongacya na dalszych lat kilka lub kilkanaście, o ile osada nie była skończoną — przyczem zdarzało się, że sołtys i jego potomkowie tracili swe prawa do sołtystwa, ponieważ nie odpowiadali zasadniczym warunkom aktu lokacyjnego t. j., że w nowo zakładanej wsi nie osadzili odpowiedniej ilości kmieci. Biskup mógł więc wydać nowy akt na rzecz osoby innej. Przykładów takich mamy zresztą nie wiele. Przywilej wydany na sołtystwo był zazwyczaj dziedzicznym w linii męskiej. Po śmierci ostatniego z potomków męskich, prawo własności i dysponowanie przechodziło na biskupa. Wyjątkowo spotykamy sołtysów dożywotnich. O tem zresztą na innem miejscu. Jak już wspomniałem punkt kulminacyjny osadnictwa rusko-wołoskiego w kresie muszyńskim przypada na drugą połowę w. XVI. Główną zasługę w tej mierze położył biskup krakowski Franciszek Krasiński:[1])

W wieku XVI. założono tu około 25 wsi. W XVII. w. ruch kolonizacyjny znacznie się już zmniejszył, bo zresztą nie było już miejsc dogodnych dla kolonizacyi; wszystkie obszerniejsze doliny

[1]) K. Niesiecki: Herbarz Polski. Franciszek Krasiński h. Ślepowron (1572—1577).

były już zajęte przez kolonizacye — pozostało więc tylko utrwalić osady wpierw założone. W ciągu całego wieku XVII. założono tu tylko 6 osad. Na tem faktycznie zakończył się ruch kolonizacyjny w zakładaniu nowych osad i przybrał inną formę mianowicie, by zasilić ludnością osady już założone. Trzeba bowiem wiedzieć, że zaludnienie ówczesne w kluczu muszyńskim było bardzo słabe. Powodem tego było z jednej strony położenie na kresach — zdala od okolic gęściej zaludnionych — powtóre ziemia nieurodzajna — przeważnie kamienista, nie wiele przynosiła zysku w rolnictwie. Chów więc bydła, a zwłaszcza owiec ważną w utrzymaniu się ówczesnej ludności odegrał tam rolę. Wsie były słabo zaludnione. W chwili ich lokacyi (biorę tu pod uwagę wiek XVI. dlatego, że najwięcej powstało wtedy osad nowych) średnio przypadało na osadę 10 kmieci. O zagrodnikach i komornikach nie wspominam, bo tych była ówczas znikoma ilość. Licząc średnio na rodzinę 5 osób wypadałoby na osadę około 50 głów. Ludność całego klucza muszyńskiego łącznie z obu miasteczkami Muszyną i Tyliczem, wynosiły do 3000 głów. Skoro obszar całego klusza wynosił przeszło 9 mil kwadratowych przypadały na 1 milę kwadrat. średnio 333 głów.

W niespełna 100 lat potem cyfra ludności prawie się podwoiła. Pawiński [1]) podaje pod rokiem 1665 odnośnie do klucza muszyńskiego liczbę przeszło 5000 głów — cyfrę zaś wsi na 29. Obie te cyfry nie są dokładne. Według inwentarza bowiem z 1668 r. znajdujemy 35 wsi. Na jedną wieś wypadało średnio 23 kmieci — licząc na rodzinę 5 głów, otrzymamy, że same wsie nie licząc rodzin sołtyskich liczyły 4025 głów. Gdy dołączymy do tej sumy ludność rodzin sołtyskich w liczbie 540 głów i liczbę mieszkańców obu miast: Muszyna 541 głów, Tylicz 352 głów — otrzymamy cyfrę okrągło 5458 głów. Nie będzie to cyfra zupełna, gdyż nie wliczam tu rzemieślników, zagrodników, chałupników i komorników, których stałą liczbę z braku źródeł trudno określić. Można jednak przyjąć, że klucz muszyński w połowie XVI. w. liczył blizko 6000 głów. Na 1 milę kwadr. wypadałoby więc około 650 głów — na 1 km. kwadr. przeszło 11 głów.

W porównaniu z tem w całej Małopolsce przypadało na 1 milę kwadr. okrągło 700 głów. Widzimy stąd, że zaludnienie w kluczu muszyńskim było wcale gęste — skoro średnia wartość na 1 milę

[1]) Pawiński: Źródła dziejowe t. XIV. i XV.

kwadr. nie wiele odbiegała od średniej arytmetycznej zaludnienia w całej Małopolsce.

Do największych wsi w kluczu muszyńskim należały w XVII. wieku wsie Krynica, Powroźnik, Milik, Florynka, Mochnaczka niżnia i Izby. Każda z tych wsi liczyła średnio 216 głów. Razem stanowiły około 20 prc. zaludnienia w kluczu. Potem idzie 10 wsi o średniem zaludnieniu 135 głów na wieś. Ta kategorya stanowiła około 25 prc. zaludnienia klucza. Na oba miasta Muszynę i Tylicz przypadało blizko 17 prc. ludności. Najmniejsze wreszcie wsie jak Dubne, Wierchomla mała, Wawrzka, Jaskowa, Czertyżne i Byliczna liczyły okrągło po 40 głów. Typ małych wsi jest tu najliczniejszy i stanowi 38 prc. zaludnienia.

W ciągu jednego wieku od połowy XVI. do połowy XVII. w. najwięcej wzrosły osady: Krynica, Milik i Izby. Liczba ludności wzrosła tam 5—8 razy. W rozwoju innych wsi nie zaznacza się różnica tak wybitnie bądź to dlatego, że niektóre osady już przy lokacyi były stosunkowo znaczne i zasobne w ludność, bądź też w większej części dlatego, że górzysty teren i nieurodzajna gleba nie mogły dodatnio wpłynąć na rozwój tej czy owej osady.

Przy lokacyi wsi wypadało na jednego kmiecia od $^1/_4$ roli do jednego łana. Z biegiem lat wskutek wzrostu ludności coraz to mniejszy obszar roli przypada na jednego kmiecia. Jednostki gospodarcze zaczynają się coraz więcej kurczyć. Stało się to zwłaszcza w tych wsiach, które rozwijały się niezwykle silnie. Tam na jednego kmiecia przypadało średnio od 0·3—0·6 łana. Więcej roli posiadali kmiecie w wsiach słabiej zaludnionych. Tam przypadało na jednego kmiecia od $^1/_2$—1 łana. Według zaludnienia w okresie w XVII. w. przypadało średnio na 1 rodzinę $^1/_2$ łana. Rozdrobnienie własności wybitniej jeszcze przedstawia się w gospodarstwach sołtyskich. Wiadomo już, że w chwili lokacyi przypadało na jedno sołtystwo średnio 2 łany. W XVII. w. spotykamy na jednem sołtystwie 2—6 sołtysów — średnio 3. Według inwentarza z 1668 r. było ich w kluczu muszyńskim około 108. Nic więc dziwnego, że pierwotne uposażenie sołtystwa co do własności ziemskiej zmniejszało się na coraz więcej części pomiędzy poszczególnych sołtysów. Że taki stan był anormalny, świadczą częste skargi komisarzów biskupich, „że na jednem sołtystwie za dużo siedzi sołtysów wbrew ordynacyi biskupich“ — na szkodę dla stołu biskupiego. Taki stan jednak przetrwał aż do końca istnienia tutaj klucza muszyńskiego.

W XVII. w. było tu łanów osiadłych 457, — privilegiat 76, łanów cerkiewnych 24.

Ludność w kluczu muszyńskim zamieszkała była mieszaną: składali ją Polacy, Rusini — w części Wołosi i Słowacy. Najsilniejszym żywiołem we wsiach byli Rusini. Była to ludność napływowa, która zaaklimatyzowała się tu dopiero z biegiem lat. Pierwotna ludnośc była niewątpliwie polską. Jak już zaznaczyłem — w XIV. w. zaznacza się tu na kresach osadnictwo na prawie wyłącznie niemieckiem. Okazuje się to tak przy lokacyi wsi Brunary, Andrzejówki i Muszynki, jak i w dwóch przywilejach, wydanych przez Kazimierza Wielkiego dla miasta Muszyny w 1364 r. Ludność w tych osadach wtedy zamieszkała była polską w części może także słowacką. skoro klucz muszyński leży tuż przy Słowaczyźnie, opierającej się o pogranicze polsko-węgierskie. Rusini i kwestya ruska nie istniały wtedy na kresach zupełnie. W aktach spółczesnych niema mowy ani o Rusinach, ani o cerkwiach. Przy lokacyi wsi Brunary jest między innemi mowa: „Na ostatek pamiętny będąc zbawienia naszego, kościołowi sw., który tamże zbudowany będzie. przydajemy rolę jedną“...

Również o kościele w przeciwstawieniu do cerkwi jest mowa przy lokacyach wsi Andrzejówki i Muszynki. W połowie XIV. w. zbudowano też kościół w Muszynie (misya Dominikanów krakowskich).

Dziwnem wydaje się wobec tego twierdzenie dwóch ruskich autorów J. Petrowicza „Sandeckaja Ruś“ i M. Krynickiego „Ist. sost. nam. musz.“ „Jakoby okolice, w obrębie których leżał klucz muszyński, były od niepamiętnych czasów istinno-ruskie — co więcej, że dzierżawy narodowości ruskiej, sięgały daleko na zachód i objęły nawet Kraków — że pierwsi biskupi krakowscy byli ruskiego obrządku, że Polacy wyparli Rusinów z równien nadwiślańskich i zapędzili ich w góry“ etc. etc... Podobne twierdzenie, nie poparte żadnym dowodem są podyktowane chyba nienawiścią do żywiołu polskiego, a także nieznajomością historyi tych stron. Nie pora więc odpierać podniesione zarzuty. Wystarczy wspomnieć, że kwestya chrześcijaństwa krzewionego w Małopolsce aż po Wisłę, Bug i Styr w IX. i w początkach X. w. przez św. Metodego i jego uczniów w obrządku starosłowiańskim zawiera dużo cech prawdopodobieństwa. Ale, czy dlatego wolno wiązać obrządek z narodowością? Zapewne nie. Pomijając zresztą dalsze wywody wrócę do rzeczy. Niewątpliwie napływ ludności wraz z kolonizacyą niemiecką był słaby, skoro jedne z osad zanikły zupełnie — inne musiano lokować na nowo. Skoro zaś w XVI. w. objawił się tak niezwykle żywy ruch kolonizacyjny rusko-wołoski — nic dziwnego,

że dotychczasowa ludność polska znalazła się odrazu w mniejszości — co więcej skazaną była na rychłe skojarzenie się z żywiołem liczebnie silniejszym. Tak się też stało. Dziś już tylko z trudnością przychodzi znaleść ślady pierwotnej ludności tubylczej.

Ludność dzisiejsza, zamieszkująca wsie przyległe Muszynie nie jest rdzennie ruską. Jest to mieszanina słowacko-wołosko-ruska. Do XVII. w. obcem było niemal pojęcie narodowości ruskiej ludności tych wsi. Skrystalizowało się ono znacznie później, przyczem tym żywiołem podżegającym ustawicznie do waśni i walki z ludnością polską i obrządkiem łacińskim byli miejscowi popi, o czem aż nadto świadczą akta w sprawie sporu o cerkiew tylicką w XVII. w. Nie brak też było przykładów, że ludność niektórych wsi nie chcąc należeć do cerkwi i ulegać popom okazywała gotowość przejścia na obrządek rzym.-kat. Nie ulega też wątpliwości, że wiele dzisiejszych rodzin mieszczańskich obrz. rzym.-kat. w Muszynie i Tyliczu wywodzi swój początek ze wsi okolicznych i praojcowie ich ongiś byli gr.-kat. obrządku. Przejścia na rzym.-kat. obrządek dokonywały się często i były aktem dobrowolnym.

O ile chodzi o rozmieszczenie ludności w kluczu muszyńskim, to zauważa się tu następujący stan rzeczy. Polacy koncentrowali się w obu miastach, Muszynie i Tyliczu, oraz w nielicznych wsiach w pobliżu. Wołosza w stronie północno-wschodniej (we wsiach Szczawniku, Jastrzębiku, Krynicy, Bereście i Brunarach. Ruś zajmowała resztę wsi. Należy jednak podkreślić jeszcze jeden punkt mianowicie, że we wsiach, graniczących z Słowacczyzną ludność była mieszana rusko-słowacka. Jak widać stąd — zachodziła pod względem narodowościowym wielka różnorodność. Z braku źródeł nie podobna dziś oznaczyć statystycznie, jaki procent przynależał do tej, czy owej kategoryi ludności. Pewne dane możemy mieć tylko co do ludności polskiej, która koncentrując się głównie w obu miastach Muszynie i Tyliczu wynosiła tylko 15 prc. ogółu ludności, zamieszkałej w kluczu muszyńskim. Wsi z ludnością czysto polską nie było. Ciekawym byłby niezmiernie stosunek pozostałych narodowości do siebie — pozwalałby bowiem obliczyć, jaki udział brały one w ruchu kolonizacyjnym. Obliczeń dokładnych z braku wszelkich danych nie podobna przeprowadzić. Jedynie, jak wiadomo tylko co do ludności wołoskiej, choć z wielkiem zastrzeżeniem możnaby przeprowadzić pewne obliczenia. Wsie wołoskie w kluczu muszyńskim istniały na pewno. Przynajmniej co do wsi Szczawnika, Jastrzębika, Brunar i Berestu nie ulega wątpliwości, że wsie wymienione nietylko rządziły się prawem wołoskiem, ale

posiadały także ludność wołoską. Przypuszczenie to zdają się stwierdzać nietylko wspólne cechy tych wsi, ale i nazwiska niektórych mieszkańców. Znajdujemy bądź to przy nazwiskach, bądź przy imionach słowo „Valachus“, n. p. Vasko-Valachus, Kneza-Valachus, Danko-Valachus i t. p.[1]) Niewątpliwie w chwili lokacyi mogły mieć te wsie ludność czysto wołoską, która z biegiem lat zmieszała się mniej lub więcej z ludnością ruską. Przyjmując w chwili lokacyi na osadę średnio 10 rodzin kmiecych i zaliczając do osad wołoskich tylko 8 wsi, gdzie cechy występują jaskrawiej — ludność wołoska mogła w XVI. w. wynosić do 400 głów, czyli stanowić około 13·3 prc. ogółu ludności klucza, liczącego wówczas do 3000 głów. Czy ten stosunek utrzymał się i w XVII. trudno przypuścić, że tak; raczej zmniejszył się podobnie, jak u ludności słowackiej.

Badając rozmieszczenie tutaj osad łatwo zauważymy, że lokacya wsi odbywała się zawsze wzdłuż jakiegoś potoka w dolinie. Nad brzegiem potoków dłuższych zakładano nieraz 2—3 wsi. Nie spotykamy zaś tutaj wcale, by osada znajdowała się na wyżynie, mimo, że gleba była tam nieraz urodzajniejszą, niż w piaszczystej i kamienistej dolinie potoku. Wsie są zazwyczaj długie, zabudowane z jednej i z drugiej strony potoku. Tłumaczy się to tem, że wązkie doliny nie pozwalały na gromadzenie większego kompleksu zabudowań na jednem miejscu. To też wieś rozrastała się na długość. Ten typ podłużny w zabudowaniu wsi uwidocznia się najczęściej. Wyjątkowo w dolinach szerszych napotykamy typ wsi kolisty. Wieś taka jest zazwyczaj gęściej zaludnioną, a kompleks budynków więcej skupiony. We wsiach podłużnych domy są porozrzucane — nawet zabudowania, należące do jednego gospodarstwa nie stanowią zbitego kompleksu, lecz położone są z jednej i drugiej strony potoku. Stąd wieś taka pod względem rozmieszczenia zabudowań gospodarskich ciągnie się często od 1—4 km. na długość — podczas gdy szerokość w niektórych wsiach wynosi 50 m. W dalszym ciągu wobec szczupłości miejsca i pola uprawne nie leżały w obrębie samej osady, lecz w pewnem — nieraz dosyć znacznem od niej oddaleniu. Uwidocznia się to wybitnie jeszcze i dzisiaj. W bezpośredniem sąsiedztwie domów mieszkalnych spotykamy niewielkie obszary, obrócone w części pod glebę uprawną, w części pod ogród — resztą pola uprawne znajdujemy na stokach wzgórzy lub gór, w znacznej mierze wysokości n. p. m. w bliskiem już sąsiedztwie łąk i polan leśnych.

---

[1]) Przywileje lokacyjne. — Metryki cerkiewne i kościelne.

Główne źródło dochodu i utrzymania tutejszej ludności stanowiło rolnictwo — w części także chów bydła i owiec. Mógłby ktoś wyrazić powątpiewanie, czy w istocie ludność trudniła się w pierwszym rzędzie rolnictwem i może prędzej skłoniłby się za zdaniem, że pasterstwo odgrywało tutaj pierwszorzędną rolę, jako, że teren górzysty, obfitujący w łąki i polany, właściwiej nadaje się pod chów bydła i owiec, niż pod uprawę roli. W istocie w XVI. wieku — zwłaszcza w I-szej połowie kwitło tu pasterstwo — dowodem czego specyalny podatek, opłacany przez kmieci i sołtysa do skarbu biskupiego. Podatek, zwany pobarańszczyzną opłacano w tej formie, że od każdych 30 owiec dawano jedną owcę lub barana — nadto oddawano też pewną ilość serów do stołu biskupiego. Sołtysi opłacali ten podatek dopiero od 200 owiec.

Władysław Bębynek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Lechia Pseudo-Focyusza“.

III.

Wiek IX. czy XI.? Rozpatrzenie dowodów, zdania pisarzy rosyjskich i niemieckich. Hypoteza Snopka. Czas powstania Opusculum. Czy Lechia z Opusculum należy do IX. w.? Przyczyna mylności sądów o Lechii.

Przyjrzymy się dowodom, podniesionym przez kard. Herg. i ks. Czayk. co do oceny wieku Opusculum. Najważniejszy z nich to dowód, mający stwierdzać pochodzenie dziełka z czasów odleglejszych, gdyż przemawiać on ma przeciw czasom późniejszym. Rozpatrywane pisemko zawiera na wstępie uwagę, iż: „papież rzymski i ci chrześcijanie, którzy mieszkają po zachodniej stronie zatoki jońskiej (morza adryatyckiego), t. j. Włosi, Longobardowie, Frankowie i Germanowie, Molfinowie (Amalfitanie), Wenetowie i inni, z wyjątkiem Kalabrów oraz i Niemców — ci bowiem w niczem nie różnią się od pogan (dawnych Hellenów) tak co do bojaźni bożej, jak i rozwiązłości obyczajów, Kalabrowie zaś są prawowierni od początku — wszyscy wraz z papieżem są od wielu lat poza Kościołem katolickim (powszechnym), obcy tradycyom Ewangelii, Apostołów św. i Ojców Kościoła z powodu przewrotnych i barbarzyńskich obyczajów, z których gorsze i częstsze są następujące...“ [1]) Herg. zaznacza, że nazwanie Niemców poganami odpowiada bardziej epoce wcześniejszej, aniżeli erze wypraw krzyżowych i zdobyczy zachodnich w Bizancyum. [2]) Uwagę tę podtrzymuje i ks.

---

[1]) „τῶν παλλαιῶν ἑλλήνων... πρὸ πολλῶν χρόνων τῆς καθολικῆς ἐκκλησίας ἐκτὸς εἰσὶ... δι ἃ ἔχουσι παράνομα καὶ βαρβαρικὰ ἔθνη...“ Mon. gr. 62 i 63.

[2]) Czyżby autor miał na myśli 3 wyprawę krzyżową! Ob. Herg. III. 185.

Czayk., mówiąc: „Myśl ta dość odpowiada czasom i pojęciom Focyusza, który pogardzał świeżo nawróconymi Niemcami“.[1]) Uwagi te mogłyby mieć pewną wagę i znaczenie, gdyby istotnie odpowiadały rzeczywistości. A tak nie jest. Przekonamy się, że są one zbyt małoważne, by na tej podstawie stanowić o wieku Opusculum.

Dziwi obu pisarzy, że Grek mógł nazwać w XI. w. Niemców poganami. Dosłownie mówi właściwie, że się oni w niczem nie różnią od dawnych Hellenów, co na jedno wychodzi, gdyż i za dni Focyusza i później wyrazy te były jednoznaczne.[2]) Szczegół

---

[1]) Przegl. powsz. t. 83, str. 419.

[2]) Encyklika Focyusza do patryarchów wschodnich ze skargą na łacinników mówi: „...barbara Bulgarorum gens... in tantam mansuetudinem et Dei cognitionem convertitur, ut a patriis diabolicisque orgiis recedentes, et paganicae (Ἑλληνικῆς δεισιδαιμονίας) superstitionis, ...in fidem Christianam insiti transierunt.“ Migne, Patrol. graeca t. 102, str. 723. W tejże encyklice wzmianka o świeżo nawróconych Bułgarach i o „Ros“ (Rusach), którzy pogańską i bezbożną wiarę (τῆς Ἑλληνικῆς καὶ ἀθέου δόξης) zamienili na wiarę chrześcijańską. Lelewel (Uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa, Polska wieków średnich, t. I., Pozn. 1855), pisząc (na str. 290) o czci bogów u Słowian, mylnie objaśnia i tłumaczy to miejsce, mówiąc: „Później Focyusz poznał, że Sławianie ruscy nie byli ani τῆς ἑλληνικῆς καὶ ἀθέου δόξης; ani grekami ani atheuszami, to jest ani chrześcijanami ani bezbożnymi.“ Ritter w Geschichte der Diöcese Breslau, t. I., str. 11 powtarza słowa Lelewela i objaśnienie: „weder Griechen noch Atheisten, das ist weder Christen (?) noch auch Gotteslängner waren“. Tłumaczenie zatem wręcz przeciwne do naszego, bo tu ἑλληνικός = Grek = chrześcijanin. Wypływała jednak z tego niejasność tekstu, to też Ritter przy Christen kładzie znak pytania. Por. u Migne'a t. 102 (2) str. 634, Photius. Epistolarum I., list 8, do Michała, ks. bułg.. „τῆς Ἑλληνικῆς πλάνης“ (paganici erroris), tamże drugi raz, oraz str. 646: „Ἑλληνικῆς μυθολογίαν“ (paganorum fabulas) i t. d. Por. też Pawłow A., „Номоканонъ при большомъ требникѣ. Ученыя записки импер. московскаго университета, отдѣлъ юридич., выпускъ 14, Moskwa 1897, str. 152: „τοῖς ἑλληνικοῖς ἔθεσι“; „Ἰουδαίῳ, ἢ Ἕλλην“ (Judeo vel Gentili) Theodori Balsamonis... Commentaria in Canones SS. Apostolorum, Migne, Patr. gr. t. 137, str. 438 i n. Por. też objaśnienie: „Nam novi quidem Graeci... veterum nomen repudiarunt, se Romanos appellarunt et dici voluerunt, Ἕλλην autem pro turpissimo convitio reputarunt. Ἕλλην ilis est idem atque paganus, idolatra, et Ἑλληνικὸς idem atque gentilis...“ Reiskii Commentarii ad Append. libri primi de Cerimoniis. Corpus script. hist. byzant. Constant. Porphyrogenitus. vol. II., Bonnae 1830, str. 492/3. Por. Cassel S. Magyarische Alterthümer. Berlin 1848, str. 196 i 338, oraz Grimm Jacob, Deutsche Grammatik, t. I., 3 wyd. Göttingen 1840, str. 12—14

ten podniesiony przez obu pisarzy nie ma znaczenia dowodowego. Wiemy dobrze, że dawny Grek, dumny ze swej kultury i wolności, gardził zawsze innymi ludami, które stale nazywał „barbarzyńcami". Opusculum stawia Niemców na równi z poganami co do obyczajów, zarzucając zresztą wszystkim łacinnikom obyczaje barbarzyńskie. W niektórych rękopisach do tych barbarzyńców, oprócz Niemców, wliczone są inne jeszcze ludy, lub też wreszcie wszystkie ludy zachodnie różnią się mało od pogan. [1]) Z podobnem określeniem ludów zachodnich spotykamy się często w pismach bizantyńskich. Jeżeli chodzi o język niemiecki, to już w myśl znanego zdania o trzech językach liturgicznych, [2]) wystarczało aby język niemiecki zwać barbarzyńskim. Podobnie też znowu w w. IX. Niemcy i Włosi osądzali liturgię słowiańską, która wprowadzała nowy język liturgiczny, za co otrzymali miano Piłatowców i trójjęzyczników. [3]) Opusculum zarzuca także łacinnikom, że uznają tylko trzy języki liturgiczne. [4]) Tak samo i nieco później zowią Niemców barbarzyńcami. [5])

Epoka Focyusza nadwątliła silnie stosunki między Zachodem a Wschodem, zrodziła nieufność i niewiarę, zasiała nienawiść, która krzewiła się bujnie a przedostając się i wnikając we wszystkie dziedziny życia prywatnego i publicznego, znieprawiła i wzburzyła życie religijne. Grecy poczęli gwałtowniej potępiać Rzym a potem Zachód cały. Nienawiść i wzgarda, jaką żywili Bizantyńcy do Rzymu spływać poczęła olbrzymią falą i na wszystkie ludy zachodnie, które z Rzymem trzymały. Łacinnicy to bezbożnicy,

---

i n. (Przykłady z chrześcijańskich pisarzy łacińskich). Zob. też Kunik. Die Berufung der schwedischen Rodsen.., Petersb. 1842, II., str. 334 i n., tamże cytat z 10 w. Leo Diaconus „Ἑλληνικοῖς ἔργοις".

[1]) W rękop. ambrozyańskim wymienieni Kampanowie i Alanowie (zam. Alamanowie), w monachijskim wszystkie ludy zachodnie, z których sześć wylicza, nie różnią się od pogan. Por. Herg. III., 181, 183, Mon. gr. 62.

[2]) „Tres autem sunt linguae sacrae: hebrea, graeca, latina, quae toto orbe maxime excellunt. His enim tribus linguis super crucem Domini a Pilato fuit causa eius scripta". Isidorus Hispalensis, Originum sive Etymologiarum, IX., 1, 3.

[3]) Żywot św. Metodego. Mon. Pol. I., 102; latopis Nestora tamże str. 570.

[4]) „Λέγουσι, μὴ δεῖν ἄλλαις γλώσσαις τὸ θεῖον γεραίρεσθαι, εἰ μὴ ταῖς τρισὶ ταύταις διαλέκτοις ἑβραϊστί, ἑλληνιστί, ῥωμαϊστί."

[5]) Por. Vita S. Clementis, ep. Bulgar., ed. Miklosich. Vindob. 1847, str. 18: Żołnierze: „ἄνθρωποι βάρβαροι, Νεμίτζοι γὰρ..."

ludzie ciemności, bo pochodzili od słońca zachodu. [1]) Wyzwiskom i potępianiu końca nie było — czuł się bowiem Carogród pod one czasy jedyną ostoją kultury i wiary, [2]) a ta świadomość wyższości pozwalała zwać ludy zachodnie: barbarzyńcami.

Z tych samych czasów mamy i inne ciekawe oświadczenie, z którego przekonamy się, jak wyglądał język łaciński w ustach Greka owoczesnego. Cesarz wschodnio-rzymski Michał III. (842 do 867) w liście do papieża Mikołaja I. w r. 865 zwie język ten barbarzyńskim i scytyjskim, na co mu papież odpowiada cierpko i z przekąsem. [3]) Podobnych przykładów daje nam wiele w. IX. i X. Nie inaczej przedstawia nam zapatrywania Greków na Zachód i Niemców (Sasów), poseł Ottona I. do Carogrodu, biskup z Kremony, Liutprand. Później także nie było inaczej. W XI. w. pogłębia się silniej rozdział między Wschodem a Zachodem, przychodzi do rozłamu za Cerularyusza. Nienawiść ku Rzymowi i Zachodowi uwydatnia się jaskrawiej, a Niemcy za swe dążenia na półwyspie italskim, za swe rojenia o cesarstwie rzymskiem niemieckiego narodu, za swe zachcenia uzurpatorskie w tym kierunku ze szkodą „Nowego Rzymu“ i cesarzy wschodnio-rzymskich, ściągają na swe głowy gromy gniewu i oburzenia Greków, którzy jedni tylko za prawych Rzymian się mieli, za jedynych spadkobierców zachodnio-rzymskich imperatorów. W literaturze greckiej przejawia się silnie ta nienawiść ku Zachodowi. Nie szczędzi się tu wyzwisk i epitetów, nawet umysły bardziej umiarkowane, przyjaźniej dla Rzymu usposobione, nie mogą się wstrzymać od uwag na temat barbarzyństwa łaciników. [4]) Nienawiść ta przenika i dziejopisów.

---

[1]) „...impii quidam homines et exsecrandi, partendo (vel quo illos titulo Christianus insigniat) homines ex tenebris prorepentes [ἄνδρες ἐκ σκότους ἀναδύντες] (erant enim exorti, ab occiduis partibus)... Encyklika Focyusza do patryarchów wschodnich, Migne, Patrol. gr. t. 102, str. 723/4, r. 4.

[2]) Herg. III. 658. Hefele, Conciliengesch. IV., 353/4.

[3]) „Iam vero, si ideo linguam barbaram dicitis, quoniam illam non intelligitis, vos considerate, quia ridiculum est, vos appellari Romanorum imperatores, et tamen linguam non nosse Romanam.“ Jaffé, Regesta Pontificum Romanorum, Berlin 1851, nr. 2111, str. 865.

[4]) Por. słowa Piotra III. patryarchy antyocheńskiego do Cerularyusza: „Illi (Latini) quippe fratres nostri sunt, quamvis ex rusticitate vel imperitia contingat, ut saepe ab eo, quod decet, excidant, dum suam sequuntur voluntatem. Neque postulare debemus in barbaris gentibus adeo accuratam disciplinam atque a nobis in doctrina eductis exigitur.“ Will, Acta et scripta, quae de controversiis ecclesiae graecae

Anna Komnena (ur. 1083) zowie ludy mieszkające na zachód od Adryatyku po słupy Herkulesa barbarzyńskimi. [1]) Gdy mówi o Niemcach, żołnierzy najemnych w Carogrodzie, zwie ich podobnie. [2]) Tak samo i Jan Kinnamos, ilekroć mówi o krzyżowcach i ich wodzach, nie ma innej dla nich nazwy. [3]) Jest to niemal powszechna u Greków nomenklatura.

Przykłady te mówią nam, że nazwanie Niemców poganami (dawnymi Hellenami) na tle epoki nie ma szczególniejszego znaczenia i nomenklaturę podobną, [4]) podobne określenia spotykamy i w późniejszych jeszcze wiekach. Dowód zatem powyższy nie mówi przeciw XI. w., natomiast przemawia znakomicie za późniejszym czasem podnoszone już inne wyrażenie w Opusculum, które stanowczo zbija zdanie, iż Opusculum należy do IX. w. Po stwierdzeniu, że łacinnicy zeszli z drogi prawdy, zaznacza dziełko, że oni „wszyscy wraz z papieżem od wielu już lat odstąpili od Kościoła powszechnego“... [5]) Wyrażenie to „od wielu już lat, πρὸ πολλῶν χρόνων, a multis iam annis“ w odniesieniu do papieża i ludów zachodnich jest niemożliwe prawie w ustach Focyusza, który zwykł się był jeszcze chętnie powoływać na autorytet papieży np. Jana VIII., jak świadczą o tem jego pisma. Wskazuje ono raczej na czasy późniejsze, po Cerularyuszu, który odnosił wykluczenie papieży z dyptychów kościoła oryentalnego aż po rządy papieża

et latinae saeculo undecimo composita extant... Lipsiae et Marpurgi 1861, str. 198.

[1]) „...γένος βαρβάρων...“ Annae Commenae Alexiadis, t. II., ks. X., r. 5, str. 29, Corpus scriptorum historiae byzantinae Bonnae I., 1839, II. 1878.

[2]) „τοὺς Νεμίτζους (ἔθνος... βαρβαρικὸν...) Tamże, t. I., ks. II., r. 9, str. 120.

[3]) Joh. Cinnami Epitome rerum ab Joh. et Alexio Comenis gestarum. Ks. II. Historiarum, str. 67, r. 12: „ad barbarorum (βαρβάρων) duces“, tamże wszędzie (str. 70, 72, 73 i i.) krzyżowcy tak nazwani.

[4]) Nicetas Acominatus; mając opisać upadek państwa bizant. w czasie III, wypr. krzyżowej, doszedłszy do chwili opanowania Carogrodu przez „Franków“, odłożył pióro, nie chcąc dalej pielęgnować gry Muz, bo jak może historya, ten najwspanialszy wytwór Hellenów, opiewać czyny „barbarzyńców“. Podnosząc ten szczegół woła Neuman (Griech. Geschichtsschreiber... im XII. Jhte Lipsk 1888): „Im Anfang des 13. Jahrhunderts Hellenen und Barbaren!“ Por. też nawet okres humanizmu. Na pocz. XVI. w. papież Juliusz II. usiłuje uwolnić Włochy od jarzma „barbarzyńców“. Por. też Macchiavelli, Il Principe, r. 26: Esortazione a liberare la Italia da' barbari.

[5]) Podnosił to już kard. Mai; por. Ill. Herg. 173 i 224, Mon. gr. 63.

Wigiliusza (537—555).[1]) I lepiej odpowiada to wyrażenie czasom Cerularyusza i późniejszym, kiedy rozłam kościoła był już zupełny. Teodor Balsamon, który żyje, pisze i działa jeszcze w XII. w., używa także słów podobnych (πρὸ χρόνων πολλῶν), gdy mówi o odszczepieństwie łacinników od Kościoła powszechnego.[2]) Za dni Cerularyusza swobodniej już można było użyć słów tych w odniesieniu na lata walki i sporów Focyusza ze stolicą Apostolską, już po dwu prawie wiekach waśni religijnej; ale w IX. w. nie miałyby one uzasadnienia, zwłaszcza, że i wykreślenie papieży z pism kościelnych i opuszczanie ich imion w liturgii greckiej datuje się niewiele lat dopiero przed Cerularyuszem. To też i Piotr antyocheński na uwagi Cerularyusza, że tak on, jak i inni patryarchowie wschodni wymieniają w dyptychach imię papieża, zbija jego błędne mniemanie co do owego wykreślenia papieża Wigiliusza, tłumacząc mu, że papież ten nie żył podczas szóstego, jeno piątego soboru, więc na szóstym nie mógł być wykreślony, jak mniemał Cerularyusz.[3]) Wyrażenie „od wielu lat“ zbliża nas zatem do czasów po Cerularyuszu, wprowadzając nas w koło określeń podobnych, właściwych tym czasom, które poprzednim nie były znane.

Nie będziemy przeprowadzali dokładnego rozbioru poszczególnych zarzutów, co już uczynił sumiennie i skrupulatnie Herg. Zdanie jego, że Opusculum nie pochodzi z czasów Focyusza, zostało i przez innych pisarzy przyjęte. Ponieważ Opusculum przy końcu XI. i na początku XII. w. zaznaczyło silnie wpływ swój na Rusi, przychyla się Pawłow do zdania Herg., że pisemko pochodzi z czasu

---

[1]) List Michała Cerularyusza do patryarchy antyoch. Piotra, Cotelerius. Eccl. gr. mon. II., 135—145 i Will, Acta et scripta, 172—184. Zob. też odpowiedź Piotra (Will, 192), który zaznaczał, że imię papieża przed 40 jeszcze laty było w Konstantynopolu w dyptychach wymieniane.

[2]) „Quoniam igitur ante annos multos, occidentalis Ecclesiae... conventus divisus est ab aliorum quatuor sanctorum patriarcharum spiritali communione... neque Papa in divinis sacrificationibus communi patriarchalium nominum relatione dignus habetur...“ Migne, Patrol. gr. t. 138, str. 987. Por. też list Cerularyusza w tej sprawie poprzednio wspomniany: „atque ex eo tempore usque ad praesens abscisum esse papam a nostra... ecclesia...“ (καὶ ἔκτοτε καὶ μέχρι τοῦ νῦν). Will, str. 178.

[3]) Odpowiedź Piotra III. antyoch. u Coteliera, Eccl. gr. mon. III., 145—163, u Willa str. 190 i n., por. też Hergenr. III. 728, 772—779, 798.

około końca XI. w. [1]) Przed nim podnosił to już i Popow, podobnie i Gołubinskij zaznacza, że Opusculum powstało po Cerularyuszu, chociaż ani autora, ani czasu powstania jego oznaczyć nie można. [2]) Znawca literatury bizantyńskiej Krumbacher, również przenosił powstanie pisemka poza r. 1054, wyjaśniając, dlaczego imię Focyusza spotyka się tak często na wielu rękopisach greckich treści polemicznej. [3]) Zdanie zatem ks. Czayk. byłoby odosobnione. W ostatnim czasie powstała inna jeszcze hypoteza. Pisarz czeski Snopek [4]) omówiwszy zdanie Budiłowicza (IX. w.) i Hergenroethera (XI. w.) mniema, że samo Opusculum, a zwłaszcza zarzut 19 o trzech językach liturgicznych posłuży do wykrycia czasu, krainy i autora samego. Odrzucając zdanie, jakoby autorem pisemka był Focyusz, przytacza ustęp z legendy pannońskiej o wspomnianych (w zarzucie 19) trzech językach, podnosi wrogie usiłowania duchowieństwa greckiego w Bułgaryi w celu zgniecenia liturgii słowiańskiej, wreszcie wspomina o arcybiskupach Bułgarach do XI. w. Po ostatnim Janie z Debry nastąpił Lew, wróg łacinników, gorliwy pomocnik Cerularyusza, z którym w r. 1054 wyłączony został z Kościoła. Ten to Lew ochrydzki, Grek rodem, miał być autorem Opusculum. Przytacza Snopek list jego napisany na wezwanie Cerularyusza do Jana biskupa z Trani w Apulii. List ten zawiera cztery błędy łacińskie: 1) używanie niekwaszonego chleba (opłatki) 2) zachowywanie sabatu w czasie Czterdziestnicy, 3) spożywanie zaduszonych zwierząt, w których jest krew, 4) opuszczanie Alleluja w czasie Postu W. Powołuje się Snopek na zapowiedź Lwa o piśmie drugiem, które będzie zawierało: „τὰ μείζω καὶ πλατύτερα τούτων". Przypuszcza, że Lew obietnicy zapewne dotrzymał. Widzi zgodność Opusculum z listem Lwa, a raczej dopatruje się jej w piśmie przez Lwa zapowiedzianem. Sądzi też, iż żaden z biskupów bizantyńskich nie zwróciłby uwagi na ustęp o trzech językach liturgicznych w żywocie Konstantyna (Cyryla), jak tylko biskup bułgarski, Grek, który mógł mieć i wyciągi z tego żywotu po grecku sporządzone. Mniema dalej, że Cerularyusz pisząc list po śmierci Leona IX. pap. do Piotra III. antyoch. patryarchy, miał przed oczyma Opusculum. Powstałoby ono zatem przed 1054 r. Że zaś Cerularyusz

[1]) Pawłow, str. 250; w osobn. wyd. str. 64.

[2]) Gołubinskij, Istoria II., 821.

[3]) Krumbacher, Gesch. der byzantin. Litteratur. Monachium 1897, str. 76. Por. też str. 522.

[4]) Snopek Fr. „Opusculum contra Francos" Zbornik u slavu Vatroslava Jagića, Berlin 1908, str. 284—290.

ma mniej zarzutów (21), powołuje się Snopek na słowa jego, iż tylko pobieżnie κατὰ πάροδον dotyka błędów łacińskich, a więc, że już poprzednio obszerniej o nich było mówione. Dowody jednak autora są niewystarczające. List Lwa z 4 zarzutami nie dowodzi niczego. Wszystkie pisma polemiczne od Focyusza począwszy mają cały szereg zarzutów wspólnych. Z faktu, że w Opusculum są zarzuty, które podnosił i Lew z Ochrydy nie wynika jeszcze, że Lew był autorem Opusculum. Niektóre z nich podnosił już i Focyusz. Dość zestawić początek listu Lwa i początek Opusculum, aby się przekonać, że pisma te ożywia duch wręcz przeciwny i jeden autor pisać tego nie mógł. [1]) Choćbyśmy nawet przypuścić chcieli, że w Opusculum występuje Lew jako już zdecydowany i otwarty wróg Rzymu, to jeszcze trudno byłoby widzieć we Lwie autora Opusculum. To samo wrażenie odniesiemy, jeżeli porównamy 4 zarzuty Lwa z poszczególnymi odpowiednimi zarzutami w Opusculum: w tych przynajmniej moglibyśmy się spodziewać podobieństwa większego. Ale Snopek powołuje się zaraz na zapowiedź innego jeszcze pisma ze strony Lwa, gdy ten w liście do Jana trańskiego obiecuje więcej i obszerniej wyłożyć dla pełnego wykazania prawdziwej wiary Chrystusowej, skoro tylko usunięte zostaną te nadużycia, jakie właśnie w tym liście wykazał. Przy tych słowach Lwa już Will a potem Herg. zauważyli, że Lew zdaje się dotrzymał słowa, ponieważ w rękopisach znajdują się jeszcze (3) listy tegoż (Will, 52; Herg. III. 170, 737). Zachodzi tu jednak pytanie, czy listy te stoją w związku jakim z Opusculum. Nie wykazał tego Snopek bynajmniej. Mamy też podany przez Allatiusa ułomek 3-go listu, w którym Lew porusza sprawę azymów, ale na tem i koniec. Obietnica Lwa, że: „majora et perfectiora“ napisze, nie może być uważana za zapowiedź np. Opusculum. Lew bowiem miał nadzieję przez listy swe Zachód nawrócić i poprawić, Opusculum nie ma wcale podobnej intencyi. Lew zapowiada zresztą „list“ do Jana trańskiego, a nie pismo przeciw łacinnikom i to w formie, jaką widzimy w Opusculum. Dowód z zapowiedzią innego pisma Lwa uważać należy za zbyt wątły i do wyrażeń tego rodzaju nie na-

---

[1]) Lew pisze n. p.: „Dei magna dilectio et jucunda compassionis viscera flexere nos scribere ad tuam sanctitatem et per te ad universos principes sacerdotum et sacerdotes Francorum et monachos et populos et ad ipsum reverendissimum papam...“ Opusculum zaś wie, że ci wszyscy dawno już są poza Kościołem prawdziwym: „Romanus pontifex et... (occidentales) christiani... Itali Longobardi, Franci .. una cum Papa a multis iam annis extra... itd.“

leży przykładać zbyt wielkiego znaczenia. [1]) Mamy też i odpowiedź pisarza zachodniego, kardynała Humberta, który przetłumaczył na łacinę list Lwa dla papieża. W dyalogu napisanym przez niego mamy i wzmiankę owej obietnicy Lwa, co do nowego pisma i większej liczby zarzutów. [2]) Gdyby obietnica Lwa odnosiła się do Opusculum, znaleźlibyśmy może w pismach Humberta zapewne i odpowiedź na to dziełko, przynajmniej ślad jakiś wyraźniejszy. Również i domysł Snopka, jakoby znajomość ustępu o trzech językach liturgicznych z legendy panońskiej u autora Opusculum wskazywała koniecznie na pierwszego Greka na arcybiskupiej stolicy, Lwa, nie jest dość pewny. Dowodząc w ten sposób, z poszczególnych zarzutów wysnuwalibyśmy najrozmaitsze wnioski. Znajomość Lechii np. w 24 zarzucie wskazuje znowu na co innego, z Bułgaryi musielibyśmy zrezygnować. Także i przypuszczenie, że Cerularyusz pisząc list do Piotra, patryarchy antyocheńskiego miał przed oczyma Opusculum jest zbyt nikłe i słabe.

Nacisk położony przez Snopka na słowa: „κατὰ πάροδον“ nie może być decydujący, słowa te bowiem nie wskazują koniecznie na to, że o błędach łaciników obszerniej już poprzednio było mówione. Na końcu listu do Piotra antioch. mówi Cerularyusz, że „łacinnicy oprócz tego czynią wiele jeszcze, co pojedynczo przy-

[1]) Leonis Achridani epistola ad Ioannem episc. tranensem: „mitte principibus sacerdotum et sacerdotibus et adjura, ut per haec seipsos corrigant... Et si hoc feceris, propono et per secundam scriptionem majora et perfectiora his tibi scribere, fidei vera ostensione et firmamento animarum, pro quibus Christus posuit animam suam.“ Will Acta et scripta, str. 64, („προσθήσω καὶ διὰ δευτέρας γραφῆς τὰ μείζω καὶ πλατύτερα τούτων...“), tekst grecki 56—60, łac. 61—4. W tłum. łac. Humberta: „propono scribere“, poprawia Will na „addam“ (str. 64), jako odpowiednik do: „προσθήσω“ „dodam“, t. zn., że pismo zapowiedziane nie miałoby zawierać już raz podniesionych zarzutów, lecz gdy te zostaną usunięte, miał Lew dodać nowe. Zarzuty Lwa są motywowane w nadziei poprawy przeciwnika.

[2]) W dyalogu mówi Konstantynopolitańczyk słowami Lwa: „Et si hoc feceritis, propono et per secundam scriptionem majora et perfectiora his scribere tibi, fidei vera ostensione et firmamento itd.“ Rzymianin odpowiada mu szeroko, kończąc: „Hic plane hic vestri efficax depictor est, qui majora et perfectiora ad ostensionem fidei et firmamentum animarum pollicemini invitando parvulos et vecordes ad aquae furtivae dulcedinem et panis absconditi suaitatem...“ „Ideone clauditis ecclesias Latinorum et dirigitis scripta per totum orbem, ut ad haec majora et perfectiora pertrahitis omnem Christianum populum? Non sunt haec talia ostensio verae fidei, sed adinventio diaboli. Nec sunt firmamentum, sed destructio animarum...“ Will, Acta, str. 125/6.

łaczać byłoby za długiem". Stąd wnosi Snopek, że Cerularyusz miał przed sobą Opusculum przez Lwa napisane. Wniosek zbyt śmiały, lwią część swej sławy i rozgłosu musiałby ustąpić Cerularyusz Lwu ochrydzkiemu, a Opusculum Lwa uczyniłoby więcej wrzawy, aniżeli pisma Cerularyusza do Piotra, wybiłoby się na czoło ówczesnej polemiki, wątpićby należało, czy mogłoby zostać anonimowem, jak jest właśnie z Opusculum. Wątpić też wypada, czy Lew zechciałby wogóle przyznawać się do autorstwa takiego Opusculum. Wyrosło ono dopiero później, na tle dawno już rozognionej polemiki, gdy Wschód i Zachód zerwał ze sobą stosunki. A te wyrwane z poszczególnych słów dowody, zawodzą zupełnie. W liście do Piotra [1]) gani Cerularyusz nieświadomość jego, gdy wspomina imię papieża, choć już za czasów szóstego soboru, papieże zostali wykreśleni z dyptychów. Tu zatem dopiero objaśnia Cerularyusz, że papież wykreślony został dawno już ze społeczności kościoła powszechnego, „atque ex eo tempore usque ad presens abscisum esse papam a nostra sanctisima et catholica ecclesia"... Pomijam odpowiedź Piotra, a przypomnę, że ten zbity zresztą przez Piotra pogląd Cerularyusza, przyjmuje się na Wschodzie; mamy go też i w Opusculum, które mówi, że papież od wielu już lat odłączył się od Kościoła. Pogląd Opusculum nie jest oryginalny, gdy u Cerularyusza stwierdzamy niejako narodziny jego i to prostowane równocześnie przez Piotra. W liście do Piotra pisze też dalej Cerularyusz, że dostały się do rąk jego listy Piotra do biskupa gradeńskiego: „quae lecta inventa est plurimam excurrere in sola azyma aliis Latinorum erroribus, qui multo graviores sunt (πολλῷ τούτων χαλεπωτέρων), omissis". A dalej: „Verum noli ignorare non uno tantum jaculo, illo inquam, quodque cunctis notissimum, sed multis variisque (πολλοῖς τε καὶ διαφόροις), ob quae necesse est ut illos aversemur". Widzimy tu zatem wyłaniające się nowe zarzuty, nieznane dotąd, lub na które nie zwracano jeszcze uwagi. [2])

---

[1]) List u Willa, str. 172—180.

[2]) Piotr antyoch. odpowiada Michałowi Cerul., zbijając poszczególne zarzuty, np. co do Wigiliusza, zaznaczając, jakim wstydem jest przejęty, że Cerul. ów list wysłał i do innych osób, bo Wigiliusz żył za czasów piątego synodu. Na inne zarzuty, skierowane przeciw Zachodowi, odpowiada: „Porro quaecunque a te enumerata sunt Latinorum vitia et errata, percurrimus. Et alia quidem eorum visa sunt detestanda atque fugienda, alia vero sanabilia, quaedam denique digna, quae dissimulentur." List u Willa, str. 189—204. Jako; „Malum...

Wylicza następujące Cerularyusz błędy. Inny tu porządek, aniżeli u Lwa i w Opusculum. Możemy też stwierdzić, skąd czerpie zarzuty, gdy pisze: „Utque nonnulli nobis affirmarunt“... Następnie mówi: „Et alia quaedam agunt, quae singula enumerare molestum est (*καί ἄλλα δέ τινα δρῶσιν ἃ ἐργῶδές ἐστι κατὰ μέρος ἀπαριθμεῖσθαι*) wreszcie: „Ista obiter enarravimus, (*κατὰ πάροδον διεξήλθομεν*) ut cognita habens perfectio tua, quae ab iis geruntur ne existimet eos de solis azymis errare; s i c u t i e t i a m n o s h u c u s q u e c r e d i d i m u s, sed quum agnoverit alia pariter et pejora eorum delicta, connumeret illos cum quibus digni sunt, ut connumerentur“. W tem samem zdaniu mamy więc i odpowiedź, dlaczego przebiega pokrótce błędy i czy można mówić o tem, jakoby miał już przed sobą spis dłuższy błędów, na który niezawodnie byłby się powołał i wskazał go Piotrowi i innym. Zasadniczo w chwili danej podnosił Cerularyusz te zarzuty, które mu znane były (ne... de solis azymis errare; sicuti etiam nos hucusque credidimus). W XI. w. była to właśnie aktualna sprawa, oficyalnego spisu błędów łacińskich nie było i polemiści w wyliczaniu błędów co do ich liczby znacznie się różnili. Podobnie i Teofilakt ochrydzki, arcybiskup bułgarski w XI. w. wezwany przez kogoś ze swoich, aby zebrał krótko błędy łaciników w rzeczach kościelnych (*διὰ βραχέων* „quoad ejus fieri possit, diceremus, quod et multa essent, ut ais, et ad dividendas ecclesias non mediocrem vim haberent“, idzie raczej za Piotrem antyoch., aniżeli za Cerularyuszem i nie ma tylu zarzutów.[1]) W polemice rosły błędy łaciników w liczbę. Od czasów Focyusza do Cerularyusza wzrosły z liczby około 10 do 20 (22) na początku XII. w. Nicetas Seidus zna ich 32, choć wszystkich wszystkich nie wymienia, w XIII. w. liczba się podwaja, w XIV. mówi się już o niezliczonych błędach, które urosły „*εἰς μυρίας*“, ilość zarzutów rosła bowiem z latami.[2])

---

et malorum pessimum“ (*κακὸν δὲ καὶ κακῶν κάκιστον*) uważał Piotr dodatek „filioque“.

[1]) U W i l l a 229—253.

[2]) Pisma Lwa, Nicety Studity i Cerularyusza dały pochop do innych pism tego rodzaju. Następni pisarze łączyli je i wiązali razem. Lew podaje 4 zarzuty, Nicetas także 4 (2 odmienne). Jakkolwiek Cerularyusz ma ich 20, Jan, bisk. klaudiopolit. (poł. XII. w.) podaje zarzutów 18, Nectarius znowu przeszło 30. Nicetas Seidus (pocz. XII.) 12, zaznaczając, że liczba ich dochodzi 32; w jednej słowiańskiej przeróbce Cerularyusza: „И ины многы ереси соуть тѣхъ ихже инпь“ (Pawłow 341), Grzegorz Pałamâ w krótkim traktacie zwie łaciników jawnymi heretykami, antychrystami, azymitami, duchoborcami, zacho-

Przyjmują przeważnie, że Opusculum powstało dopiero po 1054 r. Ściślejszej granicy oznaczyć jeszcze nie podobna, zanim nie zostaną zebrane i rozebrane szczegółowe inne pisma tego pokroju. Przeprowadzenie dokładnego rozbioru tej powodzi literatury polemicznej i porównanie jej i zestawienie z odnośną literaturą łacińską, apologiami i refutacyami dałyby zapewne możność dokładniejszej oceny. Jest też możliwość odnalezienia jeszcze i wcześniejszych rękopisów Opusculum, na co wskazują prace i odkrycia ostatnich lat, w zakresie też samego Opusculum będzie można zdobyć niezawodną pewność pierwotnego tekstu tego pisemka, co ze względu na zarzut 24 z Lechią ma dla nas zasadnicze znaczenie. Na razie operować możemy w zakresie źródeł wydanych i stwierdzonych danych. Jako granicę ostateczną, do której najpóźniej odnieść można Opusculum, to rok mniejwięcej 1100. stwierdzony i tem, że kijowski metropolita, Nicefor, (1104—1121) w pismach swych, pisanych po grecku dla książąt ruskich, opierał się tak na Cerularyuszu, jak i na Opusculum.[1]) Zdanie zatem Herg., iż pisemko to przypada na czasy przed panowaniem cesarza Aleksego Komnena, albo na pierwsze lata rządów jego (1081—1118) jest wielce prawdopodobne.[2]) Być może, że później granice te oznaczyć będzie można dokładniej.

Mimo wszystko mógłby kto twierdzić, że właśnie Lechia przemawiać może za czasami Focyusza, zwłaszcza, że i niektóre inne zarzuty można odnieść do tych czasów. Mniemanie to silniej wystąpiłoby po przeczytaniu końcowych wywodów ks. Czayk. o kościele słowiańskim i związku Małopolski (Lechii) z tym kościołem. Przypuśćmy więc, że owa Lechia jest to Małopolska, należąca do państwa Świętopełka. Przypomnijmy sobie, że pisemko zwrócone jest przeciw Frankom i innym łacinnikom. Frankowie, to oczywiście pojęcie obszerniejsze, ogarniające wszystkie niemal ludy zachodnie, należące do Rzymu.[3]) Żyją one po zachodniej stronie „jońskiej zatoki“ tak często wspominanej granicy między cesarstwem wschodnio i zachodnio rzymskiem. We wstępie są wymienione ludy poszczególne (por. wyżej), w zarzucie zaś 24 Włosi i inne „sąsiednie

wawcami wszystkich herezyi, których nie sposób wyliczyć: „καὶ ἄλλα μυρία καὶ ἀναρίθμητα“ (Pawłow 231).

[1]) Popow, str. 110 i n., Pawłow 250.

[2]) Herg. III., 224.

[3]) Liutprand w X w. mówi: „nomine Francorum tam Latinos, quam Teutonicos comprehendit“ (Grecya), Legatio Constantinop.; por. też Const. Porphirog.

ludy" (τα πρόσοικα ἔθνη). Ludy te nie muszą jednak mieszkać w sąsiedztwie Rzymu, należą tu i inne dalsze, do których i „Lechię" należy zaliczyć. Tak Kinnamos opisując wyprawę ludów zachodnich na zdobycie Ziemi św., wylicza wśród ludów: „qui veterem circumhabitant Romam" mieszkańców W. Brytanii.[1]) Rzym był bowiem niejako punktem środkowym wszystkich ludów łacińskich, które osiadły dokoła niego. Lechia w Opusculum należy także do tej grupy łacińskiej, przeciw której występował kościół wschodni, grupujący się dokoła „Nowego Rzymu" t. j. Konstantynopola. Innych wniosków z Opusculum wyciągać nie można.[2]) O kościele słowiańskim i o obrządku słowiańskim niema tu i mowy; nie rozumiem przeto, dlaczego ta Lechia „do rzymskiej, ale niekoniecznie do łacińskiej należała owczarni".[3]) Zbyt śmiałe to przypuszczenie, zwłaszcza, gdy odnosi się je do czasów walki Metodego z biskupami niemieckimi (którzy występowali przecie w obronie obrządku łacińskiego przeciw słowiańskiemu) i do czasów rozdźwięku z Rzymem w kwestyi języka słowiańskiego. I nie inaczej musiałby sądzić o tem sam Focyusz. Ponadto zaś samo Opusculum zarzuca właśnie w ustępie 19 Rzymowi, że uznaje tylko trzy języki liturgiczne, a wiemy, że sprawa ta była podnoszona właśnie w związku z nowym językiem liturgicznym, słowiańskim. A zatem Focyusz w tem samem dziełku w jednym zarzucie zbijałby Rzym, że ten nie dopuszcza do liturgii języka słowiańskiego t. j. i nie uznaje takiegoż obrządku, w drugim znowu wytaczałby przeciw Rzymowi zarzuty, że dopuszcza w kościele słowianskim (którego według zarzutu poprzedniego Rzym nie uznaje) do różnic postnych. Do takich bowiem konsekwencyj musielibyśmy dojść w tym wypadku. Z tych przyczyn obawiałbym się widzieć w wymienionej w Opusculum Lechii, Lechię obrządku słowiańskiego. Mowa tu tylko o kościele łacińskim.

Należałoby też zapytać, skąd Focyusz mówi o Lechii? Z jakiego powodu nie mówi n. p. o Morawach, o kościele morawskim? Jeżeli bowiem w Lechii należącej do państwa oraz i do kościoła słowiańskiego, morawskiego, był zachowywany post dziewięciotygo-

---

[1]) Kinnamos, l. II., r. 12, str. 67 wymienia Keltów, Germanów, Galatów i inne: „ὅσα τὴν παλαιὰν ἀμφινέμονται Ῥώμην, Βρίττιοί τε και Βρεττανοὶ καὶ ἅπαν ἁπλῶς τὸ ἑσπέριον ἐκεκίνητο κράτος..."

[2]) Podobnie sądził i Herg. III., 219: „An eine Kirche oder an ein Land des Orients kann nicht gedacht werden, da offenbar nur vom Occident die Rede ist."

[3]) Przegl. powsz. t. 83, str. 421.

dniowy, to niezawodnie i na Morawach musiał on istnieć, stąd tylko bowiem dostać się on mógł do Lechii. Wszak mniema autor, że ów post w Polsce, to wpływ klasztorów wschodnich, wpływ ten zatem pierwej i silniej oddziaływałby na środowisko kościoła słowiańskiego, t. j. na Morawy. Nic jednak o takim poście w państwie Świętopełka nie wiemy. Do tego trudno sobie wyobrazić, by w tak młodym kościele, jakim był kościół morawski, już tak wcześnie istniały ogromne różnice co do postów. A jeśli Lechię wymienił Focyusz, to różnica taka istniałaby, bo Moraw nie wymienia (te zatem nie miałyby takiego jak Lechia Postu W.), albo też Lechia owa istnieje poza kościołem morawskim i wymienienie jej przez Focyusza ogromnie jest podejrzane. Jeśli wreszcie post dziewięciotygodniowy w Lechii został wprowadzony przez uczniów Metodego i jeśli znany był u mnichów wschodnich, znowu wyda się dziwnem, że Focyusz gani łacinników za to, co u siebie mógłby chyba chwalić. Na każdym zatem kroku utykać będziemy, gdybyśmy Opusculum uważać chcieli za pracę Focyusza. Zapytaćby wreszcie należało, dlaczego Lechia, będąc podbitą przez Świętopełka, występuje z tak wybitną cechą kraju jakby samodzielnego, niezawisłego. Wątpliwości tu wiele. O krainie zakarpackiej, podbitej, jak sądzą, przez Świętopełka, krainie odległej, mówiłby Focyusz i o jej postach, a o samychże Morawach miałby zamilczeć? Skąd to nadzwyczajne wyróżnienie Lechii, odpowiedź trudna, skoro autorem Opusculum ma być Focyusz. W każdym jednak razie wysuwanie „Lechii“ na czoło w IX w. wydaje się być rzeczą zupełnie chybioną. Nawet w wypadku, gdybyśmy przyjęli jako fakt istnienie plemienia Lechów, hypoteza ks. Czayk. nie wiele zyskałaby na tem. Lechia w Opusculum nie ma nic wspólnego z wiekiem IX.

Ostrożny był Herg., kiedy nie umiejąc poradzić sobie z Lechią, zaliczył ją do wtrętów późniejszych, mniej ostrożnym okazał się ks. Czayk., kiedy poprzez Morawy i obrządek słowiański sprowadzić chciał Lechię do IX w., wznawiając tem samem i pogląd o autorstwie Focyusza. Nie miał słuszności Herg. (str. 219), kiedy twierdził, że „nicht zu erweisen ist, dass j e m a l s in Polen eine Fastenzeit von neun Wochen bestand“, nie ma też słuszności i ks. Czayk., kiedy stwierdziwszy licznymi cytatami istnienie w Polsce do 1248 r. postu dziewięciotygodniowego, wywodzi jego początek od mnichów wschodnich i łączy go z obrządkiem słowiańskim w Małopolsce.

Dr. T. E. Modelski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kilka słów o Byteniu i Bazylianach.

(Ciąg dalszy.)

Stebelski twierdzi,[1]) że po O. Cisowiczu, 1640 r., przełożeństwo w Byteniu objął O. Symeon Jaćkiewicz Stawrowski, osobistość nam już lepiej znana, bo i Guépin[2]) też o nim wspomina. O. Symeon, wychowany przez S. Jozafata, przejęty był jego duchem: raz przez niego napomniany, nigdy tego już nie zapomniał i był wzorem cnót heroicznych. O. Łęczycki, znakomity Jezuita, mówił o nim, że nikt go w świętości nie przewyższał. Więcej szczegółów o nim zebrał Stebelski, idziemy za nim. Symeon Jaćkiewicz Stawrowski miał się urodzić około r. 1590 i początki zakonnego żywota w jedności świętej wziął za czasów metropolity Pocieja, a święcenia kapłańskie przyjął z rąk Józefa Ruckiego; był w Wilnie pod Jozafatem Kuncewiczem i jemu w sprawie zbawienia i nawracania do jedności szczerze i gorliwie pomagał; w 1624 r. zastajemy go w Wilnie w charakterze „namiestnika" t. j. pomocnika przełożonego;[3]) bronił on wtedy sprawy ks. Filipa Limonta, szlachcica litewskiego, który przyjął Unię, za co go więzili mnichy św. Ducha; po Aleksym Dubowiczu obrano go na archimandrytę u Św. Trójcy w Wilnie, ale on zrezygnował i Wilno opuścił;[4]) wtedy to został przełożonym w Byteniu, a tam, gospodarstwo klasztorne swemu namiestnikowi, O. Teodorowi Chocianowskiemu, oddawszy,

---

[1]) Dwa światła etc., drugie wydanie, II., p. 239, et sqq.

[2]) S. Josaphat, l. c. I., p. 150.

[3]) Opisanie dokumentów arch. mit. mitr., l. c. I., Nr. 506.

[4]) Kraszewskiego, Wilno, t. III., p. 97.

sam w modlitwach bogomyślności przeważnie pilnował, mając łaskę i poważanie u panów wielkich, ceniących jego cnoty i zasługi zakonne; to też gdy Antoni Sielawa, owoczesny metropolita, chorobami złamany, wzrok utracił i nogami władać nie mógł, chciano, aby O. Symeon metropolitą został i nawet, za staraniem Leona Kazimierza Sapiehy i Adama Kisiela, wyrobiono na to przywilej królewski, on jednak wymówił się od tej godności i patentu nie przyjął; mogło się to zdarzyć pomiędzy rokiem 1646—1647.

Widząc tedy Sapieha swoje starania udaremnione przez pokorę O. Symeona, tyle przynajmniej na nim i na Sielawie wymógł, że on go na opata (pierwszego i ostatniego) byteńskiego poświęcić kazał. Za jego czasów klasztor w Bytenin wiele ucierpiał od roszczących sobie prawa do sukcesyi po Teofilu Tryznie; szczególnie dał się Bazylianom we znaki Tyszkiewicz, wdzierający się do posiadłości klasztornych i ogałacający zakonników z mienia; w 1650 r. O. Waleryan Paczyński, prokurator klasztoru, nawet był więziony czas jakiś. Dnia 7. kwietnia r. s. r. 1654 (inni podają r. 1655) w poniedziałek wielkanocny zmarł O. Symeon *in odore sanctitatis.* Wiele cudów i łask spływało za jego się wstawieniem w smutnych dla kraju czasach. Stebelski obszernie o tem mówi. O. Benedykt Terlecki kazał z ziemi wyjąć ciało O. Symeona, uważane za relikwie, i złożyć w osobnym sklepie pod skarbcem kościelnym po lewej stronie wielkiego ołtarza.

Po O. Symeonie nastąpił O. Sebastyan Kaczyński od r. 1654 do 1656. Przedtem był on superyorem w Brześciu.[1]) Na kongregacyi IX torokańskiej w 1656 r.[2]) czytamy: „*Communi consensu* obraliśmy na dwie lecie (potem to było przedłużono) prowincyałem W. O. Benedykta Terleckiego; temu O. Terleckiemu, aby słuszną mógł mieć prowizyą, *sua sponte,* z miłości ku Zakonowi, ustąpił O. Kaczyński, starszy byteński, ze wszystkiem całe archimandię(?) byteńską, a myśmy na to wszyscy *unanimiter* zezwolili.“ O. Sebastyan następnie znowu był „starszym“ brzeskim, bo na kongregacyi w Żyrowicach w 1661 roku tak o tem powiedziano: „Tedy W. O. Sebastyan Kaczyński, człowiek 70-letni, w Zakonie więcej, niż lat 40. zasłużony, z affektu swego ku zakonowi, *ultro citroque*, starszeństwa brzeskiego z Torokaniami i z ich należnościami cedował, to sobie tylko warując, aby mu celę w monasterze żyrowie-

---

[1]) Opisanie archiwa etc., l. c. t. I., Nr. 813.

[2]) Archeog. Sbornik t. XII., zkąd wszelkie o Kongregacyach wiadomości.

ckim przy cudownym M. B. obrazie pozwolono i jako na staruszka uwzględniono, a na potrzeby podeszłym jego latom z wioski torokańskiej, Cieszkowej, należącą intratę *quotannis* dawano. Na co się zgodzono." Był on jeszcze na kongregacyi 1665 r. jako konsultor; zapewne rychło potem umarł, bo na kongregacyi wileńskiej 1667 na miejsce O. Kaczyńskiego konsultorem obrano O. Martyszkiewicza.

Otóż po O. Sebastyanie — O. Benedykt Terlecki od r. 1656 do 1661; zapewne z tego samego rodu, co to kilku wydał biskupów r. g. — O. Benedykt, dr. teologii, przedtem był misyonarzem na Ruś i Litwę, rezydując w Mińsku. Metropolita Sielawa w 1654 roku przeznaczył dla niego pomieszkanie w tem mieście i dobra Usiaż. [1]) Gdy Sielawa był też protoarchimandrytą, to on, czas jakiś, przy nim był prowincyałem, jakby jego pomocnikiem.

Po śmierci Sielawy (1655), gdy w kraju szalały wojny, niepokoje straszne tamowały wszystko. stolica metropolitalna r. g. lat 9 wakowała, nie mógł też i Zakon przyjść do obioru generała swego, i do szczęśliwszych czasów wręczył, tymczasowo, rządy zakonne na kongregacyi torokańskiej 1656 r. O. Benedyktowi Terleckiemu, generalnemu Sielawy wikaryuszowi; ten, mieszkając w Byteniu, zebrał do siebie zakonników, którym się udało uciec z Wilna, Mińska, Połocka, Witebska i innych klasztorów. tego czasu przez Moskwę zabranych, tak wielu, że samych kapłanów więcej, niż 30 się zgromadziło. On zaś sam, acz z wielkiem niebezpieczeństwem, pojechał do Wilna, w ręku nieprzyjaciół będącego, obraz cudowny M. B. z cerkwi Św. Trójcy i część skarbca tamtejszego do Bytenia przywiózł; również obraz żyrowiecki Bogarodzicy, cudami słynący, uratował od kozaków, [2]) odznaczywszy się jeszcze innemi heroicznemi zasługami.

Zaczęła się też potem walka Gabryela Kolendy, arcybisk. połockiego, administratora metropolii, z Zakonem, względnie z O. Terleckim. W tych czasach mieszkał w Byteniu O. Paweł Korsak, opat onuferjski, napędzony przez Moskwę. Ten Korsak, niespokojnego charakteru, sprzykrzył sobie pobyt w klasztorze, wynajął mieszkanie osobne i prowadził niewłaściwe stanowi swemu życie, jak utrzymują niektórzy. Prowincyał przemocą sprowadził go znowu do Bytenia; wtedy Korsak oddał się pod opiekę Kolendzie, który postanowił wytoczyć proces kanoniczny O. Terleckiemu i na sąd

---

[1]) Opisanie dokumentow etc. l. c. t. I., Nr. 813.
[2]) Stebelski, Dwa światła, l. c. t. II., p. 238 et sqq.

go wezwał; jednak prowincyał, nie uznając kompetencyi Kolendy w tym wypadku, apelował do nuncyusza Vindoniego, przedstawiając całą tę sprawę. Nuncyusz przyznał racyę prowincyałowi i dał admonicyę Kolendzie, kazawszy Korsakowi wracać do monasteru byteńskiego i być tam pod władzą prowincyała. [1])

Arcybiskup połocki, niezadowolony z przebiegu tej sprawy, agitował dalej przeciw Terleckiemu; zbierano kilka w tym czasie kongregacyj ze strony Kolendy, na których on usiłował zdegradować Terleckiego, siebie mianując protoarchimandrytą, zakon zaś, nie poddając się temu, na swoich kongregacyach wybierał ustawicznie Terleckiego prowincyałem ze znacznie rozszerzoną władzą; nakoniec O. Benedykt w 1661 roku świat ten opuścił. Ale wracamy jeszcze do jego działalności.

Terlecki zwołał kongregacyę X do Bytenia w 1657 r.

Zaraz na pierwszej sesyi przystąpiono *ad principale punctum praefixum* temu zjazdowi, jakby można przy monasterach, prawach i dobrach swoich *in libero religionis exercitio* zostać; postanowiono wysłać *ad regiam Majestatem* posłów, szukając protekcyi, a także upraszając nuncyusza, a przez niego Papieża o interwencyę; udać się po radę do biskupów rzymskiego nabożeństwa etc. Powzięto różne pożyteczne uchwały; zajęto się losem prześladowanych zakonników, starając się dla nich stosowne znaleźć umieszczenie, a czterech zakonników wziął na się *reverendissimus pater provincialis providere locum praeter Bythenium.* Zjazd ten trwał od 22. do 24. czerwca.

W roku następnym do Żyrowic kongregacyę XI zebrał tenże Terlecki na początek lutego. To zgromadzenie było jeszcze liczniejsze. Posłami z Bytenia byli: O. Marek Maluszycki i Mikołaj Sachowski. Terleckiego obrano znowu prowincyałem na 4 lata; rozmaite sprawy różnych klasztorów rozstrzygnięto gruntownie i obmyślono środki i sposoby wzmocnienia zakonu; 10 lutego ukończono narady. I jeszcze na jednej kongregacyi, XII w Torokaniach, 1661 roku, też w lutym przewodniczył tenże Terlecki; posłem z Bytenia zjechał znowu O. Marek Maluszycki, ekonom tego monasteru; Terlecki znowu uproszony, aby jeszcze 2 lata rządził, to przyjął, ale z ihumeństwa byteńskiego zrezygnował.

Na kongregacyi XIII w Torokaniach 1661 r. na sesyi 6 po-

[1]) Petrow, Očerk Bazilianskago Ordena, w Trudach kiew. duch. Akademii, rok 1871 i następne. Stebelski, oszczędzając Kolendę, nic o tem nie wspomina.

wiedziano: „Monastyrowi Bytenskiemu, że daley *pater provincialis eam curam* mieć na siebie niechciał, *praefectus superior est* Theodor Chocianowski, *magister novitiorum* na lat cztery, ale Stebelski, l. c., utrzymuje, że wtedy on był tam tylko do roku 1622. O nim Stebelski mówi: cały w umartwieniach i bogomyślności był zanurzony, każdego dnia biczował się, zamknąwszy się w cerkwi, często w zachwycenia wpadając, od siebie odchodząc; na takich mortyfikacyach i modlitwach jakby nieżywy znaleziony bywał.

Po nim od r. 1662—1664 O. Adryan Mozer, z sekty kalwińskiej do zakonu powołany; potem był on superyorem żyrowickim i wiceprowincyałem będąc, umarł świątobliwie w Żyrowicach w 1664. Przy nim był w Byteniu O. Jozafat Brażyc, wsławiony świątobliwością i łaskami nieba, osobliwie od M. B. udarowany: w jego posiadaniu był obraz cudowny boruński Bogarodzicy; w 1664 r. przeniesiony już do Chełmna; *in odore sanctitatis* umarł w Witebsku d. 12. lutego 1683 roku.

O. Krzysztof Milenkiewicz, 1664—1666, przedtem „namiestnik" supraski. Na kongregacyi XV w Supraślu, 1665 r., występuje z takimi tytułami: Christophorus Milenkiewicz, *consultor, secretarius religionis*, starszy byteński, posłem zaś na tę kongregacyę (przez nuncyusza jednak skasowaną) z Bytenia — O. Ignacy Kamiński; magistrem nowicyuszów znowu O. Teodor Chocianowski.

Następnie po raz drugi — O. T. Chocianowski superyorował, ale też niedługo, bo (według Stebelskiego) od r. 1666 do 1667.

Następcą jego obrany O. Stefan Martyszkiewicz-Busiński od r. 1667 jakoby do 1674, jak chce Stebelski. Ten się uczył w Rzymie; po śmierci O. Kaczyńskiego został konsultorem, a później protoarchimandrytą (1679—1686); miał też zatargi z Kolendą.

Za czasów przełożeństwa O. Martyszkiewicza w Byteniu na kongregacyi XVIII w Nowogródku w 1671 roku uchwalono: „300 złp. od ieymości panny Łankowskiey na ręce W. O. Martyszkiewicza konsultora y starszego byteńskiego dane, aby w kóżde święto N. P., t. j. Poczęcia, Ofiarowania, Zwiastowania, Gromnic, Nawiedzenia, Wniebowzięcia y Pokrowy, służba Boża czytana, a przy niey officium Niepokalanemu Poczęciu z himnem podczas elewacyey „przed tak wielkim sakramentem" y modlitwa zwyczayna za duszę zmarłey, za daniem znaku przez dzwonek, approbaro; waruiąc y sumnieniem W. O. starszego teraznieyszego, tak y sukcessorów iego obowiązując, aby te pieniądze za pewne ręce były dane, z których pieniędzy odbieraiąc kwotę, aby na consolatią wielebnym

oycom y braci na te święta obracali, za któraby ochotniey pomienioną pełnili obligacyą.“

Znana jest walka energiczna, a nawet zawzięta, jaką stoczył ten generał zakonu — Martyszkiewicz — z metropolitą Żochowskim, pragnącym ujarzmić Bazylianów, niszcząc ich prawa i chcąc ich mieć w zupełnej od metropolitów zależności. Spory te opierały się niejednokrotnie o nuncyaturę, a nawet o Stolicę Apostolską, którą każda ze stron informowała po swojemu, sprawę oświetlając podług swego widzenia: Bazylianie, zakon katolicki, chcieli mieć takie prawa i przywileje, jak inne zakony w Kościele powszechnym; metropolici dawni i Żochowski teraz pragnęli Bazylianów trzymać na takiem stanowisku, na jakiem stali mnisi na Wschodzie, t. j. w zależności i zupełnem posłuszeństwie biskupom. Bartoszewicz, pisząc o Żochowskim, nie starał się zgłębić stosunku Bazylianów do metropolity, a nawet biskup Julian Pełesz wydaje sąd na tę walkę Żochowskiego z zakonem — stronniczy. Stebelski wcale nie mówi o tem. Petrow [1]) bardzo szczegółowo opowiada o tych zapasach, przytaczając mnóstwo faktów, przedstawiając działalność Żochowskiego i czyny jego niebardzo w korzystnem świetle, a wogóle zwolennikiem Bazylianów nie jest. Cytuje on oskarżenia Żochowskiego rozmaite, wymierzone przeciw Martyszkiewiczowi i innym dostojnikom zakonnym, a obok tego podaje odpowiedzi ich na te zarzuty; wylicza skargi Bazylianów posyłane Stolicy Apostolskiej na metropolitę i zaznacza rozwodzenie się Żochowskiego nad postępkami zakonników — nieprawnymi — podług niego. Rozdrażnienie z obu stron było ogromne, rozgoryczenie straszne zobopólne; nakoniec Żochowski, jak gdyby pomiarkował, że zaszedł za daleko i to było genezą t. zw. Nexus'a, j. j. umowy, przymierza z zakonem, które zawarte zostało w połowie 1686 roku, a które przyznawało Bazylianom prawa stałe i pewną od metropolity niezależność w sferze zakonnej.

Dalszy porządek superyorów byteńskich, podany u Stebelskiego w XVII. w. niedokładnie: niezawsze mieliśmy możność rozplątać tę gmatwaninę.

Po Martyszkiewiczu-Busińskim zapewne, został tam przełożonym byteńskim O. Józef Pietkiewicz pierwszy raz. O tem mogliśmy się przekonać z następujących faktów: na kongregacyi XIX w Żyrowicach 1675 r. w maju był już Józef Pietkiewicz superyo-

[1]) Očerk Bazl. ordena l. c.

rem w Byteniu; [1]) może nawet już od r. 1674; [2]) jeszcze w r. 1678 zastajemy go na tem stanowisku; [3]) jeszcze i w rok potem superyorował on w Byteniu, [4]) można więc myśleć, że się on tam znajdował po raz pierwszy od r. 1674—1680, bo na początku roku 1680 w charakterze „starszego“ byteńskiego spotykamy go na znanym zjeździe lubelskim w 1680 roku. [5]) Stebelski nazywa go mężem uczonym i sprawiedliwym.

Kto po nim bezpośrednio nastąpił? Nam się zdaje, że O. Martyszkiewicz powtórnie, po ukończeniu swego urzędowania generalskiego; więc by to być mogło, mniej więcej, od r. 1686—1689, a może i rok jaki dłużej. Tymczasem O. Józefa Pietkiewicza obrano na protoarchimandrytę; Stebelski wprawdzie o tem nie mówi, ale Petrow zalicza go w poczet generałów zakonu pomiędzy rokiem 1686—1690. [6])

Od roku 1690—1694 O. Pietkiewicz po raz drugi przełożonym byteńskim; w następnem stuleciu jeszcze się z nim spotkamy.

Od r. 1694—1697 znowu w Byteniu O. S. Martyszkiewicz.

Zaraz po nim O. Porfiry Kulczycki 1697—1703, znany nam już dokładniej. [7]) Piotr-Porfiry (zapewne imię zakonne) urodził się w 1656 r. na Wołyniu w Ratnie, był synem Michała, księdza unickiego, pochodził ze szlachty (podobno h. Sas, Boniecki); zwiedzał obce kraje, miał gładkie obyczaje, niby pańskie, superyorował w Rózannie, Borunach, Byteniu, zkąd w 1703 powołany na biskupa pińsko-turowskiego; następnie konferowano mu opactwo ławryszewskie i leszczyńskie; odznaczał się patryotyzmem, nakazywał modły za ojczyznę, skłopotaną wtedy klęskami wojen różnych; był stronnikiem króla Leszczyńskiego, który chciał go metropolią udarować, lecz do tego nie doszło. Kulczycki, jakoby tem bardzo dotknięty, zobojętniał na wszystko, przestał z panami obcować, zamknął się w sobie i umarł w 1716 r. Niesiecki powiada, że był o Unię gorliwy. Za przełożeństwa jego w Byteniu odbyła się tam kongregacya XXIV, byteńska 2, w 1698 r., na której prezydował ks. metropolita Leon Załęski.

---

[1]) Archgr. Sbornik t. XII., p. 109.

[2]) Tyg. ilustr. z 1862 r.; w tym roku zajęty był murowaniem świątyni.

[3]) Akty wln. t. XV. p. 386.

[4]) Archg. Sbornik t. XII. p. 120.

[5]) Archgr. Sbornik t. XII. p. 126, także to zaznacza.

[6]) Ibidem.

[7]) Artykuł Bartoszewicza w Encykl. Orgelbranda.

Bazylianie byteńscy w XVIII. stuleciu.

O Bazylianach w Byteniu w tym wieku posiadamy niewiele wiadomości; Stebelskiego daty nie zawsze pewne; szczegółów mało u niego znajdujemy w tej kwestyi.

O. Józef Pietkiewicz po raz trzeci superyorował tutaj od r. 1703—1708. Stebelski powiada o nim, [1]) że ozdobił Byteń świątynią murowaną i wspaniałą, ale bardziej się wsławił cnotami właściwemi powołaniu swemu i dziełami doniosłego znaczenia, z których jedno niepoślednie, przez niego opracowane, pod tytułem: „Medytacye albo rozmyślania na ewangelie, przypadające na wszystkie niedziele w roku, dni uroczyste i święta“ (nie zaznacza, gdzie wydrukowane). O. Pietkiewicz świat ten pożegnał dnia 3 kwietnia 1708 roku, mając lat 62.

Wikaryuszem przy nim był O. Ant. Zawadzki, z którym się jeszcze spotkamy tutaj.

Od roku 1708—1710 superyorował O. Marcyan Maśkiewiez, nieznany nam, niestety, bliżej; wiemy tylko, że przedtem był przełożonym w Witebsku.

Po nim, w tym samym roku, obrany na starszego byteńskiego O. Polikarp Filipowicz, 1710—1712; następnie piastował dostojeństwo opata leszczyńskiego [2]) i tłumaczył na język polski, po łacinie wydany przez L. Kiszkę w Rzymie 1724 roku, Synod Zamoyski. Zdaje się, że umarł przed rokiem 1730.

Od r. 1712—1713, podług Stebelskiego, rządził klasztorem byteńskim O. Dymitr Zankiewicz, o którym mamy trochę szczegółów. [3])

Miał się on urodzić w ziemi Chełmskiej o. 1661 roku, a do zakonu wstąpił 1678; uczyniwszy profesyą, ukończywszy nauki duchowne, bywał nauczycielem i kaznodzieją w różnych klasztorach swojej reguły do r. 1696; potem został magistrem nowicyuszów w Byteniu; następnie superyorował w rozmaitych siedzibach bazyliańskich, mianowany też sekretarzem prowincyi, potem konsultorem (był nim może do r. 1722); będąc dożywotnim w Nowogródku superyorem, umarł tamże 9. kwietnia 1724 r. Jest on autorem dzieł niektórych, a pomiędzy niemi wydał w Supraślu 1717 r. Cedr mistyczny S. Bazyliusza etc. ze starodawnych autorów łacińskich i gre-

[1]) Dwa światła, l. c., wyd. 2, t. II. p. 236.
[2]) Archmidr. Mikołaj, Opisanie eparchii mińskiej, l, c., p. 140.
[3]) W Encykl. Orgelbranda artykuł.

ckich na język polski przetłumaczonych. Jestto żywot S. Bazylego i 18 świętych tego zakonu. Następnie — Wódz dzieci. zasady nauki chrześciańskiej; nie wiemy, gdzie drukowano. W rękopisie zostawił (ale gdzie on teraz?!) „Theatrum seu katafalk zakonny godnych i zacnych mężów, prałatów i zakonników reguły Św. Bazylego, od r. 1680 zaczynając.

O. Polikarp Mihuniewicz od 1713—1718 superyorował; był też on sekretarzem L. Kiszki, jako generała zakonu, w 1730 r., podczas koronacyi obrazu M. B. w Żyrowicach — protokonsultorem i przełożonym w Nowogródku, potem protoarchimandrytą, 1743—1747. obu już złączonych prowincyj (koronnej p. t. Opieki M. B. i litewskiej pod wezwaniem Św. Trójcy) pod jednym generałem. Po śmierci Antonina Tomiłowicza, arcybiskupa r. g. smoleńskiego, Mihuniewicz był powołany na to dostojeństwo. ale nie konsekrowany, będąc pięć lat nominatem, umarł w opactwie onufrejskiem 1751 roku. [1])

Po nim O. Firmian Wołk (Łaniewski) 1718—1720, niebardzo nam znany, po raz pierwszy, więc się jeszcze z nim spotkamy.

O. Antonin Tomiłowicz występuje z tytułem superyora byteńskiego na synodzie zamojskim (1720), a także w charakterze sekretarza prowincyi. O nim też nieco wiemy. [2]) Potem powołany na urząd generała, który złożył następnie, zostawszy arcybiskupem smoleńskim (chwilowo też opatem grodzieńskim na Kołoży). Lat kilka piastował to dostojeństwo i umarł 23 kwietnia 1745 r.

Jak się zdaje, to już w pierwszym roku swoich rządów w Byteniu Tomiłowicz odstąpił je O. Firm. Wołkowi, po raz drugi przełożonemu tam do roku, podobno, 1725.

Wołk miał zajście z metropolitą Kiszką, walczącym z zakonem. Kiszka godził na prawa zakonników i z tego powodu powstały nieporozumienia pomiędzy nim i generałem, O. Maksymilianem Wietrzyńskim, którego stronę trzymał konsultor Wołk. Rozgniewany na nich metropolita, złożył ich z godności; oni apelowali do Rzymu. Nastąpił wyrok rzymski, kasujący Kiszki rozporządzenie i nakazano nuncyuszowi w Warszawie sprawę tę rozpatrzyć dokładnie. Nie znamy dobrze przebiegu tego procesu, zakończonego

---

[1]) Stebelski, Ostatnie Prace. Kraków 1877, odbicie z I. t. Archw. kom. historycznej. Biskupi i Arcybiskupi smoleńscy.

[2]) Artykuł J. Bartoszewicza w Encyklopd. Orgelbranda.

dla O. Wołka pomyślnie; Wietrzyński, podobno, zniknął dokądś i obrano następnie nowego protoarchimandrytę.[1])

Od roku 1725—1730 przełożonym O. Mateusz Kozaczeńko, też nam mało znany. Z Bytenia poszedł do Torokań i był konsultorem. Za jego czasów w Byteniu odbyła się kongregacya XXXII., byteńska 3.[2]) w 1726 roku w połowie października, na której prezydował metropolita Kiszka. Sprawa Wietrzyńskiego i Wołka ostatecznie ukończona.

Antoni Zawadzki rządził klasztorem byteńskim 1730—1737 roku. Miał wielkie w zakonie zasługi, to też go powołano na generała[3]) w 1719 r. i następnie lat kilka był czynny na tem stanowisku. Na przełożeństwie byteńskiem też pracował z pożytkiem. będąc jednocześnie protokonsultorem. Cerkiew tamtejszą własnem staraniem i kosztem odrestaurował i ozdobił: w r. 1736 przy nim odbyła się tam kongregacya, byteńska czwarta; metropolita Szeptycki Atanazy jej przewodniczył. O. Zawadzki już i przedtem bywał w Byteniu, różne sprawując funkcye. Gdy był tam „namiestnikiem" O. Porfirego Kulczyckiego, to znajdujący się tam Sobornik czyli Pominnik cerkwi byteńskiej, zaczęty przez Paisego Sachowskiego, kontynuował, wielu dodatkami wzbogacił i dla pamięci potomności przechował (gdzie się to wszystko teraz podziało?!!).

O. Zawadzki spoczął w Bogu w Byteniu dnia 15. marca 1737 roku, licząc sobie lat 70, z których 50 w zakonie przepędził, wiernie Kościołowi służąc.

Od roku 1738—1742 kierował klesztorem byteńskim O. Teodozy Koniaczewski, jednocześnie protokonsultor i wizytator klasztoru brzeskiego.[4]) Potem był superyorem berezweckim, zawsze chętnie się sprawami zakonu zajmując, a jako *Praepositus provincialis* gorliwie zwiedzał siedziby bazyliańskie, wglądając we wszystko. Jeszcze go raz w Byteniu zastajemy.

Od roku 1742—1745 był przełożonym O. Felicyan Zabłocki, nieznany nam wcale.

---

[1]) Petrow, l. c., Očerk Bazilian. Ordena.

[2]) Tłumaczenie po rossyjsku, z polskiego oryginału O. Ignacego Kulczyńskiego, przez A. Kozłowskiego, drukowane w Siewiero Zapd. Wiestniku.

[3]) Stebelski, Dwa światła etc., wyd. 2, t. I. p. LXXII.

[4]) Opisanie dokumentow archw. mitrop. unijatskich, l. c. t. II., Nr. 1310, 1337, 1399.

O. Tadeusza Jankiewicza zastajemy tu na stanowisku przełożonego w 1745 roku i to bardzo krótko: potem był tam spowiednikiem i umarł w Byteniu w 1754 roku; znany ze swojej pobożności i życia świątobliwego, przykładnej śmierci. Ciało jego spoczywało pod kościołem w sklepach obok trumny O. Symeona. długo niespróchniałe [1]).

Powtórnie O. Teodozy Koniaczewski pomiędzy rokiem 1746 a 1757.

Daty następnych przełożeństw nie są zupełnie pewne, należy je przyjmować — mniej więcej i wszystkich superyorów tutaj niema.

I tak O. Jozafat Dedul około r. 1757 do roku, plus minus. 1764. Nowicyat przez cały wiek XVIII. tam istniał; w jego ręce składał profesyą Atanazy Falkowski [2]), potem generał zakonu, 1793—1804, ostatecznie tylko wizytator.

O. Sylwester Arteski superyorował c. 1764 c. 1769, konsultor prowincyi litewskiej. przełożony w Wilnie, a potem w Byteniu.

O. Justyn Czeczkowski około r. 1769—1771; przedtem był on przełożonym w Witebsku. Przy nim w Byteniu umarł Jerzy Bułhak, biskup pińsko-turowski, w październiku 1769 r., przygotowawszy sobie tam naprzód grób, a następnie postawiono mu nagrobek.

O. Nikodem Karpiński, u Stebelskiego zaznaczony superyorem 1771—1774; a zkądinąd pokazuje się, że w 1764 znajdował się na tem stanowisku.

O. Jerzy Szatatłowicz c. 1774—1780, który właśnie procesował się ze spadkobiercami Teofila Tryzny. Za jego czasów mieszkało w Bytoniu 20 zakonników; [3]) przedtem był superyorem w Połocku, gdzie także procesy prowadził.

Po nim miał nastąpić — O. Sylwester Palczewski od roku 1779, a może i 1780, ale niewiadomo, jak długo zostawał w Byteniu na tem stanowisku; w 1785 był tam jeszcze O. Julian Piotrowicz, jakoby od r. 1793, a może i wcześniej — procesował się

---

[1]) Stebelski, Dwa światła, t. II. p. 244.

[2]) O tych profesyach czerpiemy wiadomość z kopij współczesnych wizyt kanonicznych różnych klasztorów, będących w ręku piszącego.

[3]) Guépin, l. c. t. II. p. 517.

z Bęklewskim o dobra klasztorne; [1]) może, mniej więcej, do końca tego wieku rządził klasztorem byteńskim.

Teraz wyliczymy znanych nam magistrów nowicyatu w drugiej XVIII. stulecia połowie: [2])

O. Konstanty Rogowski	około	r.	1756,
O. Teoktyst Denesowicz	"	"	1763,
O. Jozafat Waszyński	"	"	1768,
O. Teofilakt Denisewicz [3])	"	"	1769,
O. Jan Sawaszkiewicz	"	"	1772,
O. Tymoteusz Szczurowski	"	"	1780, [4])
O. Izydor Bogusławski	"	"	1789,
O. Chryzostom Ławrynowicz	"	"	1790,
O. Filip Dobrowolski	"	"	1792,
O. Joachim Doliński	"	"	1794,

który potem był superyorem.

O. Gabryel Kulczycki już sięga początku XIX. wieku.

Mamy ślady tego, że przy końcu XVIII. w. w Byteniu nietylko był nowicyat, ale i studya zakonne, czas jakiś, także trwały. Tak n. p. O. Łukasz Rożanowicz [5]) od r. 1792 do 1797 w klasztorze byteńskim uczył się teologii moralnej; O. Bazyli Rusiecki w 1792 r. — gramatyki; O. Wincenty Lisowski też gramatyki w 1796 roku; O. Szymon Kotowicz również gramatyki, już na

---

[1]) Świadczy o tem druk bez miejsca i roku: Sprawa X. Juliana Piotrowicza i wszystkich Bazylianów konwentu byteńskiego przeciw Bęklewskiemu.

[2]) Na podstawie kopij wizyt, wyżej wzmiankowanych.

[3]) Czy Denisowicz i Denesewicz nie jedna i taż sama osoba?

[4]) O. T. Szczurowski, bardzo znana i wybitna osobistość: urodzony 20 listop. 1740 r. w Liszni na Wołyniu w pow. włodzimierskim, uczył się w szkołach włodzimierskich Bazyl., do których wstąpił w Byteniu, mając lat 18; potem odbywał studya zakonne w kraju i Rzymie; później innych nauczał: w Byteniu 7 lat, kaznodziejował też lat kilka, bywał przełożonym w różnych klasztorach, zajmując się też misyjną działalnością; 1792 r. założył zgromadzenie duchowne Jozafatek i w 1822 r. przeniósł się do wieczności. Jest on także autorem kilku dzieł doniosłego znaczenia: Hasło zbawienia, Misya bialska, kazań nauk różnych etc.

[5]) Opisanie dokumentow l. c. II. p. 697—699.

początku XIX. stulecia; O. Jozafat Dobrzański — wymowy około roku 1792—1793 etc.

Nowicyat zaś odbywali tutaj, pomiędzy innymi, Smogorzewski, Bosiacki Wiktor, Siedlecki Augustyn, Lebel Herakliusz, Okołów Leonty etc., co potem świecili swojemi cnotami i wiarą, albo też Żarski, Stulgiński January, Buczyński Wiktor, Pławski Tadeusz, Marcinowski Nikodem i t. d., którzy znowu w późniejszych latach innym hołdowali ideałom....

Smora.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Afryka rzymska.

Rys dziejów kultury rzymskiej w Afryce północno-zachodniej.

(Ciąg dalszy.)

Płody literackiego dyletantyzmu Juby uległy zasłużonemu zapomnieniu, ale ocalały o wiele świetniejsze świadectwa jego filhellenizmu. Dla greckiej literatury i sztuki żywił podziw wielki. który w nim podsycała jego żona, córka Antoniusza i Kleopatry. znana pod mianem „Kleopatra Luna“ (Kl. Selene). Na dworze wprowadziła obyczaje dworu Ptolomeuszów, wraz z mężem sprowadzała do Cezarei uczonych greckich i artystów, którzy wspaniale przyozdobili nową stolicę. [1])

[1]) Na miejscu starożytnej Cezarei znajduje się dziś 10-tysięczne miasto Szerszel, zamieszkałe w trzech czwartych przez Arabów. Miasto Juby zajmowało obszar dziesięćkroć większy. Resztki starożytnych murów dobrze można śledzić. Z miasta samego zachowało się do dziś dnia niewiele: bardzo skromne ruiny teatru, amfiteatru, cyrku, trzech zakładów kąpielowych, cystern (6 cystern po 20 m. długich, 6 m. szerokich i 8 m. głębokich), wodociągu; stary meczet, zamieniony na szpital przez Francuzów, zawiera kilkadziesiąt pięknych kolumn starożytnych z zielonego marmuru. Ktokolwiek zwiedza m. Algier, a zwłaszcza sąsiednią Blidę, słynną niegdyś z najpiękniejszych hurysek Maghrebu (= Zachodu), dziś z dziesiątek tysięcy drzew pomarańczowych, które ją otaczają, nie powinien żałować trudu kilkumilowej podróży kołowej do Szerszel, — nie dla tych skromnych resztek starożytnych budowli, bo w innych okolicach Algeryi i Tunisu znajdzie obfitsze i lepiej zachowane, — ale dla muzeum miejscowego, które zawiera posągi tak piękne i w takiej obfitości, jak żadna inna miejscowość

Syn Juby II. Ptolomeusz nie odziedziczył po ojcu literackich i artystycznych zamiłowań. Zginął w Rzymie w r. 40 śmiercią

---

rzymskiej Afryki. Niektóre posągi, w starożytnej Cezarei znalezione, zdobią sale Luwru; inne przewieziono do muzeum w Algierze (a raczej w Mustapha Superieur); w Szerszel jednak cały szereg pierwszorzędnej wartości rzeźb starożytnych wypełnia miejscowe muzeum, niestety za szczupłe, wskutek czego wiele z nich znajduje się pod gołem niebem, narażonych na deszcze zimowe i działanie afrykańskiego słońca. Posągi nie są czemś bardzo często spotykanem w starożytnej Afryce. Że tu, w Cezarei, było ich tyle i tak pięknych, to zasługa Juby i jego żony Egipcyanki, która po matce odziedziczyła nie tylko wdzięk, ale i zmysł piękna wykwintny. Artyści greccy nie tworzyli w tej epoce typów nowych, ale umieli odświeżać dawne motywy, a przedewszystkiem reprodukować zręcznie dawne arcydzieła. Podług znanych wzorów odtwarzali — mniej lub więcej indywidualnego wykuwając piętna — owych Bakchów z winogradem, muskularnych Herkulesów, przedewszystkiem zaś owych Satyrów z wiecznie ironicznym, zmysłowym uśmiechem na obliczu, których postacie zapełniają wszystkie muzea Europy. Znaleziono jednak w Cezarei dzieła, przynoszące zaszczyt swym twórcom i temu, który ich na dwór swój powołał, królowi Mauretanii. Takim jest np. głośny posąg Wenery z Szerszel, którego oryginał znajduje się dziś w muzeum w m. Algierze, wytrzymujący porównanie z Wenerą Medycejską [według zdania Pawła Monceaux w „Gazette archeologique" z r. 1886], kopie dzieł Fidyasza, Praxytelesa, Lizyppa. Niektóre zapewne gotowe przywieziono z tamtej strony morza; inne wykonywali na miejscu z marmuru afrykańskiego rzeźbiarze, których król wielkim kosztem z Grecyi sprowadzał. Przez pół wieku stolica księcia Berberów u stóp Atlasu starała się naśladować tradycye Pergamu, Antyochii, Alexandryi.

W pobliżu Cezarei, niespełna trzydzieści kilometrów w kierunku wschodnim, zwiedziwszy ruiny starochrześcijańskich bazylik w Tipazie, podróżny dostaje się do olbrzymiego mauzoleum, zwanego przez Arabów Kbur el Rumia, przez Europejczyków „Grobowcem chrześcijanki" (Tombeau de la chrétienne). Jest to okrągły budynek, o średnicy 64 m.; miał kiedyś prawdopodobnie około 40 metrów wysokości (dziś 33 m.). Olbrzymi tułów budowli jest walcem o 200-metrowym obwodzie, ozdobionym 60 kolumnami jońskiemi; na tym walcu wznosi się stożek ścięty, zwężający się ku górze. Wnętrze, zawierające cały kompleks kurytarzy i sal, było grobowcem rodziny królewskiej. Tu spoczęły niezawodnie zwłoki Juby i Kleopatry, którzy nie przeczuwali zapewne, że będą pierwszymi i ostatnimi mieszkańcami wzniesionego przez się mauzoleum. Kształt i dekoracya tego olbrzymiego pomnika grobowego miały przypominać po wsze czasy kraje, które jego twórcy przedewszystkiem umiłowali, Egipt i Grecyę.

Porówn.: Boissier, L'Afrique romaine, str. 28—33. — Gsell Stéphane, Guide archéologique des environs d'Alger (Cherchel, Tipaza, Tombeau de la Chrétienne). Alger, Jourdan, 1896. — Wierzejski,

samobójczą w więzieniu, do którego go wtrącił cesarz Kaligula. „Odmówiono mu kawałka chleba; — powiada Seneka, [1]) — kiedy miał pragnienie, kazano mu ręką chwytać krople, spadające z rynny“.

Był to koniec ostatniego niezależnego państwa w Afryce. Mauretania dojrzała do anneksyi ostatecznej; zabiera ją Rzym, dzieląc na Mauretania Tingitana [2]) i Mauretania Caesariensis; pierwsza odpowiada części północnej dzisiejszego Marokka, druga obejmowała dzisiejsze departamenty Oranu i Algeru i część zachodnią departamentu Konstantyny. Upłynęły 2 wieki od chwili, kiedy Scipio afrykański zburzył Kartaginę, do ostatecznego zaboru Afryki północno-zachodniej.

Od tej pory mogli Rzymianie „swojem“ nazywać Morze Śródziemne całe: były panami wszystkich jego wybrzeży.

V.

Afryka rzymska składa się od roku 40. po Chr. z trzech części: 1. senackiej prowincyi Afryki, 2. wojskowo zorganizowanej Numidyi zachodniej i 3. cesarskiej Mauretanii. Namiestnik Afryki „Starej“, zajmującej mniej więcej obszar dzisiejszej regencyi Tunisu i tureckiego Tripolisu, rezydował w Kartaginie, wskrzeszonej z gruzów punickiego miasta, jak dziś rezydent francuski w mieście Tunisie. Mianował go senat z pośród byłych konsulów, z reguły na rok jeden. Otrzymywał milion sestercyów (około 200 tysięcy koron) rocznie. Miał wspaniały dwór w stolicy prowincyi. Wojska regularnego nie potrzebował, chyba oddziału żołnierzy dla utrzymywania zewnętrznego porządku. Wszak prowincya prokonsularna już od dwóch wieków należała do Rzymu. — Siedzibą gubernatora Numidyi była Cyrta. Miała ona stanowisko wyjątkowe: była także prowincyą senacką, ale ze względu na obozującą w niej stałą armię, zarządzał nią legat, mianowany przez cesarza z grona senatorów; czas jego urzędowania nie był ograniczony do roku władzy, jak namiestnika wschodniej prowincyi. Zostawał na swem stanowisku, dopóki to było życzeniem cesarza. Zadanie jego było tru-

---

Catalogue du Musée de Cherchel. Alger, Jourdan 1901. — (Autor tej publikacyi, kustosz muzeum w m. Algierze, pochodzi wprawdzie z rodziny polskiej, — jest synem emigranta, — słówka jednak po polsku nie umie.)

[1]) De tranquillitate animi, XI.

[2]) Tingis = Tanger.

dniejsze, niż prokonsula z Kartaginy, stanowisko mniej świetne. Na jego barkach spoczywała troska o bezpieczeństwo obu prowincyj, „Starej“ i „Nowej“ Afryki. Na zachód od Numidyi, od rzeki Ampsaga (dziś Wed-Kebir) aż po Atlantyk rozlegała się Mauretania. Jej zarządcy (procuratores) rezydowali: jeden w Cezarei, drugi w Tingis. Mianował ich cesarz z pośród szlachty. Otrzymywali tytuł vir egregius i po dwieście tysięcy sestercyów rocznie (około 40 tysięcy koron). Podobnie, jak legat rezydujący w Cyrcie, mieli powierzoną administracyę kraju i władzę wojskową; ale nie pozostawało pod ich rozkazami regularne wojsko, legiony rzymskie, lecz zaciężne oddziały pomocnicze, tworzone ze szczepów podbitych.

Afryka rzymska — od Wielkiej Syrty po Atlantyk — nie tworzyła nigdy terytoryum jednolitego. Obszary nad Syrtami, prowincya prokonsularna, Numidya i obie Mauretanie różniły się w starożytności podobnie, jak obecnie różni się turecki Tripolis, regencya Tunisu, Algerya i Marokko: tak pod względem historycznym, jak pod względem warunków materyalnych. Afryka „Stara“ posiadała już w chwili zaboru stosunkowo wysoką cywilizacyę, zaszczepioną przez Kartagińczyków; cywilny namiestnik zupełnie jej wystarczał. Numidya, która tylko sporadycznie ulegała kulturze punickiej, a której południowe granice niepokoiły szczepy Sahary, pradziadowie dzisiejszych Tuaregów, otrzymać musiała załogę wojskową. Najskromniejsze owoce przyniosła okupacya rzymska na zachodzie, podobnie jak przed nią wpływy elementu kartagińskiego, a po niej arabskiego słabe uwieńczyły wyniki.

Kolonizacya rzymska w Afryce była — podobnie jak jej teren — bardzo niejednolita. Im dalej ku zachodowi, z tem większemi trudnościami łączyło się jej zadanie. Był przecież czas, kiedy północno-zachodnia Afryka cała, od Tripolisu aż poza słupy Herkulesa rzymskiej ulegała kulturze. Z Kartaginy wiódł do Rusaddir [1]) (dzisiejszej Melilli w Marokku) gościniec długości 2.000 kilometrów; możnaby go porównać z dzisiejszą linią kolei żelaznej z miasta Tunisu do Oranu. Wzdłuż tej drogi i jej odnóg, — na-

---

[1]) Jak dzisiaj, chcąc się dostać z Oranu do Tangeru, trzeba tę drogę odbyć morzem, podobnie w starożytności musiano morzem odbywać ostatni etap podróży z Kartaginy do Tingisu. Na pomyłce polega podana przez Mommsena (Rom. Gesch. V. str. 636) i powtórzona przez Schultena (Das röm. Afrika, str. 100, uw. 33) wzmianka, że odległość z Rusaddir do Tingisu wynosi 50 mil rzymskich: w rzeczywistości jest czterykroć większa.

wet w odległych zakątkach tego olbrzymiego obszaru, — rzymska kultura wyraźne pozostawiła ślady.

Obyczaje, urządzenia, język rzymski rozprzestrzeniał się w północno-zachodniej Afryce. Rządy Rzymian przyjęto bez szemrania. Starożytni nie znali nienawiści rasowej; poganie nie znali nietolerancyi religijnej. Rzym uznawał w zdobytych obszarach ustrój municypalny, prawa, zwyczaje, wierzenia.

Językiem urzędowym był język łaciński. Po łacinie musieli urzędnicy redagować swe sprawozdania; po łacinie odbywał się wymiar sprawiedliwości. Kolonie weteranów stawały się ogniskami łacińskiej cywilizacyi. Miasta afrykańskie otrzymywały prawo municypiów; niektóre zostawały koloniami.

Wielu tubylców zostawało Rzymianami; ulegli wpływowi wyższej cywilizacyi rzymskiej. Ale nie tylko dla ambicyi i schlebiania miłości własnej stawali się obywatelami; także przez wzgląd na realne korzyści, jakie dawał tytuł rzymskiego obywatela. Za zaszczyt uważano wzmiankę na grobowcu: civitatem Romanam consecutus.

Obok języka berberyjskiego i punickiego język łaciński wkrótce się rozpowszechnił. Wymawiano go częstokroć źle, używano nieprawidłowych zwrotów. Świadczy o tem cały szereg grobowych napisów, które się roją od błędów pod względem składu i ortografii. Dowodzą przynajmniej, jak tubylcy starali się przyswoić sobie język zwycięzców i robić wrażenie Rzymian. Do rozpowszechnienia się łaciny przyczyniło się też niemało kiełkujące chrześcijaństwo; Kościół posługiwał się wyłącznie łacińskim językiem w swej liturgii.

VI.

Okresem najświetniejszego stanu Afryki rzymskiej jest koniec drugiego i pierwsza połowa trzeciego wieku po Chr. Cesarz Septimius Severus (193—211), rodem z Afryki,[1]) pamiętał o swej ojczyźnie. Po Hiszpanii, z której pochodzili cesarze Trajan i Hadryan, przychodzi kolej na Afrykę jako ojczyznę cesarzy. Afryka

[1]) W Epitome Victora (Vita Severi 15) znajduje się o wykształceniu cesarza Sept. Severa charakterystyczna wzmianka, że był „Latinis litteris sufficienter instructus, Graecis sermonibus eruditus, *Punica eloquentia promptior*, quippe genitus apud Leptim.“ (Porówn. Mommsen, Röm. Gesch. V. str. 643, uw. 1.)

była z początkiem trzeciego wieku najbardziej kwitnącą prowincyą [1]) olbrzymiego państwa, jak Kartagina stała się drugim Rzymem. Ważnego świadectwa dostarczają w tym kierunku inskrypcye.

Rzymskie napisy Afryki północno-zachodniej przedstawiają ważny materyał statystyczny, tak obfity, jakiego żadna inna prowincya państwa rzymskiego nie dostarczyła. Już Leon Renier zebrał ich przed pół wiekiem w samej Algeryi 4417. [2]) Tom VIII. Corporis inscriptionum Latinarum, owoc pracy przedwcześnie zmarłego ku wielkiej dla nauki szkodzie Willmansa, wydany po śmierci 33-letniego autora przez Mommsena w r. 1878, zawierał 10.988 napisów. Tom uzupełniający, wydany w ostatnim dziesiątku lat zeszłego wieku w 2 częściach (1-sza w r. 1891, 2-ga w r. 1894) przez J. Schmidta i R. Cagnata [część 2-gą komentował także H. Dessau], przyniósł ich prawie drugie tyle (są tam napisy od nr. 10.989 do nr. 20.206). Dalszy tom uzupełniający, wydany przez J. Schmidta, R. Cagnata i H. Dessaua zawiera nowe dwa tysiące napisów z górą (do nr. 22.658). [3]) Cyfra ta jest wyższa od liczby napisów którejkolwiek innej prowincyi. Tylko Italia przewyższa w tym kierunku Afrykę rzymską.

Powstanie napisu, a zwłaszcza pomnika, do którego napis należy, np. budowli lub posągu wymagało zawsze pewnych kosztów i z natury rzeczy każe się domyślać pewnego stopnia kultury umysłowej i materyalnej. [4]) Można przeto twierdzić, że liczba napisów

---

[1]) Już przedtem pobyt w Afryce uważano za równoznaczny z pobytem w Italii. Skazani na wygnanie nie mogli się udawać do Afryki. Porówn.: Tac. Ann. II. 50; Adultero Manlio Italia atque Africa interdictum est. Plin. Epist. II. 11, 19: Mario urbe Italiaque interdicendum, Marciano hoc amplius Africa (scil.: placuit). [Schulten, Das röm. Afrika str. 100, uw. 36].

[2]) Wydane w zbiorze pod tyt. „Inscriptions romaines de l'Algérie", w Paryżu 1855/58.

[3]) Napisy, które w Tunisie znaleziono i sporadycznie publikowano od czasu pojawienia się ostatniego tomu uzupełniającego, omawia A. Merlin, Rapport sur les inscriptions latines de la Tunisie, découvertes depuis la publication du supplement du Corpus inscriptionum Latinorum. Paris 1907, Impr. Nationale. 8-o.

[4]) Zajmujące — choć nie wyczerpujące — uwagi o wartości napisów rzymskich w broszurce profesora gimn. z Poznania A. Zimmermanna p. t. „Der kulturgeschichtliche Wert der römischen Inschriften". Hamburg 1887 (wyszła jako 48-my tomik wydawnictwa zbiorowego „Sammlung gemeinverständlicher wissenschaftlicher Vorträge" herausgeg. von R. Virchow u. Fr. v. Holtzendorf. Neue Folge. II. Serie.)

pozostaje w stosunku prostym do stopnia rozwoju kulturalnego i dobrobytu ludności, która je pozostawiła. Największa liczba napisów afrykańskich pochodzi z czasu dynastyi Sewerów (193—235 po Chr.). Przewyższa cyfrę wszystkich napisów rzymskich, znalezionych w Afryce, z poprzedniej i całej następnej epoki. Jest to bądź co bądź bardzo silne świadectwo. Statystyka napisów[1]) afrykańskich, w których jest wymienione imię cesarza, podaje następujący rezultat: imię Juliusza Cezara raz się w nich spotyka, Oktawiana Augusta 2 razy.[2]) Tyberyusza 7 razy (w tem 2 wątpliwe). Klaudyusza 3 razy, Nerona raz, Wespazyana 9 razy (w tem 3 wątpliwe), Tytusa 5 razy, Domicyana 10 razy, Nerwy 2 razy. Od początku drugiego wieku cyfry te rosną znacznie: imię cesarza Trajana czytamy na 24 napisach (w tem 1 wątpliwy), imię Hadryana powtarza się już 51 razy (w tem 1 wątpliwy), znaczniejsza liczba napisów odnosi się do Antoninów (Antoninus Pius 67 razy wymieniony. Marek Aureli 32 razy. Lucius Verus 13 razy), imię cesarza Kommoda czyta się 28 razy, ale te cyfry nie zostają w żadnym stosunku do liczby napisów, na których się czyta imię Sewerów. Wieloma z nich były opatrzone posągi, które wznoszono Septimiuszowi Sewerowi, pierwszemu z cesarzy, pochodzącemu z Afryki; bardzo znaczna jednak część tych napisów odnosi się do budowli, wzniesionych podczas jego rządów lub wprost przez niego, jego staraniem i kosztem.

Afryka była krajem przedewszystkiem rolniczym.[3]) Jak w ostatnim wieku rzeczypospolitej Sycylia. uchodzi za czasów cesarstwa

[1]) Odnosi się tylko do 11 tysięcy napisów, zawartych w tomie VIII. Corp. inscr. Lat., opatrzonym Indeksem str. 1037—1060.

[2]) Choć jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy drugi z tych napisów (C. I. L. 10.728), w którym jest wzmianka o „Caesar Augustus". odnosi się właśnie do Oktawiana.

[3]) Przemysłu nie było w Afryce; ztąd nie rozwinęło się tu bogate mieszczaństwo jak np. w Gallii. Eksport ograniczał się tylko do grubszych wyrobów wełnianych i skórzanych. Tu i ówdzie (szczególnie na wyspie Dżerbie [staroż. Girba]) kwitła fabrykacya purpury, zaszczepiona przez Fenicyan, a rozwijająca się także w czasach cesarstwa. Wytwory przemysłu importowano do Afryki, przeważnie z Italii. Wywożono natomiast płody surowe, przedewszystkiem zboże. Wybitnym przedmiotem handlu afrykańskiego przez całą starożytność — także w wiekach średnich i nowszych aż do połowy ubiegłego stulecia — byli niewolnicy.

Porówn.: Mommsen, Rom. Gesch. V. 652—653; także uwagi Toutaina (Cités, str. 125—132) o przemyśle w miastach afrykańskich.

za spichlerz zbożowy Zachodu. Już przedtem królowie numidyjscy, zwłaszcza Masynissa, wysyłali armiom rzymskim wielokrotnie znaczne ilości zboża na Wschód, do Sardynii, do Hiszpanii. Urodzajność Afryki była przysłowiowa. Jak dziś się mówi o kalifornijskich czy australskich kopalniach złota. lub o polach dyamentowych Afryki południowej, tak się w Rzymie mówiło o bogactwie ziemi afrykańskiej. Dobrze rozumianymi przez współczesnych synonimami obfitości były takie powiedzenia, jak Horacyuszowe: „Quidquid de Libycis verritur areis" (Carm. I. 10) lub „Frumenti quantum metit Africa" (Sat. II. 3, 87). Rywalizowała Afryka pod względem urodzajności gruntu z Egiptem, zwłaszcza oazy Sahary, z któremi w tym kierunku żadne zresztą okolice — z wyjątkiem nadnilowych — nie mogą iść w porównanie.

Rozwijała się w nich (i dziś to samo stwierdzamy zjawisko) nadzwyczajnie bujna wegetacya. [1])

Podobnie urodzajne są doliny (szczególnie w dolinie Medżerdy, gdzie się tyle ruin starożytnych spotyka) i równiny alluwialne; mniej korzystnie przedstawia się ziemia na zachodzie, na płaskowyżu i w górach Atlasu.

[1]) Plastyczny jej obraz z jednej z oaz kreśli Pliniusz w Nat. hist. XVIII. 188 (Cf. Sillig) Civitas Africae in mediis harenis petentibus Syrtis Leptimque Magnam vocatur Tacape felici super omne miraculum riguo solo, ternis fere milibus passuum in omnem partem fons abundat, largus quidem et certis horarum spatiis dispensatur inter incolas. Palmae ibi praegrandi subditur olea, huic ficus, fico punica, illi vitis, sub vite seritur frumentum, mox legumen, deinde olus; omnia eodem anno omniaque aliena umbra aluntur. Quaterna cubita eius soli in quadratum nec ut a porrectis metiantur digitis sed in pugnum contractis quaternis denariis venundantur. Porówn. Tissot, Géographie comparée I. str. 248—249, Schulten, Das röm. Afrika str. 106. — Pliniusz ma na myśli zapewne Aquae Tacapitanae (dziś El-Hamma), oazę oddaloną o 30 km. w kierunku zachodnim od Gabès, cenioną już w starożytności dla leczniczych właściwości tamtejszych cieplic (47°) siarczanych. Ostatnie zdanie przytoczonego ustępu Pliniusza daje także wyobrażenie o cenie gruntu w tej oazie: za 4 łokcie kwadratowe płaci się cztery denary. Łokieć rzymski mierzy 45 cm.; „pugnis contractis" jest o 10 cm krótszy. Kwadrat przeto o boku = 140 cm. (t. j. niespełna 2 metry kwadratowe) kosztował cztery denary, czyli za nasz sążeń płaciło się niespełna ośm koron (1 denar = 98 hal.; porówn. artykuł Hultscha w Paulego Wissowy Realencykl. V. 209, s. v. „denarius"). Podobny obraz, jaki kreśli Pliniusz, dziś się przedstawia w tej oazie. Możnaby go odnieść także do całego szeregu innych oaz w Tunisie. (Tissot, l. c. 249.)

Od czasu, kiedy uprawa zboża podupadła we Włoszech i na Sycylii, a Rzym potrzebował więcej zboża, niż mu go mogła dostarczyć Italia, Afryka i Egipt pokrywają zapotrzebowanie stolicy i Włoch całych. Już w pierwszej połowie pierwszego wieku przed Chr. Rzym żywił się po większej części zbożem afrykańskiem, którego prowincya nie dostarczała, jak przed upadkiem Kartaginy, drogą handlową, ale posyłała je jako podatek. Od dyktatury Cezara i zaboru Numidyi ilość zboża, dowożonego jako roczna danina z Afryki do Rzymu, wzrasta do 525 tysięcy hektolitrów. [1]) Od czasów Oktawiana jednej trzeciej części zboża, zużywanego przez mieszkańców stolicy, dostarcza Egipt, drugiej Afryka północno-zachodnia, reszty Sycylia, Sardynia. Baetica i Italia.

W Rusicade (dziś Philippeville) znajdowały się olbrzymie spichlerze, w których przechowywano zboże, przeznaczone na wywóz. Do jakiego stopnia Rzym był skazany na dowóz zboża z Afryki, dowodzą środki zastosowane podczas wojen między Witelliusem a Wespazyanem i między Septimiusem Sewerem a Pescenniusem: Wespazyan zajmuje Egipt i Afrykę, by módz zdobyć Italię; Sewerus wysyła silne wojsko do Afryki, nie chcąc pozwolić, by wpadła w ręce Pescenniusa. [2]) Kto posiadał Afrykę i Egipt, spichrze Italii, trzymał w szachu stolicę.

Ziarno przynosiło plon 150-krotny [3]) pomimo bardzo prymitywnych częstokroć środków uprawy. [4])

---

[1]) Mommsen, Röm. Gesch. V. str. 651.

[2]) l. c. str. 652.

[3]) Plin. Hist. nat. XVIII. 21. Tritico nihil est fertilius; hoc ei natura tribuit, quoniam eo maxime alebat hominem, utpote cum e modio, si sit aptum solum, quale in Byzaciae Africae campo, centeni quinquageni modii reddantur. Misit ex eo loco divo Augusto procurator eius ex uno grano, vix credibile dictu, CCCC paucis minus germina, exstantque de ea re epistulae; misit et Neroni similiter CCCLX stipulas ex uno grano.

[4]) Plin. Hist. nat. XVII. 3. In Byzacio Africae illum *centena quinquagena fruge fertilem campum*, nullis, cum siccus est, arabilem tauris post imbris vili asello et a parte altera iugi anu vomerem trahente vidimus scindi. Widoku podobnego, jak opisany przez Pliniusza, łatwo doświadczyć i dzisiaj w tych stronach. Tissot, (Géogr. comparée I. str. 306) opowiada, że widział nieraz, jak Arab zupełnie, jak mieszkaniec tych okolic z przed kilkunastu wieków, zaprzęgał do pługa żonę swą po jednej a osła po drugiej stronie dyszla, — „zwłaszcza jeśli stara“.

Uprawiano przedewszystkiem pszenicę i jęczmień. Hodowano powszechnie drzewa owocowe: pomarańcze, cytryny, figi, migdały, jabłka granatowe; uprawiano winograd. Na południu, ubogiem w wodę, przeważała kultura drzewa oliwnego. Istniała już wprawdzie w czasach kartagińskich rządów, ale intenzywnie i systematycznie rozwija się dopiero za cesarstwa. [1]) Oliwy afrykańskiej powszechnie używano w Rzymie; już Cezar polecił jej dostawę dla rzymskich łaźni; później niemal całe zapotrzebowanie oliwy w Rzymie zaspokajała Afryka. Nie była to jednak oliwa starannie tłoczona; przywiązywano większą wagę do jej ilości, niż jakości (lepszej dostarczała Italia i Hiszpania). [2]) Kiedy Francuzi zdobyli północną Afrykę, oliwka stanowiła główną podstawę bogactwa kraju. [3])

Rozpowszechnienie drzewa oliwnego i innych drzew owocowych jest jednym z bardzo pięknych objawów misyi kulturalnej Rzymian. Wina Afryka nie eksportowała, ale miała go dla siebie podostatkiem. Jak dziś, tak w starożytności słynne były jarzyny afrykańskie; Italia z nich nie korzystała, bo dowóz ich wymagał stosunkowo zbyt długiego czasu do italskich portów. [4])

Kto widział ruiny miast ludnych na krawędzi pustyni, łuki tryumfalne, kolumny świątyń, świadczące o dawnem życiu, które pulsowało w okolicach dziś opustoszałych, nieurodzajnych i dlatego niezamieszkałych, zadaje sobie pytanie, dlaczego śmierć i cisza zaległy uprawną niegdyś, ludną okolicę, dlaczego kraj tak zubożał

---

[1]) Bourde Paul, Rapport sur les cultures fruitières et en particulier sur la culture de l'olivier en Tunisie, Tunis, Imprimerie rapide 1893.

[2]) Mommsen, Röm. Gesch. V. str. 652.

[3]) Historycy arabscy opowiadają następującą legendę w tym związku (porówn. Toutain, Citees, str. 41): W r. 647 Arabowie zajeli miasto Sufetulę (dziś Sbeitla ze znacznemi ruinami starożytnemi). Wódz ich Abd Allah ibn Saad ibn Ali Serh, kiedy mu zniesiono całą górę srebrnych monet, zdziwiony bogactwem mieszkańców, zapytał o jego powód. Zapytany jeniec, chcąc dać jasną odpowiedź, prosił, aby mu na chwilę odejść pozwolono, bo chce wyszukać i pokazać przedmiot, który daje takie dochody jego miastu ojczystemu. Po chwili wrócił z jagodą oliwki w ręku i zawołał: „oto źródło naszego dobrobytu!“ „Jakto?“, zapytał Abd Allah. „Byzantyjczycy“ — odrzekł jeniec — „nie mają u siebie oliwek ani oliwy; kupują ją u nas i płacą nam za nią srebrem“.

[4]) Szybkości i łatwości komunikacyi dzisiejszych czasów (podróż z Marsylii do m. Algeru trwa 25 godzin) zawdzięcza Algerya i Tunis swój olbrzymi eksport jarzyn do krajów środkowej Europy.

i opustoszał. Co za powód tak uderzającej metamorfozy? Przypuszczano zmianę warunków naturalnych: nawodnienia i klimatu. Twierdzono, że opady dziś są znacznie rzadsze i że wskutek zmniejszonego stopnia wilgoci grunt nie jest tak urodzajny, jak w starożytności. Nie trudno jednak stwierdzić na podstawie doniesień autorów starożytnych, [1]) że warunki naturalne nie zmieniły się w porównaniu z czasami rzymskimi; zmienił się tylko sposób, w jaki z nimi współdziała człowiek. Klimat — opady i wiatry, [2]) wysokość wody w rzekach i temperatura — nie uległ metamorfozie.

---

[1]) Zebrane u Tissota. Géogr. comparée I. str. 244 nn. Por. nadto wymienioną wyżej zajmującą rozprawę Pawła Bourde o kulturze drzew owocowych, a zwłaszcza oliwki w Tunisie.

[2]) Gwałtowność wiatrów, wiejących na Saharze, maluje dosadnie Lucanus Phars. IX. 463 sqq. (ed. Car. Hosius, Teubner 1902):

463. Tum quoque Romanum solito violentior agmen
Aggreditur, nullisque potest consistere miles.
465. Instabilis raptis etiam, quos calcat, arenis...
471. ...Galeas et scuta virum.
Piloque contorsit violento spiritus actu.
473. Intentusque tulit magni per inania coeli...
481. Sic orbem torquente Arto Romana iuventus
Procubuit, timuitque rapi, constrinxit amictus
Inseruitque manus terrae: nec pondere solo,
Sed nisu iacuit. Vix sic immobilis Austro,
485. Qui super ingentes cumulos involvit arenae,
Atque operit tellure viros. Vix tollere miles
Membra valet, multo congestu pulveris haerens,
Adligat et stantis adfusae magnus arenae
Agger, et inmoti terra surgente tenentur.

Podobny obraz przedstawia Tissot (Géogr. comp. I. str. 247): Z początkiem marca 1857 oddział wojska tunetańskiego otrzymał polecenie, by się udać do pewnej oazy w południowej części kraju celem odebrania podatku. Oddziałowi temu towarzyszył także Tissot. Między Gafsą a Tòzeur zerwał się huragan, który trwał przez 60 godzin. Trzeciego dnia wicher był tak silny, że niektórzy z jeźdźców pospadali z koni. Tumany gęste piasku, unoszące suche liście palm i kości wielbłądów, zasłaniały światło dzienne do tego stopnia, iż Tissot nie widział wprost przewodnika, który szedł tuż przed nim. Piesi uczestnicy wyprawy szli na oślep wśród ciemności, dreptając przez dwadzieścia godzin niemal ciągle na miejscu, by nie być zasypanymi. (Porówn. Verg. Aen. I. 85: Una Eurusque Notusque ruunt *creberque procellis Africus*).

Urodzajność okolic dziś jałowych w czem innem miała swe źródło: w hydraulicznych pracach Rzymian, których resztki dziś jeszcze podziw budzą niekłamany. Dzięki nim zbierano zboże, uprawiano winograd lub przynajmniej zrywano jagody oliwki, niewybrednej na warunki klimatyczne, tam, gdzie dziś rośnie alfa [1]) lub palma karłowata. Nie byliby przedsiębrali Rzymianie prac tak mozolnych i kosztownych gdyby rzeczywistość nie stwierdzała uwagi Sallustyuszowej (Bell. Iug. 17, 5): „caelo terraque penuria aquarum“. Pewne usiłowania prac hydraulicznych istniały już przed przybyciem Rzymian do Afryki, ale Rzymianie systematycznie i energicznie prowadzili je dalej. Wiercono studnie artezyjskie; kopano kanały, tworzono zastawy; budowano baseny i cysterny. Wodociągi zasilały miasta wodą z gór sprowadzaną. W stepach południa niema ani jednej ruiny rzymskiej, gdzieby się nie można dopatrzeć śladu cysterny starożytnej. W cysternach zbierano wodę zimowych opadów i oszczędzano ją na czas potrzeby. Używanie jej do celów rolniczych i celów domowych było ujęte w ścisłe przepisy, które zapobiegały marnowaniu wody. Każdy właściciel gruntu miał prawo do pewnej ilości wody, określonej ilością godzin jej dopływu. W Lamasbie, małem miasteczku w pobliżu twierdzy Lambaesis (dziś pustkowie), znaleziono kamienną tablicę z czasów Marka Aurelego, umieszczoną zapewne na placu publicznym przed wiekami, której napis [2]) szczegółowo a nawet drobiazgowo normuje prawo używania wody z cystern publicznych przez mieszkańców. Podobny przepis normował prawo używania wody w m. Thysdrus. [3]) Te ustawy, przypominające przepisy „wodociągowe“ miast dzisiejszych, niestety tak często przez mieszkańców naszego kraju lekceważone, przetrwały zapewne czasy panowania rzymskiego w Afryce. Zachowali je i przestrzegali ich Wandalowie, którzy zatrzymywali zwyczajnie zasady administracyi podbitych krain.

W niepamięć poszły dopiero z nastaniem panowania Arabów w Afryce. Apatya ich pozwoliła rzekom, z wysiłkiem na cieńsze

---

[1]) Roślina z rzędu traw, eksportowana obecnie w ogromnych ilościach z Algeryi i Tunisu do Europy.

[2]) C. I. L. VIII. 4460 i 18587 (porówn. nadto ustęp Plin. Nat. hist. XVIII. 188, przytoczony w przypisku na str. 80).

[3]) C. I. L. VIII. 51: [*Aqua* adducta curam agente An]nis Ru[fino], c[larissimo] v(i)ro, qui Thysdrum ex indulgentia principis curat. et *coloniae sufficiens et per plateas lacubus impertita, domibus etiam certa condicione concessa*....

ramiona dzielonym i po znacznej przestrzeni rozprowadzanym przez Rzymian, wrócić do dawnych koryt; cysterny, zastawy, baseny nie czyszczone i nie odnawiane, celu swego nie spełniały; nowych prac hydraulicznych nie przedsiębrali zgoła, dawnych nie konserwowali, to też w ciągu niewielu lat dziesiątek urodzajne równiny, które towarzyszom zdobywczego Sidi Okby wydały się „kwietnym ogrodem", stały się pustkowiem. [1]) W takim stanie zastali je Francuzi; w takim samym widzi je się po większej części także z początkiem dwudziestego stulecia. [2]) Byliby dumni Rzymianie, gdyby mogli słyszeć, jak się liczą z ich pracą i ich doświadczeniem dzisiejsi inżynierowie francuscy, którym poruczono prace hydrauliczne w Tunisie.[3]) Głos starożytnych panów tej ziemi, zakuty przed kilkunastu wiekami w kanały, cysterny, wodociągi, waży na szali w obradach ankiet, zwoływanych przez rząd francuski celem zaopatrzenia południowego Tunisu w wodę.

Dzięki urodzajności kraju i zapobiegliwości rolników zdarzało się, że ubogi wieśniak z latami do znacznej dochodził fortuny. Dzieje takiego wzbogaconego rolnika opowiada charakterystyczny napis, pochodzący z Mactaris (dziś Maktar, na połudn. wschód od El-Kef w środkowym Tunisie). Lichy wiersz, w jakim jest napis ułożony, pochodzi zapewne od jakiegoś miejscowego wierszokletY, który go ułożył może na zamówienie wdzięcznej za schedę rodziny. „Urodziłem się" — takie słowa wkłada autor napisu w usta nieboszczyka — „w ubogiej chacie. Ojciec mój biedak nie zostawił mi ani grosza ani zagrody." Ale pilnie przez całe życie pracował: nikomu zaś nie dał się prześcignąć w pracy na roli. Od świtu do wieczora pracował jako żniwiarz w porze zbiorów. Po 12 latach

---

[1]) Porówn. Boissier, L' Afrique romaine, str. 142.

[2]) N. p. ogromne szmaty kraju w południowej części depart. Konstantyny.

[3]) Porówn. Carton, Étude sur les travaux hydrauliques des Romains en Tunisie 1895—1897 i Archives des Missions scientifiques de la Tunisie, 3-ème série, gdzie ogłaszano (w tomie XIII., XIV., XV.) sprawozdania z „Enquête sur les installations hydrauliques romaines en Tunisie". Zajmujący ustęp w Toutain'a Cités, str. 56 nn. p. t. „L' alimentation en eau des cités". — Rezultaty ankiety, zebrane w książce p. t. Enquête sur les installations hydrauliques romaines en Tunisie. Publiée sous la direction de Paul Gauckler. Tomes I—III. 2 vol. 8-o. — Tunis 1897 99. Analogiczna publikacya dla Algeryi: Gsell Stéphane, Enquête administrative sur les travaux hydrauliques anciens en Algèrie. Paryż, Leroux (tworzy tom 7-my wydawnictwa „Bibliotheque d' Archéologie africaine".

takiej pracy został dozorcą żniwiarzy i w tym charakterze przez dalszych lat 11 w żniwa udawał się z nimi do Numidyi. Uciułał trochę grosza, za który kupił sobie dom i kawałek gruntu, został wybrany w Mactaris radnym miejskim, a wreszcie burmistrzem ojczystego miasta.[1])

Wypadki takiego wzbogacenia się, jak owego wieśniaka z Mactaris, nie były oczywiście regułą. Ziemia była w Afryce po największej części własnością cesarza lub niewielu bogatych rodzin arystokratycznych. Pliniusz [2]) podaje z goryczą, że „połowa Afryki należała do sześciu właścicieli". Ci wielcy właściciele dóbr wy-

---

[1]) C. I. L. VIII. 11.824. Jest ten napis w swoim rodzaju tak charakterystyczny, że go przytaczam cały:

Paupere progenitus lare sum parvoq(ue) parente,
cuius nec census neque domus fuerat.
Ex quo sum genitus, ruri mea vixi colendo.
nec ruri pausa nec mihi semper erat.
Et cum maturas segetes produxerat annos,
demessor calami tunc ego primus eram.
Falcifera cum turma virum processerat arvis
seu Cirtae Nomados seu Iovis arva petens,
demessor cunctos anteibam primus in arvis
pos tergus liquens densa meum gremia.
Bis senas messes rabido sub sole totondi·
ductor et ex opere postea factus eram.
Undecim et turmas messorum duximus annis
et Numidae campos nostra manus secuit.
Hic labor et vita parvo con(ten)ta valere
Et dominum fecere domus et villa paratast
et nullis opibus indiget ipsa domus.
Et nostra vita fructus percepit honorum:
inter conscriptos scribtus et ipse fui.
Ordinis in templo delectus ab ordine sedi
et de rusticulo censor et ipse fui.
Et genui et vidi iuvenes carosq(ue) nepotes
Vitae pro meritis claros transegimus annos,
quos nullo lingua crimine laedit atrox.
Biscite mortales sine crimine degere vitam.
Sic meruit, vixit qui sine fraude, mori.

Tekst jest zupełnie łatwy do zrozumienia: niejasnem jest tylko, co poeta ma na myśli przez „Iovis arva" (w. 10). Tissot, (Géogr. comparée I. str. 23 domyśla się, że jestto może dzisiejszy Dżebel Zaghuan. Z wiersza 10-tego wynika, że widocznie z okolic miasta Mactaris (a więc południowego Tunisu) szli ludzie za zarobkiem (jak dziś nasi chłopi „na Sasy") do dalekiej Numidyi.

[2]) Hist. Nat. XVIII. 6. 35. Sex domini semissem Africae possidebant, cum interfecit eos Nero princeps..

dzierżawiali ziemię małym rolnikom. Dzierżawca płacił panu część trzecią zbioru jako czynsz dzierżawny. Właściciel mieszkał jednak zwyczajnie w Rzymie. Z dzierżawcami układał się jego plenipotent, „conductor“; częstokroć czynił to nie wprost, ale przez własnych intendantów, umawiając się z nimi o określoną sumę czynszu rocznego. Takie rozdrobnienie stosunku dzierżawnego miało najprzykrzejsze następstwa dla małych rolników, którzy wskutek nieobecności właściciela gruntu część plonu musieli tracić na rzecz jego urzędników przedsiębiorców. Administracya tego rodzaju była wprawdzie bardzo wygodna dla właściciela; nie przynosiła mu kłopotu, natomiast dochód pewny, nie podlegający fluktuacyi. Zamiast stworzyć silny stan małych rolników, chciano jedynie pobierać wygodną rentę bez względu na ekonomiczne i społeczne szkody, jakie przynosił sposób jej zyskiwania. [1]) Podobne stosunki dzierżawne panują dziś w wielkich latyfundyach włoskich, należących do bogatej arystokracyi rzymskiej i w podobny sposób odbywa się pobór podatków państwowych we Francyi. Ten kapitalistyczny system dzierżawy doprowadził do upadku stosunki rolne w Italii, na Sycylii i w Azyi; [2]) takie same fatalne następstwa pociągnął za sobą w Afryce: z końcem czwartego wieku doprowadził do wybuchu wojen chłopskich, które się potem aż do końca panowania Rzymian w Afryce ustawicznie powtarzają.

Wielcy panowie, właściciele znacznych obszarów rolnych lub też ich dzierżawcy budowali zbytkowne rezydencye ze spichlerzami na zboże, stajniami dla koni i bydła, mieszkaniami dla służby. Tu i owdzie zachowały się ruiny takich magnackich pałaców wiejskich n. p. willi Laberiuszów pod Uthiną (dziś Udna, 24 km. na południe od m. Tunisu) lub willi Pompejanusa w Wed Atmenia (40 km. na zachód od Konstantyny, w drodze do Setif). Jak dziś zdobią magnaci ściany swych mieszkań obrazami, przedstawiającymi sceny z życia ludzi ich sfery lub też ich parki i pałacyki, tak rzymski magnat zapomocą mozaik starał się uprzytomnić sobie i utrwalić epizody swych zajęć i upodobań, swe wille i ich otoczenie. Mozaiki [3]) te są znakomitym środkiem, który przy odrobi-

---

[1]) Porówn. Schulten, Das. röm. Afrika str. 42—47.

[2]) Plin., Nat. hist. XVIII. 6. 35. Verum confitentibus latifundia perdidere Italiam, iam vero et provincias.

[3]) Cały szereg doskonale zachowanych mozaik znajduje się w Bardo pod Tunisem w Musée Alaoui, jednem z najciekawszych i najbogatszych muzeów starożytności rzymskich w świecie, a najbogatszem z muzeów Afryki rzymskiej. Mieści się w pałacu beja Tunisu, przero-

nie wyobraźni lepiej od najbarwniejszego opisu może nam uzmysłowić życie wielkiego pana na wsi lub w willi podmiejskiej. Oto treść jednej z nich: [1])

Obraz przedstawia park lub sad otaczający okazały budynek kilkupiątrowy, schematycznie zaznaczony po lewej stronie mozaiki. Po drzewach różnego rodzaju wiją się pnącza winogradu. U stóp palmy daktylowej — zwisają na niej dojrzałe owoce — siedzi pani w sukni bogatej na krześle z oparciem. W ręce trzyma wachlarz. Przed damą stoi młody człowiek w postaci trochę wymuszonej, w krótkiej tunice i jakby krótkich pantalonach. Trzyma w jednej ręce pieska pokojowego na linewce, w drugiej parasolkę, którą — trochę niezgrabnie — zasłania panią przed skwarem słońca afrykańskiego.

U góry obrazu widnieje napis FILOSO FILOLOCUS = philosophi (lo)locus, „kącik filozofa". świątynia dumania. Może tak nazywano tę część parku, usposabiającą do rozmyślań. Młody człowiek jest albo niewolnikiem, któremu dama kazała trzymać nad sobą parasolkę — tego by się można z jego pozy domyślać — albo też literatem czy filozofem, który, przybywszy w gościnę do znajomych, zaleca się nieśmiało do pani domu. Może tymczasem mąż na polowaniu, jakie inna mozaika przedstawia: [2]) tło przedstawia wspaniały, trzypiątrowy pałac z jeszcze wyższemi wieżycami, zapewnie również w parku się znajdujący; z poza dachu, krytego czerwonemi dachówkami, przeglądają korony drzew wysokich. Parter bez okien; ma natomiast dwie bramy: szerszą, zapewne wjazdową i drugą węższą dla pieszych. W nizkim mezaninie kilka tylko okien; cały szereg okien natomiast daje światło ubikacyom drugiego i trzeciego piętra. Pałac nosi napis: „Saltuarii Janus". Jego

bionym na muzeum. Są tu mozaiki z Kartaginy rzymskiej, z Thysdrus (El Dżem), z Hadrumetum (dziś Sousse [także w muzeum w Sousse znajdują się zajmujące mozaiki, w okolicy znalezione]), z Uduy, z Thabraki (dziś Tabarka), z Acholli (dziś El-Alia), z Althiburos (dziś Medeina) i w. i. Pod względem ilości mozaik rzymskich żadne inne muzeum mu nie dorównuje. Tematami ich są już to sceny mitologiczne, już to obrazy z życia, już to zwierzęta. Odtworzone są w cennej publikacyi p. t. De la Blanchère et Gauckler, Catalogue du Musée Alaoui. Paris, Leroux 1897. — Cztery zajmujące mozaiki z Wed Atmenia i z Hadrumetum, które omawiam poniżej, podaje też Tissot, Géogr. comparée, I. po str. 360 i 494.

[1]) Tissot, Géogr. comparée, I. tabl. III.

[2]) Tamże tabl. IV. (mozaika z łazienki willi Pompejanusa w Wed Atmenia).

właściciel, Pompejanus, poluje w towarzystwie gości zaproszonych. Polują wszyscy konno. Każdy nazwany po imieniu. Mają na sobie, podobnie jak gospodarz, obcisłe kaftany, krótkie spodnie i kamasze; w zębach trzymają lance z ostrymi grotami. Służba — może „nagonka" — w strojach podobnych, jak panowie (ale nie tak obcisłych); bierze udział w polowaniu pieszo. Ma w rękach jakby ostre szpady. Fizyognomie inne, jak panów, każą się domyślać, że nie mamy przed sobą ludzi „z towarzystwa". Dwaj ze służby przewiesili przez ramię rodzaj hiszpańskiej peleryny. Dziwnym zbiegiem okoliczności jeden z nich nawet się nazywa DIAZ. Polowanie w toku. Psy, Fidelis (Wiernuś) i Castus, gonią zwierzynę; łatwo rozpoznać uciekające antylopy. [1])

Inne znów mozaiki przedstawiają sceny z życia wieśniaków i pasterzy: chłopa przy pługu, pasterza z fujarką w ręku, kobietę przędzącą, pastuszkę, która szyjąc, pilnuje trzody pasących się owiec i t. p.

Są to obrazy życia ze strony sielankowej. [2]) Pan, który posadzkę jadalni lub łazienki (mozaiki z Wed Atmenia znajdowały się w łazience Pompejanusa) zdobił takimi obrazami, znał życie wiejskie tylko z tej idyllicznej strony, ze strony zaś gospodarczej nie miał o niem najczęściej pojęcia. Nasuwa się analogia w porównaniu z życiem we Francyi za Ludwika XVI. Zachwycano się wsią i życiem na wsi, uciekano chętnie od zgiełku wielkomiejskiego do pałacyków Monrepos lub Sanssouci, przyglądano się z zadowoleniem pasącym się trzodom i pracy rolnika przy pługu lub podczas żniwa, ale wśród tych estetycznych wczasów nie zdawano sobie sprawy z nędzy, w jakiej żył chłop czy pasterz. Idylliczne pojęcie życia na wsi jest zwyczajnie produktem przesyconej wielkomiejskiej kultury i objawem niezdrowych stosunków gospodarczych na wsi: właściciel dóbr pojmuje swe zajęcia i obowiązki ze stanowiska mieszczucha, który chce wypocząć na wilegiaturze i nie ma pojęcia o nędzy chłopa. [3]) W tych „sielankach" dopatrzeć się można raczej produktów sztucznych. Nie są one obrazami prawdy życia wiejskiego, jak nie były nimi pełne wdzięku i poezyi obrazy

---

[1]) Porówn. Boissier, Afrique romaine, str. 162—163, uw. Toutain, Cites, str. 117—124.

[2]) Podobnej treści mozaika z Kartaginy (podana w reprodukcyi w Arch. Anz. 1899 str, 67). Przedstawia polowanie na pantery. Panowie na koniach. W górnej części obrazu na lewo widać wysoki budynek; na najwyższem piętrze zupełnie wyraźna loggia.

[3]) Schulten, Das röm. Africa, str. 50—51.

Watteau i jego czasu. Prawdę poznało się dopiero z wybuchem rewolucyi, podobnie jak - na stosunki, panujące w latyfundyach Afryki rzymskiej, światło rzuciły dopiero bunty chłopskie z końcem trzeciego i w czwartym wieku. [1])

Afryka rzymska dostarczała Rzymowi najlepszych koni, zwłaszcza wyścigowych. Woźnice afrykańscy robili znakomite interesy w stolicy; rekrutowali się przeważnie z Maurów, [2]) jak dziś najlepsi dżokeje z pośród Anglików. Najwięcej mozaik, przedstawiających sceny z wyścigów, które były także ulubioną pasyą mieszkańców Afryki, [3]) znaleziono w okolicy miasta Hadrumetum (dziś Sousse).

Był także widocznie wspomniany wyżej Pompejanus, choć w innych mieszkał stronach, pod Cyrtą, namiętnym miłośnikiem tego sportu. Jedna z mozaik, która jego łazienkę zdobiła, [4]) przedstawia stajnię wyścigową Pompejanusa. Sześć koni stoi u żłobu; mają na sobie wzorzyste czapraki. Każdy nazwany po imieniu: Delicatus, Pullentianus, Titas, Scholasticus, Altus, Polydoxus. Do dwóch ostatnich szczególną żywił predylekcyę właściciel. Altus zawdzięczał swą nazwę widocznie temu, że skakał doskonale w górę, bo przy imieniu dopisano: „Unus es; ut mons exultas“. Szczególnym faworytem był Polydoxus; zapewnia go Pompejanus: „Vincas, non vincas — te amamus, Polydoxe!“ Choćbyś poniósł porażkę na cyrkowej arenie, nie stracisz mych względów!

Dowodem namiętnej pasyi mieszkańców z okolicy miasta Hadrumetum do wyścigów jest także cały szereg ołowianych tabliczek exekracyjnych, znalezionych w tych stronach. Teksty ich — częścią łacińskie, częścią greckie — nieraz bardzo długie (czasem mają po kilkadziesiąt długich wierszy), zawierają ogromnie zajmujący materyał, rzucający charakterystyczne światło na epokę, w której powstały. [5])

---

[1]) Tamże, str. 52.

[2]) Niejaki Crescens z Mauretanii, jak wynika z pewnego napisu znalezionego w Rzymie, w ciągu lat dziesięciu miał zarobić 1.500.000 sestercyów jako woźnica cyrkowy. Boissier, L' Afrique romaine, str. 161.

[3]) Wielkie mieli w nich upodobanie Kartagińczycy. Na monetach kartagińskich spotyka się często obraz konia.

[4]) Tissot, Géogr. comparée, I. tabl. 1. (po str. 360).

[5]) Porówn. C. I. L. 12504 do 12511. Łacińska tabliczka l. 12504 podaje kilkanaście nazw koni wyścigowych (n. p. Amazonius, Anim(a)tor, Aquila, Arminius, Attonitus, Bla(n)dus, Castalius, Euginis (= Eugenes), Gelos, Igneus, Imber, Impulsator, Licius, Martius, Omnipotens,

Afryka północno-zachodnia odznacza się wielkiem bogactwem mineralnem. O eksploatacyi tych bogactw naturalnych milczą wprawdzie teksty starożytne, teren jednak świadczy, że w starożytności wydobywano tam rudy żelaza i miedzi, że kopano ołów, a nawet złoto. W wielkiej obfitości dostarczała Afryka marmuru. Najbardziej cenioną jego odmianą był czerwono-żółty „marmor Numidicus", którego łomy znajdują się w Simitthu (dzisiejszem Szemtu). [1]) Podostatkiem było w Afryce różnorodnego kamienia budowlanego, gliny i innych minerałów, a przedewszystkiem soli. [2]) Arabowie przez cały czas swego panowania ziemi bogactw jej nie wydzierali. Zadowalali się solą, której masy całe pokrywają powierzchnię i brzegi „szottów" (słonych jezior) południa. Dopiero Francuzi rozpoczęli systematyczną eksploatacyę produktów mineralnych.

Przed Hadryanem budowali Rzymianie bardzo niewiele w Afryce. Sumienny badacz francuski [3]) wymienia zaledwie dziesięć większych — i to bynajmniej nie pierwszorzędnych — architektonicznych pomników w prowincyi prokonsularnej, pochodzących z czasów przed początkiem rządów cesarza Hadryana. [4]) Żywsza działalność w tym kierunku rozpoczyna się od Hadryana, który znał Afrykę z autopsyi i w swej podróży inspekcyjnej zawadził aż o siedzibę legii rzymskiej u wrót do Sahary. „Multum beneficiorum provinciis Africanis attribuit" — podaje w odniesieniu do

---

Pyropus, Rapidus, Sidereus, Sidonius, Turinus, Volens; innych imiona mniej lub więcej uszkodzone), które następnie woźnica partyi przeciwnej poleca opiece złego demona temi słowy: „Ixcito (= excito) [te] demon, qui [h]ic conversans, trado tibi [h]os equos, ut deteneas illos et implicentur [n]ec se moveri possint". Nadzwyczajnie zajmujące są tablice exekracyjne z bardzo długimi napisami greckimi. C. I. L. VIII. 12508—12511.

[1]) Z tego marmuru numidyjskiego wzniesiono na Forum Romanum kolumnę Cezarowi z napisem: „Parenti patriae", wysoką na stóp 20. (Sueton. Div. Jul. 85)..

[2]) O produkcyi mineralnej porówn. Tissot, Géographie comparée, I. str. 254—273.

[3]) Toutain, Les cités romaines de la Tunisie, str. 152—153 (w zajmującym ustępie tej książki p. t. 'A quelle époque les cités romaines de la Tunisie atteignirent — elles l'apogée de leur prospérité et à qui durent-elles cette prospérité?)

[4]) W tej liczbie 10 dwa pomniki pochodzą z trzech ostatnich lat panowania Trajana: most w Simitthu (dziś Szemtu), zbudowany w r. 114 i łuk tryumfalny w Mactaris (dziś Maktar), wzniesiony w r. 117.

Hadryana jego biograf.[1]) Ten troskliwy o dobro prowincyi cesarz kazał między innemi wybudować gościniec z Kartaginy do m. Theveste i miasto Simitthu połączył gościńcem z portem Thabraca (dziś Tabarka); wielu miastom przyznał tytuł kolonii lub przynajmniej municipium. Budynków mało w czasie jego rządów powstało. Znacznie więcej za Antoninów. Ale imię Sewerów znajduje się niemal na każdej większej ruinie.

Do czasu panowania Septimiusa Sewera Numidyą zarządzał wojskowy legat w imieniu cesarza. Dopiero ten cesarz uczynił ją prowincyą równorzędną z jej starszą siostrą ze wschodu. Było to ukoronowanie pracy kulturalnej dwóch stuleci, bo lat dwieście z górą upłynęło od czasu aneksyi Numidyi. Od Syrt aż po słupy Herkulesa panował Rzym i rzymska panowała kultura. W dzisiejszej południowej Algeryi, w północno-zachodnim Tunisie, w okolicach, nad brzegiem pustyni położonych, gdzie się dziś tu i ówdzie ledwie spotyka garstkę koczowniczej, nędzny żywot wiodącej ludności, Rzymianie posiadali przed 17 wiekami szereg miast kwitnących.

Jeśli się chce poznać wyniki kilkuwiekowych rządów Rzymian w tym kraju i zrozumieć ich znaczenie, niema chyba pewniejszego środka, jak krótka choćby podróż po Algeryi i Tunisie, wobec udoskonalonych środków komunikacyjnych nietrudna do wykonania w związku z podróżą po Francyi południowej lub po Sycylii. Podróż taka, o ile się nie ograniczy do utartego szlaku pędzonych przez Cooka czy Agence Lubin lub inne biuro podróży turystów, przyczyni się niemało do zrozumienia cywilizacyjnej potęgi Rzymian w świecie starożytnym i utrwali je na życie całe.

W drodze z Tebessy do Gafsy lub do Kairuanu, w środkowej i południowo-zachodniej części Tunisu, napotyka się co kilka kilometrów na ruiny jeśli nie miasta rzymskiego, to przynajmniej na ślady wioski starożytnej, na łuki wodociągu lub pomnik grobowy, na cysternę lub inny ślad bytności dawnych panów tej ziemi: dziś przeważnie bezludne, nieuprawne pustkowie.

Między miastami Sfax (staroż. Taparura) a Sousse (staroż. Hadrumetum), gdzie dziś na przestrzeni 128 kilometrów żadnej niema większej osady, znajdowało się w starożytności miasto Thysdrus (obecnie El Dżem). Pośród kilkunastu nędznych chałup arabskich wznoszą się ruiny amfiteatru, który rozmiarami i zewnętrz-

---

[1]) Spartianus w „Scriptores hist. Augustae“, ed. Peter, I. 13.

nym wyglądem mało ustępuje amfiteatrowi Flawiuszów w Rzymie.[1]) Bardziej malowniczego nie spotkać na całym obszarze państwa rzymskiego — z wyjątkiem może nieznanych mi z autopsyi ruin Balbeku, egipskich piramid lub świątyń Karnaku i Luxoru. Amfiteatr w El Dżem może śmiało współzawodniczyć z Kolosseum w Rzymie lub ateńską Akropolą: tak silne sprawia wrażenie. Trzeba go zobaczyć pod wieczór, kiedy się od blasków zachodniego słońca czerwienią purpurą łuki i kolumny olbrzyma, na tle szarych piasków pustyni, tę samotną gigantyczną ruinę, która świadczy o dawnej — bezpowrotnie minionej — świetności, by zapomnieć o wszystkiem innem, a puścić wodze myślom o znikomości wszystkiego na świecie, o marności i nietrwałości wszystkich ludzkich usiłowań. Tu i ówdzie resztki ruin starożytnych stały się schroniskiem nowego życia,[2]) ale Arabowie, którzy w nich mieszkają, potęgują jeszcze silniej wrażenie śmierci, która je trzyma w swych objęciach. Arabowie, szczep na wymarcie skazany, nie tylko ideowo, ale i fizycznie niszczejący, są żywym obrazem wielkości, która spadła z piedestału sławy.

Dr. Stanisław Homme.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[1]) Oś większa elipsy wynosi 150 m, mniejsza 125 m. Dla porównania podaję wymiary niektórych innych amfiteatrów (opuszczając ułamki metrów) w cyfrach: rzymskie Kolosseum: 188, 156, amfiteatr w Kapui: 170, 140, w Italice pod Sewillą: 156, 134, w Weronie: 153, 123, w Arles (staroż. Arelate): 140, 103, w Nîmes (staroż. Nemausus): 133, 101, w Syrakuzach: 140, 110, w Poli: 137, 110, w Pompei: 136, 104.

[2]) N. p. cysterny kartagińskie, w których dziś się wioska arabska mieści.

Kultura przedhistoryczna Podola galicyjskiego.

(Ciąg dalszy.

W powiecie husiatyńskim odkrył A. Kirkor w 1876 roku, w miejscowości Wasylkowce, ślady osady z ceramiką malowaną. Ograniczył się on wówczas tylko do pobieżnych spostrzeżeń. a systematyczne badania przeprowadził G. Ossowski dopiero w 1889 r. Przy pomocy sondy oznaczył on obszar paręset metrów kwadratowych, na którym sonda zatrzymywała się wszędzie na jednakowym poziomie, mniej więcej w głębokości 50—60 ctm. Po odjęciu przeszło półmetrowej grubości ziemi wierzchnej, pokazała się powierzchnia tej twardej opony. na której zatrzymywała się sonda. Był to cały pokład brył do czerwoności wypalonej gliny, tworzących jednolitą prawie płaszczyznę w rodzaju pomostu cegłowego. Na czerwonem tle tej odsłoniętej płaszczyzny przebiegała gęsta sieć czarnych żyłek wytworzonych czarnoziemem. wypełniającym szczeliny między bryłami glinianemi. Wielkość brył była rozmaita; od wielkości jaja lub pięści, do brył ważących funtów kilkanaście i więcej. W bryłach wielkich zauważyć się dało, że jedna ich strona była zwykle płaska i na niej znać było zawsze odcisk słojów drzewnych, nasuwających domysł, że do gliny przypierały deski, spalone w ogniu.

Grubość całego tego pokładu wynosiła 40 cm., poczem, wśród tego gruzu, zaczęły się tu i ówdzie pokazywać w wielkiej ilości na kupach nagromadzone skorupy naczyń zupełnie pogniecionych, otoczone wokoło takim samym gruzem cegłowym. Gniazda te roz-

mieszczone były nieprawidłowo i zupełnie dowolnie. Wszystkie osadzone były bezpośrednio na gliniastym gruncie podkładowym i na tymże poziomie kończył się cały pokład bryłowy. Naczynia złożone w tych gniazdach, były całkowicie potłuczone, a na ogół pokład cały tworzył masę gruzu.

Zbadanie całości pokładu wykazało podobieństwo jego do opisanego powyżej pokładu w Bilczu złotem, jak również naczynia tu wydobyte analogiczne są do bilczeckich, a wogóle charakter obu zabytków wspólny im jest całkowicie. Wszystkie, znalezione w Wasylkowcach przedmioty, oddane zostały do Zbiorów Akademii krakowskiej. [1]

We wsi Szczytowcach (pow. Zaleszczyki) stwierdził G. Ossowski w zachodniej części wsi, w obrębie dzisiejszych zabudowań folwarcznych, ślady osady przedhistorycznej, na której natrafiono na wielką ilość skorup naczyń tak zwykłych, jak i malowanych, znajdujących się w głębokości 30—40 cm. Naczyń zupełnie całych nie znajdowano wcale, a z mało uszkodzonych znaleziono spory kawał misy malowanej. G. Ossowski, za przybyciem tu, znalazł znaczną przestrzeń gruntu rozkopaną przy eksploatacyi gliny do głębokości przeszło 1½ m. Na powierzchni, tu i ówdzie rozrzucone były skorupy wspomniane, a na całej długości przekroju pionowego ściany ziemnej, wyglądały one w szeregu ciągnącym się na jednym poziomie w głębokości około 25 cm. Pomiędzy tymi ułamkami znajdowały się przytem okrzeski kamienne i fragmenty narzędzi. Szczegółowo zabytku tego nie badał Ossowski.

Na północ od Szczytowiec, w odległości 2 km. od wsi, widać rozległy obszar pola czerwieniejącego od ułamków palonych brył

---

[1] Kirkor A. Wycieczka na Podole galic. Kłosy. Warszawa 1877, str. 336 (ilustr.);

Idem. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1878, str. 15;

Kohn Alb. u. Mehlis K. Materialien zur Vorgeschichte d. Menschen im östl. Europa. Jena 1879, I. str. 234, 237;

Ossowski G. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1890, XIV. str. 51 do 64 (ilustr.);

Idem. Tamże, XV. str. 5—7;

Wiadomości numizm.-arch. Kraków 1890, nr. 2, str. 60; 1891 nr. 1, str. 162;

Demetrykiewicz Wł. dr. Materyały antrop.-arch. 1900, IV. str. 106—9;

Hadaczek K. dr. Wiadomości numizm.-arch. 1901, nr. 2—3.

glinianych, które woda przez zmycie pochyłego tu gruntu, w wielu punktach prawie zupełnie odsłoniła. Pług dostaje się już do pewnej głębokości między te bryły i krusząc je, wydobywa na wierzch ułamki naczyń grobowych, mające wszelkie cechy ceramiczne podobne do naczyń z Wasylkowiec, Wygnanki i Bilcza złotego. Szczegółowych badań nie przeprowadzał Ossowski, ani nikt po nim.[1])

Podobny pokład z brył glinianych, jak w Bilczu i Wasylkowcach, zbadał G. Ossowski w 1890 r. i w miejscowości Wygnanka w pow. czortkowskim.

Odsłoniwszy przestrzeń około 12 kroków długości i 8—10 szerokości i znalazłszy bez przerwy ciągnący się pomost cegłowy, rozpoczął Ossowski zdejmowanie brył. Pod niemi, tak samo jak i w Wasylkowcach okazały się kupy skorup naczyń pogniecionych, otoczonych bryłami cegłowemi. Na ogół zaś pokład cały stanowił jakby gruz jeden. Wydobyć się udało mnóstwo czerepów malowanych, a nadto i kilka naczyń całych. Z fragmentów zestawić się powiodło jedno naczynie niepospolicie okazałe i wspaniale malowane.[2])

Inne osady z ceramiką malowaną odkryto w powiecie borszczowskim w następujących miejscowościach: Boryszkowce, Wierzchniakowce, Iwanków, Kapustyńce, Kozaczyzna, Kudryńce, Łanowce, Mielnica, Uście biskupie i Filipkowce.

W Boryszkowcach skonstatował A. Kirkor w 1876 r. osadę z ceramiką malowaną; rozlega się ona nad Zbruczem, gdzie obok czerepów malowanych znaleziono też narzędzia krzemienne.

---

[1]) Słownik geograficzny. 1890, XI.;
Ossowski G. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1891, XV., str. 3, 8, 18, 68;
Wiadomości numizm.-arch. 1891, str. 161—2;
Hadaczek K. dr. Ślady epoki t. zw. archaiczno-mykeńskiej w Galicyi wsch. Wiadomości numizm.-arch. 1901 nr. 2—3;
Wilanowski M. Światowit. Warszawa, 1905, VI., str. 154.

[2]) Ossowski G. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1891, XV., str. 49—52; XVI., str. 89—91; Wiadomości numizm.-arch. 1891, str. 162;
Zubrzycki J. dr. Zwięzła historya sztuki. Kraków, 1904, str. 26 (tablica z ilustr. naczyń malowanych);
Wowk T. Wyroby peredmykenskoho typu na Ukraini. Materjały do ukr.-ruskoi etnologii. Lwów, 1905, VI., str. 19.

W 1906 r. wykopano przypadkiem na niwie „Stawki“ wielkie naczynie. które jednak rozbili robotnicy. [1])

W Wierzchniakowcach natrafił Kirkor w dwóch miejscach na ślady osad z ceramiką malowaną; znalezione czerepy przechowują się w zbiorach Akademi krakowskiej i w Muzeum im. Lubomirskich we Lwowie. [2])

W Iwankowie, na niwie „na jarkach“ znajduje się czerepy naczyń malowanych. [3])

W Kapuścińcach, za wałami horodyszcza, na polach, występują krzemienne odszczypki i fragmenty naczyń malowanych. Znaleziony przez wieśniaka jeden „dwojniak“ cały i fragment drugiego, tudzież miseczkę malowaną i dzbanek oddał dr. K. Hadaczek do Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie. [4])

W Kozaczyźnie odkrył A. Kirkor w 1878 r. na niwie „Wyseczka“. poniżej 20 cm. pod ziemią, pokład gliniany z śladami ceramiki malowanej. Znalazł tu dużo kostek, malowanych czerepów, krzemyków i jedno wielkie, starannej roboty dłuto kwarcytowe. [5])

W Kudryńcach, na północ od miasteczka, niedaleko ruin zamku, rozlega się obszar, zarzucony czerepami naczyń malowanych. W Muz. Dzieduszyckich jest znaleziony tu „dwojniak“. [6])

---

[1]) Kirkor A. Kłosy. 1877, str. 337;
Kohn A. u. Mehlis K. Materialien etc. Tom. I., str. 237—8;
Katalog wystawy arch. Lwów, 1885, nr. 9, 13, 23, 65;
Bericht d. k. k. C.-Kommission. Wien, 1899, str. 51;
Jaworski Fr. Tydzień. Lwów, 1905, str. 283.

[2]) Gazeta Lwowska. 1877, nr. 204;
Kirkor A. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1878, II., str. 14; 1879 III., str. 15—7;
Strzecha ojczysta. Lwów, 1879, nr. 5;
Katalog Muzeum im. Lubomirskich. 1889, nr. 236;
Demetrykiewicz Wł. Vorgeschichte Galiziens, str. 130;
Hadaczek K. Wiadomości numizm.-arch. 1901, nr. 2—3.

[3]) Przybysławski Wł. Repertoryum zabytków. Lwów, 1906, str. 13.

[4]) Hadaczek K. dr. Materyały antr.-arch. 1902, VI. str. 31;
Wowk I. Materyały do etnologii ukr.-ruskoi. Lwów, 1905, VI., str. 19.

[5]) Kirkor A. Zbiór wiad. do antrop. kraj. 1879, III., str. 33;
Strzecha ojczysta. 1879, nr. 5;
Wowk T. Materyały do ukr.-ruskoi etnologji. 1905, VI., str. 16,

[6]) Kirkor A. Wycieczka na Podole galic. Kłosy. 1877, str. 336;
Hadaczek K. Materyały antr.-arch. 1902, VI.. str. 30, 32;
Przewodnik po Muz. Dzieduszyckich. Lwów, 1907, str. 93.

W Łanowcach, między tą wsią a m. Borszczowem, znajdował Kirkor czerepy naczyń malowanych. [1])

W Mielnicy, na niwie „Honczarycha", odkrył dr. Hadaczek ślady osady neolitycznej w postaci kilku płaszczyzn czworokątnych. zasypanych gruzem gliny palonej, nad którym w warstwie nasypowej znalazł gładzony topór kamienny, dłutko kamienne i liczne czerepy naczyń malowanych. Przedmioty te przechowują się w Muzeum Dzieduszyckich. [2])

W Uściu biskupiem, w pobliżu ogromnego horodyszcza z późnych czasów historycznych, występują na polach czerepy naczyń malowanych. [3])

W Filipkowcach, na niwie „Caryna", gdzie różnymi czasy znajdowano narzędzia krzemienne i fragmenty naczyń malowanych, natrafił dr. K. Hadaczek na większe płaszczyzny pełne rumowiska z gliny przepalonej. kawałków węgla i czerepów glinianych. Znalezione tu gładzone dłutko krzemienne i fragmenty naczyń malowanych oddał dr. Hadaczek do Muz. Dzieduszyckich. Między ostatnimi znalazły się czerepki z licho oczyszczonej gliny z ornamentem wgłębionym, podobne do znalezionych w Mielnicy i w jaskini w Bilczu, a przedstawiające typ wyrobów ceramicznych, współczesnych ceramice malowanej. [4])

Dalsze osady z ceramiką malowaną odkryto w powiecie zaleszczyckim w następujących miejscowościach: Bedrykowce, Drohiczówka, Gródek nad Dn., Peczerna.

W Bedrykowcach znajdował A. Kirkor fragmenty naczyń malowanych, oraz narzędzia krzemienne. [5])

W Drohiczówce zauważył A. Sznajder na niwie „Balki"

---

[1]) Kirkor. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1877, I., str. 31; 1878, II, str. 14.

[2]) Hadaczek K. Wiad. numizm.-arch. 1901, nr. 2—3;
Idem. Materyały antrop.-arch. 1902, VI., str. 27—9;
Wowk T. Mater. do ukr.-ruskoi etnologii. VI., str. 22.

[3]) Schneider L. u. R. Virchow. Burgwall am Dniestr und Topfgeschirr von Uście biskupie. Zeitschr. für Ethn. 1878, X., str. 135—41;
Kohn Alb. u. Mehlis K. Materialien etc. Jena 1879, II., str. 323;
Hadaczek K. Materyały antr.-arch. VI., str. 30;
Wowk T., l. c., str. 23.

[4]) Hadaczek K. Materyały antr.-arch. VI., str. 30;
Wowk T., l. c., str. 17.

[5]) Kirkor A. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1884, VIII., str. 50.

ślady „obozowiska rzymskiego“, pod którem to mianem rozumiał osadę z ceramiką malowaną. [1])

W Gródku nad Dniestrem, na niwie „Peczenja“, rozlega się osada przedhistoryczna z narzędziami krzemiennemi i fragmentami naczyń zwykłych i malowanych. [2])

W Peczernej widoczne są ślady osady z ceramiką malowaną. [3])

W powiecie husiatyńskim odkryto ślady osad neolitycznych z ceramiką malowaną w następujących miejscowościach: Horodnica nad Zbruczem, Liczkowce, Suchostaw, Szydłowce, Żabińce.

W Horodnicy nad Zbruczem znajdują na kilku niwach wyroby krzemienne i czerepy malowane. [4])

W Liczkowcach, na niwie Dziwicz, przekopał Kirkor w 1877 r. mogiłę jedną. W głębokości metra leżał szkielet z nogami, wykreconemi na północ, podczas gdy głowa i reszta ciała leżały prawidłowo na zachód. Prócz malowanych czerepów nie znaleziono przy nim niczego innego. Równolegle doń, w wschodniej stronie, natrafił na ognisko z mnóstwem węgla i kości zwierzęcych. Pod tym szkieletem, w głębokości 2·16 m., leżał drugi, dla którego właściwie usypana została mogiła, głową na północ, z rękami wyciągniętemi wzdłuż; znalazło się przy nim siedm po części starannie obrobionych krzemieni, klin kamienny i nieco niżej pod głową proca kamienna. Obok leżały czerepy bardzo wielkiego naczynia malowanego, a przy samej głowie kawałki maleńkiej miseczki z gruboziarnistej, nie mieszanej gliny. Przekopanie ziemi pod szkieletem odsłoniło jeszcze jedno ognisko z mnóstwem węgla, kości zwierzęcych i czerepów malowanych. Czerepy te przy obu szkieletach, starszym i dużo późniejszym, dostały się tu najniezawodniej przypadkowo razem z ziemią nasypową, w której oddawna znajdować się mogły. O ile jednak mogiły tej z dwoma grobami niewspółczesnymi nie można uważać za pochodzącą z epoki

[1]) Ziemięcki T. Dwutygodnik naukowy. Kraków, 1878, I., str. 328.

[2]) Kirkor A. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1879, III., str. 21; 1884. VIII., str. 51;

Ossowski G. Zbiór wiad. 1891, XV., str. 8—10.

[3]) Sprawozdania Grona c. k. konserw. Galicyi wsch. Lwów, 1909, str. 3.

[4]) Kirkor. Wycieczka na Podole galic. Kłosy. 1879, str. 378; Idem. Zbiór wiad. 1882, VI. 24; 1883, VII. 53, 64; 1884, VIII. 58.

ceramiki malowanej, to jednak fakt znalezienia czerepów naczyń malowanych wskazuje, iż Horodnica była jednak kiedyś osadą ludności tej epoki, o czemby świadczyły i fragmenty malowane, przechowane w Muzeum im. Lubomirskich we Lwowie. [1])

W Suchostawie znajdowano licznie czerepy naczyń malowanych, przechowane w Krakowie w zbiorach Akademii Umiejętności i Uniwersytetu, a we Lwowie w Muzeum im. Lubomirskich. [2])

W Szydłowcach natrafiał G. Ossowski przy rozkopywaniu mogił tutejszych na czerepy naczyń malowanych w nasypach między kamieniami. [3])

W Żabińcach znalazł A. Kirkor na obszarze osady przedhistorycznej między innymi zabytkami i czerepy naczyń malowanych. [4])

W powiecie buczackim znamy osady z ceramiką malowaną w następujących miejscowościach: Bobrowniki, Koropiec, Niżniów.

W Bobrownikach natrafiono na ślady osady neolitycznej z czerepami naczyń malowanych, między jakimi znalazły się nożyki krzemienne, grot i nucleus; ciekawa jest górna część złamanej figurki glinianej, oddana do zbiorów Akademii krak. z innymi znalezionymi tu przedmiotami. [5])

W Koropcu znajdują się fragmenty glinianych naczyń malowanych; dr. K. Hadaczek skonstatował tu ślady dwu osad neolitycznych. [6])

---

[1]) Kirkor A. Zbiór wiad. 1878, II. 12—14; 1879, III. 125 do 127; 1882, VI. 26; 1883, VIII. 53;
Katalog Muz. Lubom. Lwów, 1889, nr. 236.

[2]) Katalog Muz. Lubom. 1889, nr. 236.

[3]) Ossowski G. Zbiór wiadom. do antrop. kraj. 1891, XV. str. 73–80.

[4]) Kirkor A. Wycieczka na Podole galic. Kłosy. 1877, str. 336; Idem. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1878, II. 15; 1879, III. 45; Katalog Muz. im. Lubom. 1889. nr. 236;
Ossowski G. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1890, XIV., str. 34.

[5]) Sprawozdania Grona c. k. konserw. Galicyi wsch. Lwów, 1906, Nr. 44—51, str. 24 (ilustr.).

[6]) Sprawozdania Grona c. k. konserw. Galicyi wsch. Lwów, 1909, str. 3.

W Niżniowie przy drodze do Kutyszcz odkryć miano grób podpłytowy ze szkieletem w pozycyi skurczonej, z toporkiem i czerwono malowanemi naczyniami. [1])

Ponadto skonstatowano ślady neolitycznych osad z ceramiką malowaną w Nagórzance (pow. Czortków) [2]) i Hlebowie (pow. Skałat). [3])

W przeważnej ilości zestawionych powyżej miejsc z śladami kultury naczyń malowanych nie przeprowadzono badań szczegółowych, ograniczając się tylko do zaznaczenia, iż naczynia podobne bywają tam znajdowane. Rozkopów systematycznych dokonał G. Ossowski tylko w Bilczu złotem, Wasylkowcach i Wygnance. Na podstawie badań jego ustalić można charakter zabytków epoki ceramiki malowanej, dla której właściwe są zatem przedewszystkiem — na miescach dawnych jej osad — owe pokłady z brył gliny palonej, w których rozrzucone są na kształt gniazd zbiorowiska naczyń całych i czerepów w towarzystwie nielicznych narzędzi kamiennych i śladów ognia. G. Ossowski, który po raz pierwszy u nas badał zabytki tego rodzaju, uznał gniazda te za poszczególne groby ciałopalne, nazywając je „grobami cegłowymi“ od brył otaczających je dokoła. Dochodzenia swe i przekonania w tym względzie ujął w całą teoryę, utrzymując, iż „groby cegłowe“ są zabytkiem pogrzebowym, pozostałym po ludach, używających obrządku ciałopalnego, przedstawiającego właściwy sobie typ formy, od wszelkich innych zabytków ciałopalnych zupełnie odrębnej.

Charakterystyczne znamiona tej odrębności polegają, według niego, głównie: 1. na usiłowaniu doszczętnego spalenia zwłok zmarłego w silnym ogniu, na jaki tylko ludność ówczesna zdobyć się mogła, po którym pozostawać jeszcze mogły drobne tylko, niedopalone szczątki kostne, 2. na złożeniu tych szczupłych pozostałości z oznakami pośmiertnej czci i wraz z przedmiotami zmarłemu za życia służącymi, do grobu w naczyniu glinianem, w którem, w celu ostatecznego zniszczenia szczątka pokrywano go jeszcze masą wapienną i 3. na użyciu do budowy tych grobów, oraz do całego onych uporządkowania, wyrobów tylko garncarskich, wyłączenie zaś wszelkiego materyału skalnego.

---

[1]) Tamże.

[2]) Przybysławski Wł. Repertoryum zabytków przedhist. Lwów, 1906, str. 23.

[3]) Idem. l. c.

Ossowski rozróżniał nawet dwie odmiany chronologiczne w budowie tych grobów. Forma grobu epoki pierwotnej zasadzała się na wykopaniu znacznej głębokości dołu grobowego ($2-2^1/_2$ m. pod powierzchnią gruntu), w którym to dole kładziono zwykle, bezpośrednio na ziemi, owe niedopalone relikwie po zmarłym wraz z przedmiotami do niego należącymi. Obłożywszy te szczątki masą wapienną, przykrywano je naprzód naczyniem glinianem albo nawet pierwszą lepszą skorupą naczynia, a następnie warstwą pozostałych od ciałopalenia popiołów, poczem naczyniem zajęte miejsce otaczano kilku lub kilkunastu bryłkami gliny palonej i zasypywano ostatecznie ziemią. Trafiało się też, że zamiast przykrywania pośmiertnego szczątku naczyniem lub skorupą, kładziono go w samo naczynie, które dopełniano tymiż popiołami i ziemią i tak ostatecznie zasypywano.

Forma grobu epoki późniejszej przedstawia się jako wynik bezpośredni rozwijającego się z biegiem czasu pierwotnego kultu religijnego, wytwarzającego w obrządku pogrzebowym pewne modyfikacye postępowe, bez zmiany wszakże zasadniczego charakteru zabytku. Postępowa ta forma polega na tem, że zamiast pierwotnego zwyczaju przykrywania bezpośrednio na ziemi złożonych relikwij pośmiertnych naczyniem lub jego skorupą, oraz popiołami, wkładano je także w masie wapiennej do naczynia, lub do naczyń nawet kilku, z oznakami szczególniejszej czci i troskliwości. Składając zaś przy relikwiach tych i przepalone w ogniu razem ze zwłokami przedmioty, służące zmarłemu za życia, zabezpieczano taki grób szczególnie charakterystyczną osłoną, złożoną z nieforemnych, do gruzowiska cegłowego podobnych, wielkich brył palonej gliny, któremi obstawiano go i przykrywano w kształcie trwałego obmurowania o grubych i mocnych ściankach. Poziom tak urządzonego grobu jest zawsze wyższy od poziomu grobu epoki poprzedniej i nie sięga głębiej na 1 m. pod powierzchnią gruntu.

Pod względem chronologicznym cmentarzyska obu opisanych epok odnoszą się zarówno do okresu neolitycznego. Wskazują na to wszystkie w grobach obu tych epok znalezione zabytki współczesnej im kultury, składające się zarówno z wyrobów temu tylko okresowi właściwych, mianowicie, z łupanych i otłukiwanych nożów krzemiennych, oraz takichże grotów strzał, z krzemiennych także siekierek gładzonych, z szydeł i łopatek kościanych, z narzędzi wyrabianych z rogu jeleniego oraz z rogu sarny, z lepionych wreszcie ręcznie, bez użycia koła garncarskiego, rozmaitych

naczyń glinianych. Śladów użycia jakichbądź metali w grobach obu epok nie znajduje się wcale. [1])

G. Ossowski pierwszy badał tego rodzaju zabytki i samodzielnie zupełnie wyrobił sobie o nich przekonanie, iż są one resztkami cmentarzysk ciałopalnych epoki neolitu. Do przekonania tego przyjść mógł dwoma drogami. Znany mu był fakt, iż mimo stwierdzenia resztek kultury naczyń malowanych w licznych miejscowościach Podola, nie udało się ani w jednym kurhanie, ani w jednym grobie, sąsiadującym z miejscowościami z ceramiką malowaną, natrafić na najdrobniejsze choćby ślady naczyń malowanych, któreby przemawiały za istnieniem tu grobowisk ludności, używającej naczyń malowanych — pozostały po niej ślady tylko w postaci owych pokładów z brył glinianych. Ossowski, przystępując do badania ich szczegółowego, prędko wyrobił sobie przekonanie. iż muszą być zabytkiem grobowym i stosownie do tego interpretował budowę i charakter znaleziska. Pod tym też kątem patrzenia badał je i przekopywał i wskutek tego w nieregularnie rozrzuconych „gniazdach" dopatrywał się grobów poszczególnych. Najczęściej przekonywał się, iż w „gniazdach" tych pełno jest czerepów naczyń rozbitych, ale znajdował gdzieniegdzie i całe, które uważa za bezsprzeczne groby, nazwane od brył je otaczających — cegłowymi. Ponieważ musiałyby to być groby ciałopalne, a zatem powinny znaleźć się w nich resztki ciałopalenia w postaci popiołu i kostek niedopalonych — pod tym jednak względem „gniazda" owe okazały się bardzo ubogie. G. Ossowski, utrzymując, iż mimo wszystko, są to groby ciałopalne. musiał wyjaśnienie znaleźć dla tego ubóstwa popiołów i resztek niedopalonych — istotnie, twierdził, iż w każdem takiem „gnieździe" znajduje się w naczyniu glinianem (urnie grobowej) kawałek kosteczki, jako jedyna resztka po zmarłym, spalonym na stosie. Dla wyjaśnienia zaś, dlaczego ludność ówczesna tyle zadawać miała sobie trudu. budując żmudnie grobowiska podobne, obmyślił symboliczność obrzedu pogrzebowego, polegającego na usiłowaniu doszczętnego spalenia zwłok zmarłego. Nie zwróciła uwagi jego niekonsekwencya, uderzająca w tej tendencyi całkowitego zniszczenia zwłok spalonych, a nawet — przez pokrycie masą wapienną — i tej drobnej kosteczki,

[1]) Ossowski G. Sprawozdanie czwarte z wycieczki paleo-etnologicznej po Galicyi w r. 1892. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1895. XVIII. str. 26—27; XVI. str. 64—89; XV. str. 52—69; XIV. str. 29, 5—64.

dla zachowania której, jakby wnosić można, ludność ówczesna grzebała jamy, wkładała w nie naczynia gliniane i obkładała wypalanemi bryłami glinianemi. Dziwnie skomplikowany i sprzeczny sam w sobie musiałby to być obrzęd, usiłujący zniszczyć do tła wszelki ślad zmarłego, a równocześnie dbający o ostatnie schronienie dlań w postaci grobów urnowych — spalano nieboszczyka zupełnie, żeby ślad po nim nie został, a zachowywano drobną kosteczkę, żeby grób cały dla niej zbudować, a w nim jeszcze do reszty (jakby innego praktyczniejszego na to nie było sposobu) zniszczyć ją, pokrywając masą wapienną. Zbyt to wszystko skomplikowane i sprzeczne w sobie, by tłumaczyć mogło znaczenie, względnie praktyczny ongiś użytek owych pokładów cegłowych z tkwiącemi w nich w miejscach niektórych (zresztą nieregularnych i wcale przypadkowych) gniazdami, kryjącemi czerepy lub całe naczynia gliniane. I w takiem też rozumieniu nie można zgodzić się z hypotezą G. Ossowskiego, uważającego zabytek ten za „cmentarzysko cegłowe“. Dalsze też badania u nas i gdzieindziej inaczej kazały patrzeć na nie, chociaż i do dziś jeszcze nie ustalono, czem są właściwie i za co je uważać należy.

Dalsze, po G. Ossowskim badania „pokładów cegłowych“ na Podolu galic. przeprowadzał w Trembowelskiem dr. Włodzimierz Demetrykiewicz i on to zakwestyonował hypotezę poprzednika swego.

Na gruntach dworskich wsi Zieleńcza (pow. Trembowla) odkrył dr. Demetrykiewicz w głębokości $^3/_4$ m. a czasem nawet $^1/_2$ m. pod dzisiejszą powierzchnią gruntu, pokład, złożony z kawałów gliny więcej lub mniej zaczerwienionej od działania ognia, w którym tkwiły i rozrzucone były w rozmaity sposób, zupełnie przypadkowy i bezładny, czerepy naczyń glinianych, niekiedy ciężarki gliniane, narzędzia kamienne i kości zwierzęce. Pokłady te nie rozciągały się na całej przestrzeni badanego pola, lecz zajmowały od miejsca do miejsca obszary kwadratowe lub prostokątne, mające średnio 6—10 m. długości a 4—6 m. szerokości. Dr. Demetrykiewicz natrafił i rozkopał ogółem ośm takich prostokątów — oddalone były od siebie około 10—15 m. Miały one $^1/_2$ do $^3/_4$ m. grubości. Przy bliższem rozpatrzeniu można się było przekonać, że w wielu miejscach, gdzie bryły nie były ciężarem własnym oraz ziemi zupełnie zgniecione, a nawet sproszkowane, a zwłaszcza tam, gdzie one niejako spiętrzyły się skośnie i opierały się o siebie lub o potłuczone naczynia, miały na sobie odciski wyraźne, pochodzące od kłód drzewa, a względnie chrustu, który niegdyś

do nich przylegał, lub je oblepiał, jednem słowem — powiada dr. Demetrykiewicz — były to wyraźne ślady polepy ściennej chat czy szałasów ludności przedhistorycznej.

Wśród tego gruzu, tkwiły, a raczej zwalone były od miejsca do miejsca jakby grupami liczne czerepy naczyń glinianych, przeważnie koloru czerwonego, dobrze wypalanych. Wyjątkowo trafiały się też między masą czerepów z gliny czerwonej i nieliczne ułamki naczyń, wyrabianych z gliny siwej i słabiej stosunkowo wypalanych. Na czerepach z gliny czerwonej widać było często ornamenty linearne i geometryczne, ale wyłącznie malowane farbą ziemistą, czarną, brunatną lub wiśniową. Czerepy naczyń siwych nie były natomiast malowane, tylko zdobione ornamentyką rytą, lub też wygniataną w świeżej glinie. Grupy czerepów tych były w miejscach niektórych w ziemi tak dziwnie spiętrzone i ułożone na sobie (podobnie jak i bryły polepy), że pomiędzy nimi pozostała pusta przestrzeń, wypełniona powietrzem. W takich miejscach znalazło się kilka całkowitych lub mało uszkodzonych naczyń.

Wogóle — powiada dr. Demetrykiewicz — wszystkie te przedmioty i ich stan i położenie kazały się domyślać i robiły takie wrażenie, jakby pokłady wspomniane powstały przez zwalenie się ścian chaty, gliną polepionych, przyczem naczynia w niej się znajdujące i inne przedmioty również pospadały i potłukły się, lub też ciężarem przygniecione zostały. W niektórych miejscach znalazły się ślady węgli oraz ognia. Znalazła się dość znaczna ilość nożów i skrobaczy krzemiennych, całych i połamanych; niektóre z nich przepalone były do białości, nadto znalazły się kawałki t. zw. nucleusów czyli jąder krzemiennych, z których wspomniane narzędzia wyrabiano. Siekierkę kamienną udało się znaleźć tylko jedną.

W jednej z największych chat, udało się natrafić na cały zbiór jakby ciężarków glinianych, całych lub porozbijanych, dalej wielkie kółko z gliny, takież mniejsze paciorki. Prócz tego znalazła się dolna połowa figurki glinianej z uwydatnioną płcią kobiecą i nóżka innej figurki — podobne do znalezionych w jaskini bilczeckiej.

Co się tyczy kości, to te znalazły się wogóle skąpo i tylko w niektórych miejscach — w każdej chacie mniej więcej w jednym punkcie; były to wyłącznie kości zwierzęce, wołu, świni, owcy.

Podobne spostrzeżenia poczynił dr. Demetrykiewicz następnie na niwie, zwanej „Krzemienna“ pod miasteczkiem Budzanowem tudzież na polach. w północnej stronie Podhajczyk Justynowych (pow. Trembowla).

Na podstawie tych badań zakwestyonował dr. Demetrykiewicz hypotezę G. Ossowskiego „grobów cegłowych“, uważając pokłady owe z brył glinianych za resztki zrujnowanych ogniem chat przedhistorycznych. Dr. Demetrykiewicz zwraca uwagę na kwestyę, co się stało z resztą przepalonych kości nieboszczyka, które średnio ważą do 2 kg., oraz dlaczego owe „groby cegłowe“ mimo swej, tak starannej i silnej konstrukcyi i budowy podziemnej, zawsze prawie znajdowano zburzone i zwalone, a rzekome urny grobowe, chociaż były to naczynia twarde i doskonale wypalane, zawsze prawie rozbite i zgniecione — na to w teoryi Ossowskiego o cmentarzyskach i grobach cegłowych nie ma żadnej odpowiedzi.

O jakiejś regularności lub symetryczności w budowie jam, zawierających czerepy naczyń, bynajmniej mowy być nie może. Złudzenie takie powstać mogło przez to, że Ossowski badał i odsłaniał szczegółowo zwykle te tylko punkty w warstwie wykopaliskowej, gdzie właśnie zwaliły się grupy porozbijanych naczyń, przygniecione ze wszystkich stron odłamami polepy ścian drewnianych, które robiły wrażenie brył obłożonych niby umyślnie w około dla ochrony każdego takiego grobu cegłowego, jak nazywał te jamy Ossowski. [1])

Dr. Demetrykiewicz nie zgadza się z G. Ossowskim co do pogrzebowego charakteru owych pokładów glinianych, ale też i nie wyjaśnia, jak wyglądać mogły grobowiska tej epoki. „Groby cegłowe“ uważa za resztki zrujnowanych chat, a o cmentarzyskach, przynależnych do nich, niczego powiedzieć nie umie. Charakterystyczne jest bowiem, iż jak z jednej strony, bardzo licznie są już dziś znane ślady osad z ceramiką malowaną na ogromnem terytoryum Galicyi, Bukowiny, Rumunii, Ukrainy, Grecyi północnej, Siedmiogrodu, tak z drugiej — zastanawia okoliczność, iż nie udało się dotychczas natrafić na przynależne do nich grobowiska ciałopalne lub szkieletowe. Wobec tego, jedni uważają owe pokłady za pewnego rodzaj cmentarzyska, inni znowu stanowczo przeczą

---

[1]) Demetrykiewicz Wł. dr. Poszukiwania archeologiczne w pow. trembowelskim. Materyały antr.-arch. 1900. IV. str. 101—109, 116, 121—2.

temu, widząc w nich resztki zrujnowanych siedzib ludzkich. Z prehistoryków naszych tylko dr. K. Hadaczek usiłuje wyjaśnić rzecz tę szczególną. Uważa on również pokłady brył glinianych za resztki chat, ale stara się też dać odpowiedź na pytanie, gdzie szukać należy za grobami, względnie cmentarzyskami dawnych ich mieszkańców.

Ludność ówczesna mieszkała — powiada dr. Hadaczek — osadami, mieszczącemi się na wyniosłych wzgórzach, zazwyczaj oblanych wodą lub okolonych przynajmniej z trzech stron moczarami, w chatach o planie kwadratowym lub prostokątny , niewątpliwie z drzewa zbudowanych, a otynkowanych nie bieloną gliną. Jak wyglądało ognisko tych chat, czy mieściło się ono wewnątrz izby, czy poza nią pod otwartem niebem, na to muszą dać odpowiedź wykopaliska przyszłe.

Dla sprawy wyjaśnienia zagadki zabytków pogrzebowych ważnym uważa dr. K. Hadaczek fakt, że w pojedynczych odgałęzieniach jaskiń w Bilczu złotem znaleziono stosunkowo znaczną ilość szkieletów ludzkich. Wnioskuje więc z tego, że j kinie te, a przypuszczalnie i wiele innych podobnych na Podolu, służyły owym ludziom — po których pozostały osady liczne — za cmentarzyska. Tam zaciągano zmarłych, tam otaczano ich owemi naczyniami malowanemi, których tyle wydobyły poszukiwania w podziemiach. Jednem słowem — według dra Hadaczka — ludność epoki naczyń malowanych grzebała swych zmarłych w katakombach naturalnych, jakiemi były dla niej jaskinie i groty.[1])

Za przypuszczeniem tem jednak bardzo słabo tylko przemawiają zwłoki, znalezione w podziemiach bilczeckich, bo jeśli chodzi o inne względy, to nie stwierdzają one tego bynajmniej. Prawdą jest istotnie, iż dotychczas nie przeprowadzano badań jaskiniowych u nas, ale i nie poszukiwaniom specyalnym zawdzięczamy wiadomość o znajdowaniu w jaskiniach Bilcza zabytków przedhistorycznych. Przypadek odkrył je dla nauki, jak odkryćby też mógł — gdyby istniały — i w innych jaskiniach i to nie tylko Podola, lecz całego olbrzymiego owego obszaru, na którym stwierdzono już osadnictwo ludności epoki ceramiki malowanej. Tak się jednak rzecz niema i obok jaskini bilczeckiej nie możemy dotychczas postawić żadnej innej, którąby również zawierała ślady tej kultury. Mimo zajęcia się bardzo żywego osadami kultury naczyń

[1]) Hadaczek K. dr. Ślady epoki t. zw. archaiczno-mykeńskiej w Galicyi wsch. Wiadomości numizm.-arch. Kraków. 1901, nr. 3—4.

malowanych, nie udało się natrafić na coś podobnego, jak również i na pewne ślady grobowisk innych, nie jaskiniowych. Te ostatnie musiałyby się zapewne znaleźć gdzieś przecież, bo nie wszędzie na całem terytoryum osadnictwa ludności owej do dyspozycyi istniały jaskinie naturalne, ale w istocie nieznane są one zupełnie, lub z wyjątkami bardzo wątpliwymi tylko. Znane są natomiast jedynie owe opisane powyżej i zbadane pokłady brył gliny palonej i one to stanowią główny zabytek kultury ceramiki malowanej.

Zastanawiający jest fakt niezwykły, że dotychczas nie udało się odkryć żadnych grobowisk ludności, używającej ceramiki malowanej, co tem bardziej dziwić musi, że właśnie tego rodzaju zabytki przedhistoryczne zawsze i wszędzie są najliczniejsze. Bardzo prawdopodobnem zdaje się nam, iż zachowane pokłady gliny przepalonej służyły do bliżej nam nieznanego obrzędu pogrzebowego, najprawdopodobniej jednak ciałopalnego, ponieważ niezmiernie rzadko (i to wątpliwie) natrafia się na groby tej epoki, mieszczące w sobie szkielety zmarłych. Tak wysoko stojąca kulturalnie i zapewne bardzo liczna ludność, musiałaby przecież zostawić jakieś ślady swych szkieletowych, czy też ciałopalnych cmentarzysk i grobowisk. Jeśli zaś nie są znane (przynajmniej liczniejsze i całkiem wiarygodne) groby szkieletowe, to jedynie możliwe jest, że zwyczajem, panującym u tej ludności było ciałopalenie. Ponieważ też prócz wspomnianych pokładów cegłowych nie udało się odkryć innego rodzaju zabytków tej kultury, więc — mając na uwadze, że najliczniejszymi zabytkami wieków przedhistorycznych są stale cmentarzyska, mogiły i kurhany — uprawnieni będziemy warunkowo do przypuszczenia, że przecież owe „groby cegłowe" Ossowskiego mają coś wspólnego z obrzędem pogrzebowym. Zadaniem też pierwszorzędnem nowszych badań przedhistorycznych w kwestyi kultury ceramiki malowanej będzie wyjaśnienie tej zagadkowej, a tak doniosłej dla nauki sprawy, która wiele zapewne światła rzucić zdoła na pochodzenie i rozwój pysznej kultury naczyń malowanych. [1])

G. Ossowski uważał pokłady cegłowe za groby ciałopalne, dr. Demetrykiewicz za resztki chat mieszkalnych, podobnie jak i dr. Hadaczek — co do nas, to uważamy je za zabytek, mający

[1]) Janusz B. Z paleantropologii Galicyi wsch. Warszawa, 1911, str. 33—5.

coś wspólnego z bliżej nam nieznanym obrzędem pogrzebowym. możliwie odprawianym na miejscu siedzib ludzi żywych. W pokładach zatem owych mielibyśmy do czynienia z resztkami domostw i grobowisk równocześnie. Jak się zaś sprawa dokładniej przedstawia, dowiedzieć będziemy się mogli z przyszłych badań, systematyczniej i umiejętniej prowadzonych niż dotychczasowe.

Bohdan Janusz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.

Prenumerata wynosi: w cesarstwie austryackiem rocznie **8** K, półrocznie **4** K, ćwierćrocznie **2** K, w granicach Niemiec rocznie **3** talary, półrocznie **1½** talara, którą prosimy nadsyłać (najdogodniej przekazem pocztowym) pod adresem: **Administracya „Gazety Lwowskiej“.**

Cena księgarska (główny skład w Galicyi w księgarni Gubrynowicza i Syna) za rocznik czyli 1 tom **10** K, za pół roku **5** K, za ćwierć roku **2** K **50** h, za zeszyt **1** K.

Prenumeratorowie „Gazety Lwowskiej“, którzy uiszczą przedpłatę na „Gazetę“ z góry za cały rok (od 1 stycznia) lub za pół roku (od 1 stycznia lub od 1 lipca) otrzymają „Przewodnik“ bezpłatnie, zaś prenumeratorowie ćwierćroczni i miesięczni na żądanie za dopłatą pierwsi **1** K **50** h na kwartał, drudzy **60** h za zeszyt.
